

Joachim Roman Bar

Śmierć O. Maksymiliana Kolbe w świetle prawa kanonicznego

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny 11/3-4, 81-154

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O. JOACHIM ROMAN BAR OFMCONV.

ŚMIERĆ O. MAKSYMILIANA KOLBE W ŚWIETLE PRAWA KANONICZNEGO

Treść: WSTĘP, CZ. I. USTALENIE FAKTÓW, I. Rys życia o. Maksymiliana Kolbe, II. Aresztowanie w lutym 1941 r., III. We więzieniu na Pawiaku, IV. Pobyt w Oświęcimiu, V. Od apelu do zgonu, CZ. II. ZASTOSOWANIE NORM PRAWA KANONICZNEGO, I. Pojęcie męczeństwa, II. Przyczyna formalna ze strony prześladowcy, III. Przyczyna formalna ze strony Sługi Bożego, IV. Sława męczeństwa i znaki nadprzyrodzone, ZAKOŃCZENIE.

WSTĘP

Do bardziej znanych ofiar ostatniej wojny należy o. Maksymilian Kolbe, który zginął w Oświęcimiu w bunkrze głodowym bloku 13 (11) nazywanego blokiem śmierci¹ dnia 14 sierpnia 1941 r. Opinia katolicka kwalifikowała od początku jego zgon w obozie oświęcimskim jako męczeństwo w znaczeniu przyjętym w Kościele katolickim, chociaż tu i ówdzie powstawały wątpliwości, ze względu na specyficzne okoliczności śmierci o. Maksymiliana, bo zginął on w obozie koncentracyjnym i do motywów religijnych u prześladowcy mogły się dołączyć motywy polityczne, a nadto zginął jako dobrowolna ofiara miłości bliźniego. Zaczął zarysowywać się dla teologów i kanonistów problem, czy rzeczywiście o. Maksymilian jest męczennikiem w świetle wymagań prawa kanonicznego.

Z teologów polskich podjął ten problem ks. Jan Rostworowski², jednak podał tylko zarys ogólny zagadnienia. Z teologów zagra-

¹ Blok śmierci do sierpnia (września) 1941 r. był oznaczony numerem 13. Zmiana numeracji (na blok 11) nastąpiła po śmierci o. Maksymiliana.

² *Męczennik Niepokalanej*, Przegl. powszechny 227 (1949) 397—406 i w obszerniejszym ujęciu: *Wyznawca czy męczennik?*, Ateneum kapł. 54 (1957) 361—381.

nicznych krótką rozprawę na tenże temat w aspekcie teologii moralnej napisał o. L. Bender³ profesor „Angelicum” w Rzymie.

Rozporządzając obecnie obszernym materiałem źródłowym do życia o. Maksymiliana, należy na nowo i gruntownie odpowiedzieć na pytanie, czy o. M. Kolbe jest męczennikiem. Czyli trzeba dokładnie zbadać okoliczności śmierci o. Maksymiliana, a następnie ocenić jego śmierć w świetle norm prawa kanonicznego.

Autor obecnej rozprawy pragnie najpierw ustalić fakty, powiązać je w jedną całość i wyjaśnić nasuwające się trudności. Następnie ocenić fakty w świetle zasad prawa kanonicznego. W ten sposób chce odpowiedzieć na pytanie, czy można o. Maksymiliana Kolbe uważać za męczennika. Z góry zastrzega się, że nie wchodzi w kompetencje Najwyższej Władzy Kościelnej, nie chce uprzedzać Jej decyzji, traktuje niniejszą rozprawę jako prywatne studium prawnohistoryczne.

Źródła odnoszące się do życia a zwłaszcza zgonu o. Maksymiliana były zbierane zaraz po zakończeniu wojny z wielką starannością i pietyzmem. Wpływała na to wielka sława świętości o. Kolbego i rozpoczęty w 1948 r. proces kościelny beatyfikacyjny. Natomiast pierwsi biografowie nie posiadali ani pełnej dokumentacji, ani w pośpiechu pisarskim nie porównali źródeł, dlatego nie można polegać na drukowanych opracowaniach, nieraz niedokładnie omawiających okoliczności życia i śmierci o. Maksymiliana.

Autor niniejszej rozprawy korzysta ze źródeł autentycznych zebranych w Archiwum M. I. (Milicji Niepokalanej) znajdującym się w klasztorze oo. Franciszkanów w Niepokalanowie k. Warszawy, ma możliwość porównania źródeł i ich krytycznego ocenienia. Miał również sposobność do nawiązania osobistego kontaktu z niektórymi świadkami przeżyć o. Maksymiliana.

Dla upewnienia się czy źródła zebrane w Archiwum M. I. w Niepokalanowie są kompletne zostały przebadane przez br. A. Wędrowskiego materiały znajdujące się w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w Warszawie i Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Relacje świadków sporządzone na piśmie i inne materiały źródłowe są zebrane razem w Archiwum M. I. w osobnych tekach poświęconych życiu i działalności o. Maksymiliana, dlatego w rozprawie opuszcza się wskazywanie ich miejsca przechowywania.

Literatura „obozowa” wykorzystana została o tyle, o ile to było potrzebne dla zrozumienia faktów z ostatnich miesięcy życia o. M. Kolbego.

³ W czasop. Palestra del Clero 36 (1957) 34—38.

Należy pamiętać, że wiadomości o ostatnich miesiącach życia o. Maksymiliana doszły do nas głównie w formie zeznań lub wspomnień naocznych świadków. Spisane bez żadnych celów ubocznych, jedynie aby dać świadectwo prawdzie, stanowią cenny materiał historyczny. Trzeba je wszakże oceniać tak jak każde zeznanie lub wspomnienie, a więc z możliwością pomyłek co do okoliczności nieistotnych, dat, nazwisk itp. Dopiero porównanie kilku zeznań na tę samą okoliczność upewni nas jak dany fakt w rzeczywistości przebiegał w swoich zasadniczych konturach, ale bez możliwości ustalenia drugorzędnych szczegółów.

O przejściach o. Maksymiliana w więzieniu i w obozie podali zeznania i wspomnienia ludzie uczciwi, którym nie zależało na wprowadzeniu kogoś w błąd lub szukaniu korzyści, nie byli zainteresowani osobiście w takiej czy innej wersji zeznania. Wszystkie świadectwa pokrywają się w istotnych a często i w drugorzędnych szczegółach, a były składane niezależnie od siebie i w różnym czasie. Archiwum M. I. w Niepokalanowie posiada ich znaczną ilość, w rozprawie zostały przytoczone tylko niektóre, aby nie nużyć czytelnika powtarzaniem tych samych okoliczności.

* * *

Rozprawę ukończyłem — po dwuletnim wysiłku — dnia 13.X. 1967 r. w 25 rocznicę zgonu mego Brata śp. Gwidona Józefa, który w mrokach okupacji, przejęty idea o. Maksymiliana Kolbe, pracował z myślą by innym było lepiej.

W czasie pracy doznałem wiele pomocy od moich Współbraci zakonnych, głównie od o. Lutosława Pieprzyckiego, o. Wojciecha Zmarza, o. Jerzego Domańskiego, o. Ludomira Bernatka, o. Błażeja Kruszyłowicza — ich sugestie, myśli, rady wpłynęły korzystnie na różne szczegóły rozprawy i jej wykończenie, za co składam podziękowanie.

Rozprawa niniejsza jest próbą systematycznego ujęcia problemu śmierci o. Maksymiliana Kolbe, została zreferowana na dwu posiedzeniach naukowych Wydziału Prawa Kanonicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (dnia 19.X. i 16.XI. 1967 r.), gdzie wywołała ożywioną dyskusję — byłbym szczęśliwy, gdyby poszły za nią dalsze i głębsze studia ze strony teologów i kanonistów.

Część I. USTALENIE FAKTÓW

I. Rys życia o. Maksymiliana Kolbe

Rajmund Kolbe⁴ urodzony dnia 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli w rodzinie robotniczej, syn Juliusza i Marii z Dąbrowskich, spędził młodość w Pabianicach. W domu rodzinnym panowała atmosfera religijna i patriotyczna.

Już w młodym wieku uczuł Rajmund powołanie do życia zakonnego. Pragnienie to zrealizował wstępując do zakonu oo. franciszkanów we Lwowie. Po rocznym nowicjacie złożył we Lwowie dnia 5.IX.1911 r. śluby czasowe. Odtąd będzie znany pod zakonnym imieniem Maksymiliana.

Studia odbył br. Maksymilian Kolbe częściowo we Lwowie, częściowo w Rzymie, gdzie mieszkał w międzynarodowym kolegium zakonnym, mieszczącym się wówczas przy via S. Teodoro 42, koło Palatynu. W Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie otrzymał doktorat z filozofii a w Kolegium swojego zakonu doktorat z teologii. Wyświęcony na kapłana został dnia 28.IV.1918 r. w Rzymie.

Jeszcze jako kleryk założył z sześciu innymi kolegami pobożne stowarzyszenie ku czci Matki Najśw. i w celach apostołskich, pod nazwą „Militia Immaculatae” (skrót: M. I.) czyli Rycerstwo Niepokalanej.

Powróciwszy do Polski dnia 28.VII.1919 r. został przeznaczony do uczenia kleryków w Wyższym Seminarium swego zakonu w Krakowie. Gruźlica płuc nie pozwoliła mu oddać się pracy dydaktycznej i naukowej, ale mógł spełniać inne zajęcia dla dobra Kościoła. Jako środka do szerzenia kultu Matki Bożej i pogłębienia życia religijnego w Polsce użył prasy. Najpierw powołał do życia miesięcznik, któremu nadał tytuł „Rycerz Niepokalanej”. Pierwszy numer wyszedł w Krakowie w 1922 r. Wnet wydawnictwo zostało ulokowane w klasztorze w Grodnie, gdzie już dysponowało własną

⁴ Por. ważniejsze biografie o. Maksymiliana Kolbe: Chiminelli P., *Milizia Mariana, Padre Massimiliano M. Kolbe*, Padova 1943; Dobraczyński J., *Skąpiec Boży, Niepokalanów* 1946; Morcinek G., *Dwie Korony, Niepokalanów* 1948; W. M., *Le fou de Notre-Dame, Le Père Maximilien Kolbe*, Paris 1950; W. M., *Szaleniec Niepokalanej*, Londyn 1954; W. M., *Szaleniec Niepokalanej, Niepokalanów* 1957; Ricciardi A., *L'Froie di Oświęcim P. Massimiliano M. Kolbe*, Roma 1946; Ricciardi A., *Padre Massimiliano Kolbe*, Roma 1960; Bernardus de Wit, *P. Maximiliaan Kolbe*, Urmond 1950; z niedrukowanych zobacz: Wojtczak A., *Ojciec Maksymilian Maria Kolbe*, Wrocław 1960 (maszynopis w Arch. M.I.).

skromną drukarnią. Późną jesienią 1927 r. powstał osobny klasztor-dom wydawniczy Niepokalanów pod Warszawą.

Wydawnictwo w nowych warunkach rozwinęło się i zdobyło lepsze podstawy materialne. Dzięki licznej rzeszy ofiarnych zakonników i współpracy czcicieli Matki Bożej mógł Niepokalanów wydawać nie tylko „Rycerza Niepokalanej”, ale od r. 1933 „Rycerzka Niepokalanej”, od r. 1938 „Małego Rycerza Niepokalanej” a od r. 1935 także pismo codzienne „Mały Dziennik”. Czasopisma te osiągnęły wysokie nakłady.

W latach 1930—1936 przebywał o. Maksymilian Kolbe w Japonii. Tam koło miasta Nagasaki założył klasztor i wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej” w języku japońskim. W 1936 r. otworzył Niższe Seminarium Duchowne, do którego przyjął znaczną liczbę chłopców japońskich, mając na uwadze dalszy rozwój pracy misyjnej w Japonii.

Od lipca 1936 r. mieszkał już stale w Polsce i pracował w Niepokalanowie jako przełożony klasztoru i dyrektor wydawnictwa.

Wnet po wybuchu drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 r. został aresztowany przez Niemców i trzymany w obozie w Amtitz. Wypuszczony dnia 8 grudnia 1939 r. powrócił do Niepokalanowa, gdzie w trudnych warunkach okupacyjnych spełniał dalej obowiązki przełożonego i rozwijał pożyteczną działalność w dostępnym mu wówczas zakresie. Aresztowanie dnia 17 lutego 1941 r. doprowadziło go przez Pawiak warszawski do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zginął dnia 14 sierpnia 1941 r.

II. Aresztowanie w lutym 1941 r.

A. Opis faktu

Aresztowanie o. Maksymiliana Kolbe w Niepokalanowie dnia 17 lutego 1941 r. znane jest z opisów i opowiadań naocznych świadków. W dniu tym rano podyktował w swej celi o. Maksymilian sekretarzowi bratu Arnoldowi Wędrowskiemu artykuł „Niepokalane Poczucie”. Wnet po zakończeniu dyktowania artykułu (około godz. 9,45) furtian br. Iwo Achtelek zawiadomił o. Maksymiliana o przybyciu do Niepokalanowa Niemców z gestapo. Przybyło ich pięciu w dwu autach ze znakami policyjnymi.

Przy odbieraniu przez o. Maksymiliana telefonu od furty był obecny br. Arnold. Zauważył on, że o. Maksymilian wzdrygnął się nerwowo i odpowiedział energicznie: „Tak?”. Zaraz się opanował i powiedział: „Dobrze, dobrze dziecko, — Maria!” i w tej chwili

wyszedł przyspieszonym krokiem na spotkanie Niemców, którzy po zostawieniu aut obok domu mieszkalnego zwanego „kwadratem” wolnym krokiem zmierzali w kierunku budynku klasztornego. Przywitał się z nimi spokojnie i poprowadził ich do swej celi. Tam zawiązała się rozmowa — którą słyszał przez drzwi obecny w sąsiednim pokoju br. Arnold. Gestapowcy zarzucali o Maksymilianowi wychowywanie młodzieży zakonnej na przyszłych kapłanów. O. Maksymilian odpowiedział, że nowych uczniów nie werbuje, ale uczy nadal tych, którzy byli przyjęci przed wojną. Potem rozmowa zesłała na temat dotychczasowej działalności prasowej Niepokalanowa.

Prawie od początku rozmowy z Niemcami był obecny o. Antonin Bajewski (drugi wikariusz czyli zastępca przełożonego klasztoru), który znał dobrze język niemiecki i spełniał rolę tłumacza. Br. Rufin Majdan przyniósł czarną kawę i kubki, aby poczęstować przybyłych, ale Niemcy odmówili. Natomiast kazali przywołać o. Justyna Nazima, o. Piusa Bartosika (pierwszego wikariusza klasztoru) i o. Urbana Cieślaka.

Po przybyciu ojców i krótkiej wstępnej rozmowie, oprowadził o. Maksymilian gestapowców na ich żądanie po różnych działach pracy. Około godz. 11 wszyscy wrócili do celi o. Maksymiliana. Tam Niemcy oświadczyli, że ojcowie, to znaczy o. Maksymilian, o. Justyn, o. Urban, o. Pius i o. Antonin są aresztowani. Wezwali jeszcze o. Jerzego Wierdaka, mistrza nowicjuszków kleryków, i oświadczyli mu, że on ma być przełożonym i że on odpowiada za porządek w Niepokalanowie.

O. Maksymilian, pilnowany przez gestapowca, ubrał się w płaszcz, wziął czapkę i razem z innymi ojcami aresztowanymi, też już ubranymi w płaszcze, udał się do czekających samochodów.

Kiedy ojcowie ubierali się, br. Arnold prosił szefa gestapowców, aby mógł razem pojechać z o. Maksymilianem. Ten mu odpowiedział że jest za młody, a gdy br. Arnold nalegał, odrzekł, że zabranie o. Kolbego jest chwilowe i że wnet powróci.

Odchodzącym towarzyszył o. Jerzy Wierdak. O. Maksymilian był spokojny, rozmawiał po drodze, zachowanie jego nie zdradzało żadnego przygnębienia⁵. Gdy auta ruszyły, otworzył jeszcze okno i skinieniem głowy żegnał stojących obok o. Jerzego Wierdaka i br. Pelagusza.

O jego ówczesnym wewnętrznym nastawieniu świadczą liczne jego uprzednie wypowiedzi i cały sposób postępowania. Mówił

⁵ Do br. Rufina Majdana powiedział: „Niepokalana będzie się wami opiekować”.

braciom⁶, że dla miłości Bożej trzeba być gotowym złożyć w ofierze swoje życie.

Znacznie wcześniej przed aresztowaniem mówił do swego sekretarza br. Arnolda: „Szczytem miłości i pracy dla Niepokalanej jest umrzeć i to gdzieś pod płotem, ażeby popiół z własnych kości wiatr rozsypał po polu, bo ten zasiew z ludzkiego życia jest zawsze i będzie najpłodniejszy”.

Kto przetrwał okupację niemiecką w Polsce, widział lub przeżywał rewizje i aresztowania wie, jak ciężko było opanować nerwy, jak bardzo gnębił strach o swe życie lub o los swych najbliższych, jak niejeden uciekał i krył się, aby uniknąć aresztowania.

O. Maksymilian Kolbe wiedział od osób zaufanych, że grozi mu aresztowanie, mógł się schronić, ale tego nie uczynił, zachował spokój i skupienie, spełniał obowiązki przełożonego w Niepokalanowie.

B) Przyczyna aresztowania

O. Maksymilian po powrocie z obozu w Amtitz do Niepokalanowa dnia 8.XII.1939 r. nie dawał żadnych powodów do aresztowania. Nie narzekał na uwięzienie, ale np. w rozmowie z byłym prowincjałem o. Kornelem Czuprykiem wyrażał swoją radość z tego, że mógł dla Niepokalanej cierpieć i że nie był to czas zmarnowany. Opiekował się uchodźcami, zorganizował warsztaty pracy jako środek utrzymania dla klasztoru i pomocy dla biednych. Mimo rozbicia życia klasztornego, różnych szykan i rekwizycji żywności klasztornej, o. Kolbe nie okazywał ani nienawiści ani złości wobec Niemców, przeciwnie wzywał do miłości i modlitwy w intencji ich nawrócenia. Wielu żołnierzom niemieckim wręczał medaliki Matki Bożej Niepokalanej⁷.

Niemcy z powiatu sochaczewskiego odnosili się doń nawet życzliwie, przysyłałi maszyny i auta do naprawy. Co więcej, od Urzędu Propagandy w Warszawie otrzymał pozwolenie na wydanie jednego numeru⁸ „Rycerza Niepokalanej”.

Ze względu na częste wtedy aresztowania, bracia w Niepokalanowie doradzali o. Maksymilianowi, aby uszedł z Niepokalanowa. O. Kolbe udał się do Warszawy do swego prowincjała, o. Maurycego Madzurka, po wskazówki. Ten polecił mu pozostać na miejscu⁹.

⁶ Co pamięta br. Rufin Majdan.

⁷ Relacja br. Ferdynanda Kasza.

⁸ Numer grudniowy z 1940 r.

⁹ Relacja o. K. Czupryka.

Postępowanie o Maksymiliana z Niemcami było roztropne, nie okazywał lęku, zachowywał w rozmowie z nimi godność i powagę. Należy stwierdzić, że o Maksymilian czuwał, aby nie dawać Niemcom powodu do interesowania się Niepokalanowem.

Również „Mały Dziennik”, wydawany przed wojną, nie był przyczyną aresztowania o. Kolbego w 1941 r. Niemcy wprawdzie szukali naczelnego redaktora¹⁰, o. Mariana Wójcika, który w tym czasie przebywał za granicą, ale nie czynili zarzutów z powodu dziennika ani redaktorowi odpowiedzialnemu, bratu Manswetowi Marczewskiemu, ani ojcu Kolbemu. Zresztą nie aresztowali br. Mansweta razem z o. Kolbem.

Gestapowcy dopytywali się w Niepokalanowie o autorów różnych artykułów umieszczanych przed wojną w „Małym Dzienniku”, które ich zdaniem miały być wrogie dla Niemiec. Ale nie zgłaszali z tego tytułu pretensji do o. Maksymiliana.

Zasadniczą przyczyną aresztowania o. Kolbego i innych ojców była ideologia hitleryzmu, sprzeczna z ideologią katolicką i zadaniem klasztoru Niepokalanowa.

O. Kolbe zdawał sobie sprawę, że szalejący terror niemiecki nie ominie Niepokalanowa. Zachęcał braci, aby mężnie przeciwstawiali się małoduszności i strachom płynącym z ciągłego zagrożenia i represji ze strony Niemców, zapewniał że kto bezgranicznie zaufa Niepokalaniej nie ma się czego obawiać. Zwracał uwagę, że każdy z braci powinien być gotów na wszystko, nawet na ofiarę z własnego życia. Ponieważ o. Maksymilian często mówił o męczeństwie za wiarę, jeden z braci¹¹ mający co do tego pewne wątpliwości, zapytał go jak to należy rozumieć, bo jest to czas wojny, hitleryzm szaleje, tylu ludzi siedzi w więzieniach i obozach, ginie nie tyle za wiarę co za ojczyznę. Wtedy o. Kolbe wyjaśnił mu: „Widzisz, jeśli chodzi o nas, Niemcy dobrze wiedzą, dlaczego tu jesteśmy i w jakim celu pracujemy. Wiedzą, że naszym celem jest szerzenie czci Niepokalaniej. Kiedy niemieckie władze administracyjne objęły urządowanie, natychmiast pojechałem do starosty w Sochaczewie i złożyłem oświadczenie oraz przedłożyłem dyplomik „Milicji Niepokalaniej”. Powiedziałem mu, po co jesteśmy zgromadzeni w Niepokalanowie i w jakim celu pracujemy. Mamy na względzie wyłącznie cele religijne a nie polityczne, a za swoje ideały gotowi jesteśmy cierpieć a nawet położyć życie. Gdyby więc Niemcy zechcieli nas zniszczyć, kroki ich byłyby skierowane nie tylko przeciwko ojczyźnie ale i przeciw wierze”.

¹⁰ Relacja o. Floriana Koziury.

¹¹ Br. Witalian Miłosz.

Aresztowanie o. Kolbego z innymi zakonnikami z Niepokalanowa kierującymi klasztorem było decyzją gestapo, aby w ten sposób zniszczyć zespół pracy religijnej.

Trzeba bowiem pamiętać, że był to rok 1941, Hitler planował uderzenie na Związek Radziecki, chodziło o unieszkodliwienie ludzi wpływowych. Zwiększył się wtedy terror w stosunku do księży.

Bezpośrednią okazją były donosy na Niepokalanów, złożone przez jednego z braci usuniętych z zakonu. Podstępnie wykorzystując tego człowieka, hitlerowcy wypytywali go o sprawy klasztorne, wstawili do zeznania obciążające klasztor okoliczności (o których dany świadek nie mówił) i dali mu do podpisania¹². O. Kolbe został w jakiś sposób poinformowany o złożonych oskarżeniach, bo mniej więcej na dwa tygodnie przed aresztowaniem, gdy był w zakładzie sióstr niepokalanek w Szymanowie, z wielkim bólem zwierzył się siostrze Szczęsnej Sulatyckiej, że ktoś z Niepokalanowa oskarża zakon przed Niemcami. To może spowodować na wszystkich wielkie nieszczęście — mówił dalej o. Kolbe. Prosił o. Kolbe o modlitwę w intencji tego denuncjatora a nie klasztoru, dodając: „klasztor to mniejsza, byle dusza owa nie zginęła”.

Osoby znające ówczesne stosunki w Niepokalanowie¹³ zaznaczają, że władze niemieckie z Sochaczewa czy Warszawy nie stawiały nigdy o. Maksymilianowi zarzutów natury politycznej, nie wytoczono mu żadnego procesu, nie przesłuchiowano świadków w tej sprawie, nie zarządzono represji z motywacją, że to za działalność polityczną czy wydawniczą. Nie podejrzewali w Niepokalanowie jakiejś akcji politycznej, skoro polecili braciom z Niepokalanowa wydrukowanie kilku numerów swego urzędowego pisma (Amtsblatt) a także zezwolili na pobyt w Niepokalanowie inwalidów wojennych — byłych żołnierzy.

Można chyba słusznie wyciągnąć wniosek, że jedynym powodem aresztowania było to, że o. Kolbe był kapłanem, przełożonym klasztoru, który wywierał wielki wpływ religijny na całą Polskę.

III. We więzieniu na Pawiaku

Warszawskie więzienie Pawiak¹⁴, do którego został przewieziony o. M. Kolbe dnia 17 lutego 1941 r., leżało w czworoboku ulic: od

¹² Opowiadanie o. Floriana Koziury.

¹³ Np. o. Izidor Koźbiał, który pomagał w redagowaniu numeru grudniowego z 1940 r. „Rycerza Niep.”.

¹⁴ W a n a t L., *Za murami Pawiaka*, 3 wyd. Warszawa 1960 s. 11, 13—14. O warunkach, w jakich żyli więźniowie na Pawiaku w czasie

południa Dzielnej, od północy Pawiej, od wschodu Więziennej, od zachodu sąsiadowało z oficynami domów przy ul. Dzielnej a dalej z ulicą Smoczą. Wejście na Pawiak znajdowało się przy ulicy Dzielnej nr 24—26, stąd więzienie pawiackie zwano także więzieniem na Dzielnej. Jako więzienie gestapo funkcjonowało od października 1939 r. do 21 sierpnia 1944 r., w którym to dniu z polecenia gestapo budynki więzienne zostały wysadzone w powietrze.

Strażnikami¹⁵ w więzieniu czyli wachmajstrami byli do dnia 9.XI.1940 r. w dalszym ciągu Polacy. Tego dnia przybyła na teren Pawiaka grupa 50 esesmanów, którzy wnet objęli funkcje w więzieniu. Pozostało jeszcze nieco strażników Polaków, ale i ich od marca 1942 r. zwolniono, zastępując Ukraińcami. Wachmajstry, którzy dopiero co wyszli z ostrej szkoły SS, wychowani w nienawiści do Polaków, brutalnie traktowali więźniów, bili ich po twarzy rękami, bykowcami, laskami itp.

Komendantów¹⁶ Pawiaka często zmieniano. W 1941 r. pełnił tę funkcję Untersturmführer Spengler. Zastępcą jego w 1941 r. był Rottenführer Günther, potem Oberscharführer Franz Bürkl a pod koniec roku Sturmscharführer Hiesermann.

Brak przestrzeni, odrapane, brudne ściany, patrzące na świat wylotem okratowanych okien, ciężkie żelazne drzwi, szykany wach majstrów, ciągła niepewność, co będzie dalej, ciągły strach przed przesłuchaniami stwarzały szczególnie ciężką atmosferę. Stanem zdrowotnym i higienicznym więźniów Niemcy zupełnie się nie interesowali, obawiali się jedynie epidemii chorób zakaźnych. „Szpital” więzienny męski od października 1940 r. znalazł pomieszczenie na I piętrze, tuż nad kuchnią więzienną w dwu dużych salach, posiadał 83 łóżek¹⁷.

W jesieni 1940 r., jeszcze przed zwolnieniem strażników Polaków, zabroniło gestapo odprawiania Mszy św. na Pawiaku i wszelkich praktyk religijnych. Zewnętrzne przejawy życia religijnego były od tej pory surowo wzbronione i nieubłagane tępione, zwłaszcza od 9. XI. 1940 r. Akcja ta zaczynała się od oddziału VII przejściowego, gdzie każdy nowo przybyły więzień był poddawany gruntownej rewizji i strzyżeniu. Tutaj też odbierano depozyt rzeczowy.

okupacji hitlerowskiej, mówią różne wspomnienia, zob. np. Czuperska-Sliwicka A., *Cztery lata ostrego dyżuru, wspomnienia z Pawiaka 1940—1944*, Warszawa 1965; Grzymała-Siedlecki A., *Sto jedenaste dni letargu (Wspomnienia z Pawiaka z lat 1942/1943)*, Kraków 1966.

¹⁵ W a n a t, tamże s. 26, 29, 32.

¹⁶ W a n a t, tamże s. 48—49.

¹⁷ W a n a t, tamże s. 209, 212.

Przy takich oględzinach znalazły się często medaliki i krzyżyki, które wachmajstrzy brutalnie zdzierali z szyi. Książeczki do nabożeństwa i obrazki targali na strzępy i wyrzucali na śmietnisko. A jednak w celach więziennych pojawiały się raz po raz obrazki i krzyże, zrobione nie wiadomo czyją ręką. Wściekli wachmajstrzy zrywali je z pasją i niszczyli¹⁸.

Również do polskich duchownych odnosili się niemieccy wachmajstrzy ze szczególną nienawiścią. Sam widok sutanny wprawiał ich w paroksyzm wściekłości. Wymyślali im od klechów i złorzeczyli. Księża zmuszeni więc byli znosić z ich strony specjalne szykany, nie tylko moralne ale i fizyczne¹⁹. Taki np. fakt wściekłości, który zdarzył się 11 listopada 1942 r., opisuje w swych wspomnieniach Adam Grzymała-Siedlecki²⁰. Ofiarą pobiłą aż do krwi był ks. prof. J. Archutowski, regens Seminarium Duchownego w Warszawie. Był ubrany w sutannę i to bez żadnych innych powodów wywołało szal nienawiści.

Nie zachowały się żadne urzędowe akta więzienia²¹, gdyż ważniejsze akta i dokumenty zbrodniczej działalności gestapo, znajdujące się w kancelarii przyjeźc Pawiaka, spakowano w drewnianą skrzynkę i w dniu 31 lipca 1944 r. odesłano na al. Szucha, gdzie mieściły się agendy gestapo. Resztę, mniej ważną, jak akta oddziałowe, skorowidze nazwisk itp. spalono na podwórzu więziennym. Po Pawiaku pozostały rozwalone mury, gruzy — i wspomnienia tych, którzy przeżyli okupację. Dlatego odnośnie do pobytu o. Kolbego na Pawiaku możemy czerpać wiadomości tylko z relacji ówczesnych więźniów Pawiaka.

Pewnym jest, że o. Kolbe przebywał we więzieniu na Pawiaku od dnia 17.II.1941 r. do dnia 28.V.1941 r., ale nie da się ustalić, na których oddziałach go trzymano, czy był przesłuchiwany itp. Na podstawie wspomnień więźniów, którzy dzielili z nim los na Pawiaku, wiadomo że był zajęty jakiś czas w bibliotece więziennej i przebywał w Izbie chorych (Krankenstube).

Według relacji Tadeusza Lucjana Chrościckiego umieszczono o. Maksymiliana na początku w dużej celi (ok. 30 osób), gdzie spędził ponad miesiąc. Tam wywierał bardzo dodatni wpływ na otoczenie. Przez dyskusje i rozmowy wprowadzał atmosferę odprężenia i zapomnienia o przykrym położeniu, ratował przed zwątpieniem

¹⁸ W a n a t, *Za murami Pawiaka* s. 250—251; W a n a t, *Życie religijne na Pawiaku*, Ateneum kapł. 68 (1965) 96.

¹⁹ W a n a t, *Życie relig. na Pawiaku* s. 106.

²⁰ *Sto jedenaście dni letargu (Wspomnienia z Pawiaka z lat 1942/1943)*, Kraków 1966 s. 28.

²¹ W a n a t, *Za murami Pawiaka* s. 450.

i pesymizmem. W wypadkach zadrażnień między współwięźniami umiał bardzo delikatnie wpływać na uspokojenie. Szykanowany przez Niemców za noszenie stroju duchownego, nie zmienił go przez dłuższy czas, mimo perswazji współwięźniów, bo tłumaczył że dla dobra sprawy powinien odznaczać się swoim strojem i znośić dla Boga nawet szykany.

Więźniowie w celi — według wspomnień T. L. Chrościckiego — odnosili się do o. Maksymiliana z szacunkiem i zaufaniem, bo cała jego postać tchnęła spokojem i namaszczeniem. Nie pragnął dla siebie żadnych wyróżnień, lepszego miejsca, ale sam z wielką dobrocią opiekował się innymi.

Inny świadek naoczny²² wspomina, że razem z o. Maksymilianem pracował jako więzień w bibliotece na Pawiaku. Pamięta, że o. Kolbe wiele spowiadał i był bardzo spokojny. Znał fakt pobicia o. Maksymiliana z racji jego kapłaństwa i jego wiary, o czym niżej.

Ks. Józef Kopczewski²³ aresztowany w Łowiczu dnia 7 marca 1941 r. został przewieziony na Pawiak we wtorek wielkiego tygodnia czyli dnia 8 kwietnia. Umieszczony na V oddziale spotkał się z o. Maksymilianem na tymże oddziale, ściśle mówiąc w bibliotece więziennej, gdzie wraz z innymi był zatrudniony o. Maksymilian. Ks. Kopczewski zmieniał książki dla swej celi więziennej, więc chodził częściej do biblioteki. Od niego wiemy, że o. Kolbe urządził przed Wielkanocą rekolekcje dla pracujących w bibliotece, młodych ludzi z inteligencji warszawskiej, i że spowiadał we więzieniu. Również wspomina ks. Kopczewski, że o. Kolbe korzystał z możliwości wyspowiadania się u niego.

Jeszcze nieco światła na pobyt o. Maksymiliana w więzieniu warszawskim rzuci korespondencja o. Maksymiliana z Niepokalanowem. Zachowało się sześć kart pocztowych pisanych w języku niemieckim, nie budzących żadnej wątpliwości odnośnie do czasu i autentyczności.

W pierwszej karcie z dnia 24 lutego 1941 r. prosi o wysłanie wyszczególnionych sztuk bielizny, dla siebie i dla innych ojców z Niepokalanowa.

Dnia 13 marca pisze: „Niech wszyscy Bracia dużo i dobrze się modlą, pilnie pracują i niech się nie martwią, ponieważ bez wiedzy i woli dobrego Boga i Niepokalanej Dziewicy nic się stać nie może”.

²² Nazwiska dzisiaj trudno ustalić, ale opowiadał o tym w 1944 r. w Sochaczewie bratu Hieronimowi Wierzbie, co tenże pamięta, tylko zapomniał nazwisko opowiadającego.

²³ Zeznanie zapisane przez br. Ferd. Kasza we Freimann k. Monachium 19.VI.1945 r.

Kartka z 2 kwietnia potwierdza pogorszenie zdrowia, gdyż w niej donosi: „Od pewnego czasu znajduję się z powodu gorączki w Izbie chorych (Krankenstube)”. Ale w kartce z 1 maja czytamy: „Już opuściłem Izbę chorych, ale jeszcze otrzymuję jedynie szpitalne. Obecnie jestem także zatrudzony w bibliotece”.

Z przytoczonego wyżej wspomnienia ks. J. Kopczewskiego wynikałoby, że już przed 13 kwietnia o. Kolbe opuścił Izbę chorych, skoro był zajęty w bibliotece i tam przed Wielkanocą (13.IV) urządził rekolekcje dla współwięźniów.

W innej kartce pocztowej datowanej również 1 maja donosi o. Maksymilian: „pozwolono mi dwa razy na miesiąc otrzymywać paczki żywnościowe po 5 kg”.

Ostatnia kartka pocztowa z Pawiaka nosi datę 12 maja. Pisze w niej: „Proszę mi przysłać ubranie cywilne. Piszę to z polecenia p. komendanta...” Może była już planowana zsyłka o. Maksymiliana do obozu? Dalsze zdanie na tejże karcie pocztowej każe się domyślać zmian w dotychczasowym życiu więźnia — a może jest tylko ogólną obserwacją, pisze bowiem: „Pozwólmy się Niepokalanej Dziewicy coraz doskonalej prowadzić, gdziekolwiek i jakkolwiek Ona nas chce postawić, aby przez dobre spełnienie naszych obowiązków przyczynić się do tego, by dla Jej miłości wszystkie dusze zostały pozyskane”.

Z pobytu o. Kolbego na Pawiaku znany jest jeszcze epizod męznego wyznania wiary i „zniesienia zelżywości” dla Chrystusa. Wiedząc jak hitlerowcy traktowali duchownych, nie zdziwi nas fakt pobicia o. Maksymiliana. Opowiada o tym Edward Gniadek, który na początku marca 1941 r. przebywał z o. Kolbem w tej samej celi około jednego tygodnia. Pewnego dnia wszedł do celi strażnik więzienny esesman w randze Scharführera. Zobaczył, że o. Maksymilian jest w habitie zakonnym, ma u paska zwisającą koronkę franciszkańską²⁴ z dużym krzyżem i wpadł w gniew. Przemówił do o. Maksymiliana w języku niemieckim i zaraz uderzył go w twarz, słysząc odpowiedź twierdzącą na postawione mu pytanie. Potem znowu postawił pytanie i bardziej jeszcze gniewny, bił o. Maksymiliana z wielką złością po twarzy, potrząsając koronką. Po wyjścia Niemca z celi, E. Gniadek, nie znający języka niemieckiego, dowiedział się o treści rozmowy od trzeciego współwięźnia, Żyda Singera. Niemiec pytał o. Maksymiliana, potrząsając koronką z krzyżykiem, czy w to wierzy.

²⁴ Dla niewtajemniczonych koronka franc. wygląda jak różaniec.

O. Kolbe odpowiedział „wierzę” i wtedy został spoliczkowany. W dalszej rozmowie esesman powtórzył to samo i wtedy o. Maksymilian dostał kilka nowych uderzeń w twarz. Potem gniewny esesman opuścił celę trzaskając drzwiami.

Według relacji E. Gniadka o. Kolbe był zewnętrznie opanowany przy tym przykrym incydencie, a gdy Niemiec wybiegł, nawet o. Kolbe zaczął uspokajać E. Gniadka, zdenerwowanego tym wypadkiem. Powiedział mu: „proszę się tym nie przejmować i nie denerwować, gdyż pan ma swoje kłopoty i trudności, ja to wszystko znoszę dla Matki Bożej”. Potem o. Maksymilian modlił się, chodząc po celi.

W pamięci E. Gniadka, po tygodniowym przebywaniu w jednej celi, pozostał o. Kolbe jako człowiek poświęcający każdą wolną chwilę skupieniu i modlitwie.

Tego samego dnia, kiedy o. Kolbe został spoliczkowany, jak pamięta E. Gniadek, strażnik więzienny, Polak, świadek zajścia, przyniósł do celi ubiór więzienny, polecając o. Maksymilianowi, aby się przebrał. Strażnik zaznaczył, że nie doszłoby do pobicia przez Niemca, gdyby o. Maksymilian był inaczej ubrany. W tym czasie więźniowie chodzili w swoich ubraniach, ale strój duchowny denerwował Niemców i prowokował. Czy o. Kolbe przebrał się? O tym już nie ma wzmianki w relacji E. Gniadka. Należy przypuszczać że tego nie uczynił, skoro 12 maja prosił o przysłanie mu ubrania cywilnego.

Pobyt o. Kolbego na Pawiaku zakończył się przewiezieniem do Oświęcimia dnia 28 maja 1941 r. Mogło to nastąpić jeszcze 5 kwietnia, kiedy odesłano z Pawiaka do Oświęcimia 1021 mężczyzn²⁵, a między nimi o. Justyna Nazima, aresztowanego w Niepokalanowie razem z o. Maksymilianem, ale jak wiadomo z wyżej przytoczonej korespondencji, o. Maksymilian był w tym czasie chory.

IV. Pobyt w Oświęcimiu

A) Ogólne wiadomości o obozie

Obóz w Oświęcimiu powstał w 1940 r. i był stopniowo powiększany²⁶.

Inspektorat Obozów Koncentracyjnych zgodnie z rozkazem Himmlera z dnia 1.II.1940 r. wysłał do Oświęcimia dwie kolejne

²⁵ W a n a t, *Za murami Pawiaka* s. 99.

²⁶ Następne wiadomości podają głównie na podstawie dzieł: S e h n J., *Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau)*, wyd. 5.

komisje. Na czele drugiej komisji, która urzędowała w Oświęcimiu w dniach 18 i 19 kwietnia 1940 r., stał Rudolf Franz Ferdinand Höss. Na podstawie raportu Hössa rozkazał Himmler utworzenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu a inspektor Glücks powołał na komendanta obozu R. Hössa w dniu 5 maja 1940 r.

Po nominacji Höss wraz z kilkoma esesmanami udał się do Oświęcimia, gdzie przy pomocy 200 Żydów dostarczonych przez miejscowego okupacyjnego burmistrza przystąpił do urządzenia obozu na przedmieściu Oświęcimia, zwanym Zasole. Poza tym zażądał od komendanta obozu w Sachsenhausen 30 więźniów spośród zawodowych przestępców, przywiózł ich do Oświęcimia w dniu 20 maja 1940 r. późniejszy Rapportführer Gerhard Palitzsch.

W tym czasie przybyło do Oświęcimia 15 esesmanów z kawalerskiego oddziału SS w Krakowie.

Owczesny załóżek obozu stanowiły koszary wojskowe położone na lewym brzegu Soły oraz kilka budynków Polskiego Monopolu Tytoniowego. Koszary składały się zaledwie z 20 budynków, przeważnie parterowych.

W dniu 14 czerwca 1940 r. do obozu w Oświęcimiu nadszedł z Krakowa pierwszy transport polskich więźniów. Obejmował on 700 osób.

Załogę obozową powiększono w tym czasie o dalszych 100 esesmanów oraz oficerów i podoficerów SS, którymi obsadzono stanowiska w zarządzie obozu.

Dnia 1 marca 1941 r. Himmler po raz pierwszy odwiedził obóz. Po szczegółowej jego inspekcji rozkazał go powiększyć w celu pomieszczenia w nim 30.000 więźniów.

W trakcie rozbudowy obozu oświęcimskiego oznaczono obóz macierzysty jako obóz A I, później wybudowaną część tego obozu jako obóz A II.

Obóz macierzysty był otoczony 4-metrowej wysokości ogrodzeniem z drutu kolczastego, przez który przebiegał prąd elektryczny wysokiego napięcia. Na słupach ogrodzenia płonęły w nocy reflektory oświetlające obóz. Wzdłuż ogrodzenia rozstawione były wysokie wieże strażnicze, w których dniem i nocą pełnili straż esesmani uzbrojeni w szybkostrzelne karabiny maszynowe.

Na czele obozu stał komendant będący jednocześnie dowódcą garnizonu SS w Oświęcimiu oraz dowódcą zbrojnej załogi obozu

Warszawa 1964 i Smoleń K., *Oświęcim 1940—1945*, wyd. 4 Oświęcim 1965. Sami Niemcy przyznawali, że obóz w Oświęcimiu był czymś strasznym, zob. we wstępie (oprac. J. Sehn) do dzieła: *Wspomnienia R. Hössa*, wyd. 3 Warszawa 1965 s. 29.

składającej się z 12 kompanii wartowniczych. Funkcje te pełnili kolejno SS-Obersturmbannführerzy: Rudolf Höss, Artur Liebenhenschel i Richard Baer. Komendantowi podlegał bezpośrednio pierwszy kierownik obozu (1. Schutzhaflagerführer) — zawsze oficer SS. Funkcjonariuszami, z którymi więźniowie stykali się bezpośrednio, byli raportowi (Rapportführer), zarządcy bloków (Blockführer), kierownicy drużyn roboczych (Kommandoführer) i dowódcy straży (Postenführer).

Pierwszymi więźniami²⁹ byli przywiezieni przez Palitzscha w dniu 20 maja 1940 r. więźniowie z Sachsenhausen (zawodowi przestępcy). Spędzili oni przedtem wiele lat w innych obozach koncentracyjnych w Niemczech. SS dobrało sobie tych przestępców jako wykonawców zbrodniczych planów, a przede wszystkim jako nauczycieli porządku i praw obozowych. Otrzymali oni specjalne instrukcje, jak mają się obchodzić z więźniami politycznymi — Polakami. Mogli ich bić i mordować i nie byli przed nikim za to odpowiedzialni. Więźniami tymi obsadzono funkcje starszego obozu (Lagerälteste), blokowych (Blockälteste), porządkowych (Stubendienst), dozorców drużyn roboczych (Kapo i Oberkapo). Nie zawiedli oni pokładanych w nich nadziei i swą „moralność” wszczepili wielu innym funkcyjnym, których dobierali sobie spośród najbrutalniejszych jednostek i przestępców zawodowych.

Największym może wrogiem więźnia był w praktyce kapo.

Wybór kandydatów na kapo stanowił negatywny rodzaj selekcji, na stanowiska te nadawali się tylko najbardziej brutalni osobnicy³⁰.

Z psychologicznego i charakterologicznego punktu widzenia należy więc owe typy kapo oceniać raczej tak jak esesmanów czy dozorców. Współpracując z nimi, upodobnili się do nich pod względem psychologicznym i socjologicznym. Kapo byli surowsi niż strażnicy obozowi, bardziej dręczyli zwykłych więźniów, a bili ich okrutniej niż esesmani. Oczywiście na kapo bywali wybierani na ogół tylko tacy więźniowie, którzy nadawali się do takich czynności, a jeśli w tym sensie nie „współpracowali”, natychmiast ich usuwano³¹.

W 1937 r. wprowadzono znakowanie³² więźniów hitlerowskich obozów konc. za pomocą różnokolorowych trójkątów, a mianowi-

²⁹ Sehn, *Obóz koncent.* s. 37.

³⁰ Frankl Viktor, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, Warszawa 1962 s. 9.

³¹ Frankl, tamże s. 7—8.

³² Sehn, *Obóz* s. 43; Smoleń, *Oświęcim* s. 35, 54.

cie: trójkąt czerwony oznaczał więźniów politycznych, zielony — przestępców pospolitych itd. Wszystkich Polaków traktowano początkowo jako Schutzhäftlinge i oznaczano ich trójkątami czerwonymi. Na trójkątach wybijano tuszem pierwszą literę nazwy narodowości więźnia według brzmienia nazwy w języku niemieckim.

Obok trójkąta miał każdy więzień numer, którym oznaczano go po osadzeniu w obozie. Trójkąt i numer odbite były na białym pasku płótna naszytym na bluzie na wysokości lewej piersi oraz na zewnętrznym szwie prawej nogawki. Tatuowanie numeru na lewym przedramieniu więźnia wprowadzono od początku 1942 r.

Już same warunki mieszkaniowe, sanitarne i żywnościowe byłyby wystarczającą przyczyną olbrzymiej śmiertelności, gdyby nawet w obozie oświęcimskim³³ nie torturowano więźniów fizycznie i moralnie, gdyby nie znęcano się nad nimi i nie mordowano masowo.

Odżywianie w obozie było zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym tak bardzo niedostateczne, że w związku z ciężką pracą więźniowie byli doprowadzani w bardzo krótkim czasie do wygłodzenia, zupełnego wyniszczenia organizmu i w konsekwencji — do szybkiej śmierci.

Na robotach doprowadzano ludzi do krańcowego wyczerpania. W czasie pracy, która odbywała się w najgłębszym milczeniu i z zasady biegiem, bito więźnia pod najbliższymi pozorami.

Miejsce pracy było jednocześnie miejscem masowych mordów. Dzień więźnia rozpoczynał się pobudką o godz. 4.30, a kończył — zależnie od odległości miejsca pracy — nieraz późnym wieczorem.

Nieludzkie warunki³⁴ życia w obozie, głód oraz ciężka praca były przyczyną tego, że średnio około 30% więźniów chorowało i wymagało opieki lekarskiej.

Większość, dochodząca w pewnych okresach nawet do 80% wszystkich więźniów, przechodziła groźną w warunkach obozowych biegunkę (Durchfall).

Odzienie wydawane więźniom nie chroniło ich dostatecznie przed wpływami atmosferycznymi, a zwłaszcza nie zabezpieczało od zimna i wilgoci. Większość więźniów pracowała w drewniakach, które wywoływały obtarcia skóry. Wielu więźniów pracowało boso. Na skutek tego następowało zakażenie nóg i głębokie ropowice.

W 1940 r. blokami szpitalnymi były tylko parterowe bloki 20

³³ Sehn, tamże s. 47, 59, 64, 68.

³⁴ Sehn, tamże s. 73—76.

i 21 obozu macierzystego. Później rozszerzono szpital (w potocznej mowie zwany rewirem), o bloki 28 i 19.

Chorych słańczano po kilku na jednym sienniku, bez względu na rodzaj chorób, bez poduszek, przy czym strzępy jednego podartego koca przypadały na 2—3 chorych. Z powodu niezdolności do pracy chorzy byli żywieni gorzej niż więźniowie pracujący.

W tym pierwszym okresie szpital nie służył żadnym celom leczniczym, lecz był raczej przytułkiem ludzi umierających. Stan ten zmienił się dopiero na wiosnę 1942 r. w związku ze wzrastającym popytem na siły robocze konieczne dla przemysłu zbrojeniowego.

Tadeusz Stefański (więzień w Oświęcimiu nr 8135) zaznacza, że o. Maksymilian przybył do Oświęcimia w tym czasie, kiedy obóz znajdował się w najokropniejszych warunkach, bo przedtem było nieco lepiej i później poprawiły się warunki mieszkaniowe i higieniczne.

B) Przyjazd o. M. Kolbego do obozu

Transport więźniów z Pawiaka w liczbie 304 mężczyzn wyruszył w środę dnia 28 maja 1941 r. W tym transporcie dojechał o. Maksymilian do obozu w Oświęcimiu.

Z podróży tej zachowało się krótkie wspomnienie Władysława Świąśa³⁵, brata ze stowarzyszenia księży pallotynów. Opowiada, że załadowano więźniów i słańczono ich w wagonach towarowych. Gdy pociąg ruszył, zaczął ktoś śpiewać. Wielu z pośród więźniów podchwyciło melodię i zaczęło na głos śpiewać. Wł. Świąś zainteresował się inicjatorem owego śpiewu i dowiedział się, że jest nim o. Maksymilian Kolbe, założyciel Niepokalanowa. O. Kolbe też się zainteresował br. Władysławem, gdyż zauważył że on pierwszy podjął rozpoczęty śpiew. Z powodu tłoku i braku powietrza było w wagonie duszno, nadto przygnębiająco oddziaływała świadomość jazdy do obozu. Jednak pod wpływem śpiewu i opowiadań o. Maksymiliana, ożywili się nieco towarzysze podróży, zapominając o swej niedoli.

Przyjęcie transportu w obozie opisuje ks. Konrad Szweda³⁶, który wtenczas już był więźniem obozu: „Wieczorem 28 maja

³⁵ Urodz. 31.I.1914 r. w Grybowie, nr. w Ośw. 16732, wpisany na liście jako „krawiec”.

³⁶ Wspomnienia spisane w 1945 r. we Freimann koło Monachium, przysłane do Niepokalanowa, drukowane w „Rycerzu Niepokalanej” listopad 1945 s. 74—75 i grudzień 1945 s. 94—97.

1941 r. przybywa do obozu oświęcimskiego transport więźniów politycznych z Warszawy... Pod silną eskortą esesmanów wychodzą z bydłowych wagonów, szczuci psami i bici kolbami, maszerują na plac apelowy oświęcimskiej kaźni. Przy wywoływaniu nazwisk musiano biec wzdłuż szpaleru utworzonego przez esesmanów, z których każdy batogiem lub rzemieniem okutym w ołów bił po głowie i twarzy. Nie obeszło się również bez kopniaków, szturchańców, obrzydliwych wyzwisk i szyderstw. Na noc zamknięto wszystkich w małej łaźni, gdzie z braku powietrza kilku omdlewa. Następnego dnia po przebraniu każdego w łachmany ludzką krwią zmoczone, kazano księżom i Żydom wystąpić z szeregu. Żydów zbito i zmasakrowano do nieprzytomności i wcielono do karnej kompanii (blok śmierci), księży natomiast przeznaczono do ciężkiej pracy”.

„Lista przybyłych” (Zugänge am 29. Mai 1941) nosi datę 29 maja ³⁷, widocznie została zrobiona w dniu następnym, z powodu spóźnionej pory. Obejmuje nazwiska i podstawowe personalia od numeru obozowego 16644 do 16948 i 3 nazwiska w dodatku. O. Kolbe oznaczony jest numerem obozowym 16670, a jako zawód ma wpisane „Priester” (ksiądz).

Ponieważ podniesiono wątpliwość, czy o. Maks. Kolbe w ogóle przebywał w obozie oświęcimskim, dla rozproszenia wszelkiej pod tym względem niepewności przytoczę razem niektóre dowody:

1. zeznanie Władysława Świąśa, o czym było wyżej, który przyjechał do obozu w jednym wagonie z o. Kolbem,
2. zeznania wielu więźniów, którzy stykali się w obozie oświęcimskim z o. Kolbem i po zakończeniu wojny o tym zaświadczyli,
3. lista przybyłych do obozu (Zugänge am 29. Mai 1941),
4. Liste der Männertransporte ³⁸,
5. list o. M. Kolbego do swej matki, pisany w obozie 15.VI. 1941 r., ze stemplem pocztowym z datą 19.VI. 1941 r. Donosi tam o. Kolbe: „Pod koniec miesiąca maja przybyłem w transporcie do obozu w Oświęcimiu”,
6. księga z przesświetleń ³⁹ płuc, pod datą 2.VII.1941 r. i 28.VII.1941 r.,

³⁷ Posiada ją P. Muzeum w Oświęcimiu.

³⁸ Jest to wykaz transportów przybyłych do Oświęcimia. Pod datą 29.V.1941 r. zapisano, że przybyli więźniowie z Warszawy zostali oznaczeni numerami 16644—16830. Wykaz znajduje się w P. Muzeum w Oświęcimiu.

³⁹ *Röntgenabteilung* od 5.III.1941 do 19.VII.1941 i *Röntgenbuch* od 20.VII.1941 do 2.X.1941. Obydwie księgi w P. Muzeum w Oświęcimiu.

7. świadectwo zgonu nr 510/1941 wystawione przez Standesamt Auschwitz dnia 24.I.1942 r., że ks. Rajmund Kolbe zmarł w Oświęcimiu dnia 14.VIII.1941 r. Dokument ten został przesłany do klasztoru Niepokalanowa.

C) Szare dni więźnia

O pobycie o. Kolbego w obozie oświęcimskim posiadamy znaczną ilość zeznań i wspomnień współwięźniów, którzy przeżyli obóz, nie da się jednak dokładnie ustalić kalendarza, któryby podał nam terminy zamieszkiwania o. Maksymiliana na wskazanych blokach lub prace jego w poszczególnych grupach roboczych (komandach). I tak jednak przechowało się wiele szczegółów, biorąc pod uwagę krótki okres życia o. Kolbego w Oświęcimiu.

Początki pobytu o. Kolbego w obozie opisał współwięzień ks. Konrad Szweda, zaraz po odzyskaniu wolności w 1945 roku ⁴⁰. „W pierwszych dniach o. Kolbe pracuje przy zwózce żwiru i kamieni na budowę parkanu obok krematorium”...

„Na trzeci dzień, dowódca obozu Fritzsch, przychodzi na blok nowoprzybyłych więźniów i daje rozkaz: Klechy wystąpić (Pfaffen raus), za mną marsz... Prowadzi ich przed kuchnię, gdzie w obłoconych i potarganych łachmanach stoją wychudzeni o zapadłych twarzach więźniowie. To komando pracy „Babice”. Kapo tego komanda, budzący postrach wśród więźniów, to krwawy Krott, kryminalista... Jemu oddaje Fritzsch księżę”.

Dane te potwierdza ks. Józef Kopczewski, który przybył do obozu w tym samym dniu co o. Kolbe. Opowiada bowiem, że po przyjeździe do obozu, przez trzy dni pracował z o. Kolbem na miejscu, wozili żwir do krematorium. Po trzech dniach wyznaczono ich do komanda Babice.

H. Sienkiewicz więzień w Oświęcimiu od sierpnia 1940 r. pamięta, że pod koniec maja 1941 r. przybył nowy transport z Warszawy. Transport ten został umieszczony w bloku 18. Tutaj H. Sienkiewicz spotkał o. Kolbego, o którym słyszał jeszcze na wolności. Był w jednej izbie z o. Kolbem, spali obok siebie na podłodze i tutaj nawiązała się bliższa znajomość.

H. Sienkiewicz wspomina: „Przypominam sobie pierwszą noc w obozie. O. Maksymilian modlił się. Zwróciłem się do niego i proszę żeby spał, gdyż był wycieńczony pobylem na Pawiaku i transportem. O. Maksymilian odpowiedział mi: „Śpij dziecko,

⁴⁰ Zob. przyp. 36.

gdyż cię czeka ciężka praca i musisz wypocząć, a ja już stary, będę się za was modlił, ja tu przybyłem dzielić z wami niedolę obozową”. Zdziwiło mnie to bardzo, gdyż się jeszcze nie spotkałem w obozie (z tym), ażeby ktoś za kogo się modlił i chciał wspólnie przechodzić piekło hitlerowskich obozów”.

Potwierdza H. Sienkiewicz, że o. Kolbe woził taczka żwir do budowy krematorium.

W komando Babice pracował o. Maksymilian dwa i pół tygodnia ⁴¹.

Zadaniem więźniów było grodzenie płotu dookoła pastwiska dla bydła, w odległości 4 km od obozu. Nosili gałęzie i belki. Marszruta od miejsca cięcia gałęzi do pracy wynosiła pół kilometra. Droga była fatalna, wyboista, a trzeba było dźwigać duży ciężar. Pod ciężarem więźniowie przewracali się. Kapo Heinrich Krott pilnował, by z powrotem biegiem (im Laufschrift) wracać po faszynę.

Kapo Krott wnet zwrócił uwagę na o. Kolbego i nakładał mu podwójną porcję gałęzi. Ks. Kopczewski chciał Ojcu pomóc i wziąć część gałęzi, widząc jak ugina się pod ciężarem, ale o. Maksymilian nie przyjął pomocy, uzasadniając to tym, że jeśli kapo zobaczy, to zostaną obydwaj pobici.

Praca w komando Babice była męcząca i wyczerpująca, więźniowie wracali do obozu późnym wieczorem. Do tego trzeba było znosić nieludzkie traktowanie i bicie Krotta. O. Kolbe w trzecim tygodniu pracy w komando Babice pobity przez Krotta dostał zapalenia płuc i po trzech dniach choroby został skierowany do szpitala.

Opowiada ks. K. Szweda, że w tym nieszczęśliwym dla o. Maksymiliana dniu pracy w komando Babice prześladował go kapo Krott od rana, kazał mu biec z powiększonym ładunkiem, a gdy o. Kolbe upadł na ziemię, kopał go w brzuch i twarz oraz okładał go ciężkimi razami. Podczas przerwy obiadowej kazał o. Maksymilianowi położyć się przez kłodę drzewa i kazał mu wymierzyć 50 razów. Już się o. Maksymilian nie mógł ruszać. Wrzucił go więc do błota i przykrył stertą gałęzi.

Wieczorem trzeba było wrócić do obozu. H. Sienkiewicz widział, jak tego dnia komando Babice wracało z pracy. Niesiono ofiary krwawego Krotta, a wśród nich był o. Maksymilian. Na apelu już o. Kolbe nie stał, lecz leżał, ale dawał jeszcze oznaki życia.

Zdaje się, że nie mógł o. Kolbe tego dnia dostać się do rewiru, jak sugeruje wspomnienie H. Sienkiewicza, ale dopiero na trzeci

⁴¹ Wspomnienie ks. Józefa Kopczewskiego.

dzień, zgodnie z relacją ks. Kopczewskiego. Ułatwił o. Maksymilianowi dostanie się do szpitala przedwojenny znajomy Bolesław Świdorski, trudno bowiem odnieść jego relację do jakiegoś drugiego pobytu o. Kolbego na rewirze, co niełatwo dałoby pomieścić w czasie. Jedynie trzeba przyjąć, że Świdorski pomylił w relacji nazwę komanda.

Oto wspomnienie Bolesława Świdorskiego⁴², tłumacza na drugim komando (kartoflarnia). Opowiada, jak zetknął się z o. Kolbem w obozie. Ktoś mu powiedział, że kapo na Bauhof 2 zbił do krwi o. Maksymiliana. Świdorski udał się do Otto Küssela, Niemca pełniącego obowiązki Arbeitsdienst, i prosił żeby przyprowadził do niego o. Kolbego i wpisał go do pracy przy obieraniu kartofli. Küssel przyprowadził o. Maksymiliana bosego i pobitego do krwi. Umieścił B. Świdorski o. Maksymiliana w kartoflarni, ale zaraz tego samego dnia odprowadził go do szpitala jako chorego, prawdopodobnie na zapalenie płuc. Tam przyjęto o. Maksymiliana, bo Świdorski miał wyrobione znajomości.

Po dwu tygodniach przyszedł do Świdorskiego sanitariusz i powiedział mu, że jutro zwalnają ze szpitala o. Kolbego, jeżeli zależy wam, to możemy go zapisać jako prątkującego gruźlika. Świdorski bojąc się, żeby nie przeznaczono gruźlików do zagazowania, jak o tym mówiono, kazał wypisać o. Kolbego ze szpitala i przyjął go do kartoflarni, gdzie pracował aż do momentu apelu.

Ks. K. Szweda, pomocnik pielęgniarki, bliżej poznał o. Maksymiliana na bloku 28 przeznaczonym dla chorych na choroby wewnętrzne. Był o. Kolbe posiniaczony (po pobiciu) i miał wysoką gorączkę. Opowiada ks. Szweda, że się spowiadał kilka razy u o. Maksymiliana i nieraz z nim rozmawiał. Zachęcał o. Kolbe ks. Szwedę do ufności w pomoc Niepokalanej i podnosił go na duchu. Był stale opanowany. Modlił się razem ze współwięźniami, przewodniczył w modlitwach, spowiadał, choć to było zabronione.

W czasie pobytu o. Maksymiliana na rewirze starał się H. Sienkiewicz z nim zobaczyć i porozmawiać. Dopiero po jakimś czasie udało mu się tam dostać. Wtedy dowiedział się od kolegów, że o. Kolbe spowiadał, modlił się całymi godzinami, że nawet oddawał innym więźniom swoje skromne porcje. Mógł wtedy H. Sienkiewicz porozmawiać na rewirze z o. Maksymilianem. Gdy go prosił, żeby dbał o swoje zdrowie, o. Maksymilian mu powiedział, iż jest bardzo zadowolony, że Niepokalana zezwoliła mu tu być, gdzie może zdobywać serca ludzi dla Niej, ludzi znajdujących się w ciężkich warunkach i potrzebujących pocieszenia.

⁴² Zeznanie 15.VIII.1966. Znał B. Świdorski o. Kolbego od 1938 r.

Po jakimś czasie — relacjonuje ks. Szweda — o. Kolbe wypoczął na oddziale wewnętrznym rewiru, ale gorączka nie ustawała, więc przeniesiono go na oddział infekcyjny (podejrzanych o tyfus), gdzie pracował ks. Szweda. Miał teraz większą sposobność do zetknięcia się z o. Maksymilianem. Było to mniej więcej w połowie lipca 1941 r. Leżał o. Kolbe na najniższej kondygnacji, tuż przy drzwiach. Gdy ks. Szweda spytał, czy nie byłoby mu lepiej na wyższej kondygnacji, odpowiedział że woli pozostać na dole, by móc spowiadać i błogosławić wynoszonych nieboszczyków. Kiedy znajdował się w wysokiej gorączce chciał mu ks. Szweda dać kubek herbaty. O. Kolbe odmówił tłumacząc, że inni chorzy też nie mają nic do picia.

Chyba do okresu pobytu na rewirze odnosi się notatka ⁴³ o prześwietleniu o. Maksymiliana aparatem Rtg. w dniu 2 lipca 1941 r. Rozpoznano gruźlicę płuc (Lungen).

Po wyjściu z rewiru nie zaraz pracował w kartoflarni, o czym mówi B. Świdorski, ale nieco później. Najpierw dostał się do ponczosznarni ⁴⁴ a zamieszkał na 10 bloku. Według H. Sienkiewicza po opuszczeniu szpitala był o. Maksymilian przydzielony na blok 14 a.

Ani dalszej pracy, ani bloków zamieszkania nie można dokładnie ustalić. Z fragmentów zeznań wynika, że należał jeszcze do kilku komand, zanim ustalił się w obieralni ziemniaków zwanej kartoflarnią. I tak mówi Franciszek Gajowniczek, że przez jeden dzień pracował z o. Maksymilianem w komando Landwirtschaft. Wyrzucali nawóz z dołu. Został wtedy pobity przez esesmana i poszczuty psem. Esesman kilka razy uderzył o. Kolbego w twarz a pies rzucił się na o. Kolbego i skaleczył go. Zniósł to o. Kolbe z godnością, wszedł z powrotem do dołu i dalej wyrzucał gnój.

Wspomina H. S. Cyankiewicz, że przez jakiś czas pracował z o. Kolbem w kartoflarni, ale z jego relacji nie da się ustalić dat.

Według opowiadania Cyankiewicza kartoflarnia miała wygląd ponury, obrywało się tam nieraz policzki i razy od dozorców i dyżurnego esesmana. Pracowało tam przy skrobaniu ziemniaków w zagęszczeniu około 200 więźniów, przeważnie starszych i schorowanych inteligentów.

A oto incydent, jaki zaszedł w kartoflarni, opowiedziany przez H. S. Cyankiewicza: „W południe dostawaliśmy na obiad miskę zupy z brukwią i z drobnymi kartoflami, albo z grubymi oskróbinami, bez kropli tłuszczu przeważnie... Każdy z nas zmęczony i zgłodniały oczekiwał z niecierpliwością chwili, aby wchłonąć

⁴³ Księga pt. *Röntgenabteilung* s. 53 1.p.927 (w P. Muzeum w Oświęcimiu).

⁴⁴ Relacja ks. J. Kopczewskiego.

w swe trzewia tę tzw. zupe. O. Kolbe odebrał swoją miskę, przeżegnał się i rozpoczął jeść, gdy z drugiego pomieszczenia podchodzi do o. Kolbego młody wynędzniały więzień i w prostacki sposób prosi: „Ty stary, po co jisz, mosz durchfall, lepiej daj mnie”. I z bezczelnym uśmiechem na ustach czeka. Ku memu wielkiemu zdziwieniu, o. Kolbe sam wygłodzony, daje proszącemu swoją ledwo zaczęta zupe. Pamiętam, że do najbliższych sąsiadów wypowiedziałem: To drugi święty Marcin. I wszyscy mi przytaknęli”.

Pobyt o. Kolbego na 14 bloku zwłaszcza pod koniec lipca i że wówczas cieszył się o. Kolbe znośnym zdrowiem potwierdzają wspomnienia kilku więźniów. I tak opowiada Stanisław Zaboklicki⁴⁵: „Pobyt na blokach ulegał częstym zmianom. Dwukrotnie mieszkałem na bloku 14 a (piętro) według starej numeracji. Podczas powtórnego pobytu na bloku 14 a zobaczyłem się z o. Kolbem mieszkającym na tym samym bloku, w następujących okolicznościach: Dawny mój sąsiad ... Edward Pacuski z bloku 14 (parter) powiedział mi..., że gdybym przyszedł do niego na korytarz bloku, to mógłbym się zapoznać i porozmawiać z księdzem Kolbe. Przyobiecalem mu, że uczynię to w najbliższych dniach. Pamiętam, że było to w końcu czerwca albo na początku lipca rano przed apelem. Poszedłem na korytarz bloku 14 (parter), gdzie spotkałem się z przyjacielem Edw. Pacuskim i następnie z o. Kolbem poszliśmy na teren obozu. Co ja wówczas mówiłem, tego nie pamiętam, dokładnie jednak sobie przypominam, że o. Kolbe podczas tej pierwszej rozmowy zachęcał nas do wytrwania w dobrym, nie poddawania się zniechęceniu i do modlitwy do Matki Bożej, bo Ona może nas uchronić od tego wszystkiego, co przeżywamy w obozie”.

Jerzy Bielecki słyszał od znajomego więźnia z bloku 14, że o. Kolbe stale się tam modlił, zachęcał innych do modlitwy, pocieszał, podtrzymywał na duchu, służył radami i wszelką dostępną sobie pomocą.

Wspomina jeszcze Stanisław Zaboklicki: „Po raz ostatni (czwarty) rozmawiałem z o. Kolbem w przeddzień rozpoczęcia się tragicznego apelu w okresie zniw. Było nas znowu trzech: o. Kolbe, Edward Pacuski i ja. Przedmiotem rozmowy było, jak zwykle, zwierzenie się ojcu Kolbe ze swoich strapień i narzekanie na ciężkie warunki obozowe: głód, prace, nieludzkie traktowanie i beznadziejność. O. Kolbe, jak zwykle, pocieszał, zachęcał do wiary w przetrwanie i zwracanie się o pomoc do Matki Bożej”.

H. Sienkiewicz opowiada, że w niedzielę pod koniec lipca, po

⁴⁵ Do Oświęcimia dostał się w transporcie z Pawiaka na początku kwietnia 1941 r.

południu, na kilka dni przed owym apelem, zebrało się kilku więźniów koło o. Maksymiliana. Razem odmówili litanie (chyba do N. M. P.) a potem o. Maksymilian wygłosił kazanie, które wszystkich bardzo podniosło na duchu.

Na podstawie zapisów dokonywanych prześwietleń płuc⁴⁶ więźniów wiemy, że dnia 28 lipca był i o. Maksymilian poddany prześwietleniu i rozpoznano u niego gruźlicę płuc (Lungen).

* * *

Jeżeli zestawimy wyżej we fragmentach przytoczone wspomnienia więźniów i inne dane zebrane w archiwum wyłoni się następujący kalendarz pobytu o. Maksymiliana Kolbe w obozie oświęcimskim:

1. dnia 28 maja 1941 r. (środa) przybycie wieczorem do obozu,
2. przez trzy dni czyli od 29 do 31 maja (czwartek—sobota) praca przy zwózce żwiru i kamieni
3. dnia 1 czerwca (niedziela) były Zielone Świątki — wygłosił o. Kolbe naukę do bliższych swoich współwięźniów, którą długo pamiętali,
4. od 2 czerwca (poniedziałek) a może już od 31 maja (sobota) praca w komando Babice, przez dwa i pół tygodnia, więc mniejwięcej do środy 18 czerwca,
- W dniu 15 czerwca (niedziela) datowany jest list do matki. Wobec tego pobicie w komando Babice i zakończenie tamże pracy najwcześniej mogło nastąpić 16 czerwca (poniedziałek),
5. koło 21 czerwca (sobota) dostał się na rewir, gdzie spędził przynajmniej dwa tygodnie, więc do soboty 5 lipca,
6. mniej więcej dnia 5 lipca (sobota) lub 7 (poniedz.), albo 8 (wtorek) lipca opuszcza rewir,
7. przed połową lipca: opuszczenie rewiru, krótka praca w pończoszarni, ewentualna praca w innych komandach,
8. po połowie lipca (lub nieco wcześniej) praca w kartoflarni i mieszkanie na 14 bloku,
9. dnia 27 lipca (niedziela) odmówił o. Kolbe z kilkoma więźniami modlitwy i miał do nich przemówienie,
10. dnia 28 lipca (poniedziałek) był prześwietlony aparatem Rtg.
11. „za kilka dni”, w każdym razie w ciągu tygodnia między 28 lipca (poniedziałek) a 2 sierpnia (sobota) odbył się apel. W niedzielę 3 sierpnia już był o. Maksymilian w bunkrze głodowym.

D) Charakterystyka postępowania o. M. Kolbego w obozie

Opis pobytu o. Maksymiliana w obozie byłby niepełny bez ogólnej charakterystyki jego postępowania. Posłużę się znowu wspomnieniami tych, którzy razem z nim dźwigali na sobie ciężar niewiści hitlerowskiej.

⁴⁶ *Röntgenbuch* s. 23 1.p.1455 (w P. Muzeum w Oświęcimiu).

Przytoczę najpierw zeznanie ks. J. Kopczewskiego: „O. Kolbe był zawsze pogodny i spokojny. Urządzaliśmy zebrania księzowskie, w których uczestniczył również o. Kolbe. Na jednym wygłosił konferencję o Matce Najświętszej⁴⁷. Utartym zwyczajem ks. Szweda za wygłoszoną konferencję dawał prelegentowi ćwiartkę chleba. Oczywiście że o. Kolbe nie przyjął, gdyż był za delikatny”. I dalej: „O. Kolbe to postać bardzo piękna i wzniosła... nikt nie słyszał nigdy z ust jego narzekania lub jakiegoś niestosownego słowa. Uważać go należy za człowieka prawego, z charakterem”.

Tadeusz Lucjan Chrościcki, który dostał się do Oświęcimia z Pawiaka w maju 1941 r. (nr 16655) tak przedstawia o. Kolbego: „Z ks. Kolbem spotykałem się parokrotnie na terenie obozu... Ks. Kolbe swoim wpływem umiał każdego wzmocnić duchowo i zachęcić do wiary w przetrwanie. Przebywał raczej w większych skupiskach więźniów i wciąż był czynny. Przejawiał intensywną działalność religijną. Ludzie po prostu garnęli się do niego... Każda rozmowa, chociażby najkrótsza, wywierała na rozmawiającym swoiste i niezatarte wrażenie. Doświadczyłem tego na sobie nie raz, doświadczyli tego i inni, z którymi w późniejszym czasie o tym rozmawiałem. Ks. Kolbe był w całym tego słowa znaczeniu prawdziwie apostołskim kapłanem”.

Młody wówczas ks. Konrad Szweda, który był w obozie od 1940 r. tak wspomina: „Utkwiło mi w pamięci, że był o. Kolbe bardzo pobożny, wciąż mówił o Niepokalanej i to tak, że jego konferencje o Niej były niepowtarzalne... Potrafił swoją prostotą i bezpośredniością w rozmowie człowieka przekonać, że ten umiał się jakoś pogodzić z losem” ... „Rozmowy o. Kolbego zawsze nas budowały i podnosiły na duchu. Robił wrażenie człowieka uduchowionego o głębokim życiu wewnętrznym”.

Bieleckiego Jerzego uderzyło w obozie zachowanie o. Kolbego pełne godności, spokoju i powagi, oraz to, że o. Kolbe nie narzekał na ciężkie warunki, a innych współwięźniów pocieszał i podnosił na duchu.

H. Sienkiewicz, który bliżej poznał o. Kolbego w obozie stwierdza, że ten modlił się o nawrócenie Niemców i innych do tego zachęcał. Widział u o. Maksymiliana niezwykle cnoty, jak silną wiarę, wielką pokorę, koleżeńskość. Wreszcie podziwiał ustawicz-

⁴⁷ Konferencję o N.M.P., o której mówi ks. Kopczewski, prawdopodobnie wygłosił o. Kolbe dn. 8.VI. w uroczystość Trójcy Przenajśw. Ks. K. Szweda pamięta, że był na konferencji o. Maksymiliana wygłoszonej do księży na temat „Stosunek N.M.P. do Osób Trójcy Przenajśw.”, że to było w czerwcu i że ta konferencja wywarła na kapłanach wielkie wrażenie.

nego ducha modlitwy. Zapamiętał, że o. Kolbe odznaczał się wyjątkową miłością bliźniego. Dbał o dusze współwięźniów. Dzielił się z więźniami swoimi porcjami żywności (co w warunkach Oświęcimia było aktem heroicznym). Świadczy H. Sienkiewicz, że dostał od o. Kolbego ćwiartkę chleba. Widział też H. Sienkiewicz, jak o. Kolbe oddał swoje dobre drewniaki innemu więźniowi a sam od niego wziął gorsze.

Mieczysław Kościelniak⁴⁸, który był od połowy czerwca 1941 r. na jednym bloku z o. Kolbem pamięta, że ten zbierał często, prawie codziennie, grupkę więźniów, zachęcał ich do modlitwy, wytrwania i ufności w pomoc Bożą. Uderzały M. Kościelniaka u o. Maksymiliana szczególnie spokój i uśmiech dla cierpiących.

Władysław Lewkowicz mówi, że znajomi więźniowie zabiegali, aby o. Maksymilian dostał się do lepszej pracy, np. w ogrodzie. Ale on odpowiadał, że jemu jest wszystko jedno gdzie pracuje, zdał się na wolę Bożą.

Charakterystyczne było u o. Kolbego, zdaniem Wł. Lewkowicza, nastawienie do życia w obozie. Podczas gdy inni więźniowie najczęściej rozmawiali o głodzie, o tym co można zdobyć do jedzenia, o lękach i niepewności każdego dnia, on nigdy o tym nie mówił, zdawało się że żył w innym świecie, zatopiony w Bogu i modlitwie. Rzucił się wszystkim więźniom w oczy jego spokój, pokora, całkowite oddanie się Bogu i Niepokalanej, współczucie dla więźniów. Nie chciał mieć ulg w obozie, wiedząc że inni tak samo cierpią.

Gdyśmy wszyscy — mówi dalej Wł. Lewkowicz — oczekiwali z niecierpliwością wyjścia z obozu i powrotu do domu, o. Kolbe wszystko składał w ręce Boga i Niepokalanej. Nigdy nie wspominał, że wróci do Niepokalanowa, lecz mówił: „to będzie najlepsze co Bóg da i Niepokalana”.

W liście do matki dnia 15 czerwca pisał: „Kochana Mamusiu bądź spokojna o mnie i o moje zdrowie, gdyż dobry Bóg przebywa na każdym miejscu i z wielką miłością pamięta o wszystkich i o wszystkim”.

Józef Sobolewski twierdzi, że postępowanie o. Kolbego w obozie na tle zachowania się innych więźniów wyróżniało się, było przepełnione wielką miłością bliźniego. Gdy inni więźniowie starali się wszelkimi siłami o więcej jedzenia, o ubranie i bieliznę, o lepszą pracę, o. Maksymilian zadawała się tym co mu przydzielono.

W wolnym od pracy czasie, tj. wieczorami i w niedzielę po po-

⁴⁸ Arch. M.I. i wspomnienia ogłoszone w „Rycerzu Niepok.” luty 1947 s. 43.

łudniu gromadził o. Kolbe grupki więźniów, prowadził z nimi rozmowy religijne, odmawiając różaniec, spowiadał. Gdy się więźniowie pobili, wtedy o. Kolbe jednał ich, prosił o darowanie sobie wzajemnie uraz, a sam mówił: „będę się za was modlił”. W doznanych zniewagach i przykrościach zachowywał się z wielkim spokojem i zawsze się modlił⁴⁹.

Nicet Franciszek Włodarski, który był z o. Maksymilianem na bloku 14, często z nim rozmawiał i obserwował go, tak go charakteryzuje: „... w obozie okazał wielki hart, dzielność ducha i koleżeńskie serce względem współwięźniów... W Śludze Bożym widziałem ja i inni moi koledzy wybitne cnoty”.

Lekarz Rudolf Diem, który pracował w szpitalu obozowym, zapamiętał o. Kolbego jako człowieka o pogodnym usposobieniu, zrównoważonego, psychicznie zupełnie zdrowego. Rozmawiał z nim na temat wiary, Opatrzności Bożej itp. Uważał o. Kolbego za człowieka niezwykłego, gdy go porównywał z innymi więźniami, widział w nim bowiem żywą wiarę w Boga, nadzieję chrześcijańską i miłość Boga oraz bliźniego, czym wyróżniał się i górował ponad wszystkimi. Podobnego człowieka nie spotkał w Oświęcimiu, chociaż od stycznia 1941 r. do stycznia 1945 r. stykał się jako lekarz z setkami więźniów, między którymi byli kapłani, zakonnicy, profesorowie, arystokraci, artyści, słowem ludzie wszelkich warstw społecznych.

V. Od apelu do zgonu

Krótki okres życia o. Kolbego, od chwili dokonywanej selekcji więźniów na placu apelowym do zgonu w bunkrze głodowym, jest szczególnie ważny dla naszego problemu, dlatego należy go dokładnie zbadać.

Szereg naocznych świadków zostawiło zeznania lub wspomnienia, zgodne między sobą co do istoty. Drobne różnice w szczegółach są zrozumiałe ze względu na specjalne warunki obozowe, ciężkie przeżycia, zatarcie dawnych wrażeń nowymi.

Przypatrzmy się po kolei różnym okolicznościom, które razem wzięte naświetlą ostatnie dni życia o. Maksymiliana.

A) Data apelu

We wszystkich wspomnieniach odnoszących się do ostatnich dni życia o. Kolbego w Oświęcimiu data apelu karnego, w czasie któ-

⁴⁹ Aleksander Dziuba.

rego nastąpiła wybiórka więźniów do bunkra głodowego, jest oznaczona na koniec lipca lub początek sierpnia, w czasie żniw.

Należy ją umieścić między dniem 29 lipca (wtorek) a 2 sierpnia (sobota), bo ucieczka więźniów nastąpiła w czasie pracy w dzień powszedni, a wybiórka więźniów na apelu raczej drugiego dnia po ucieczce ⁵⁰.

Bolesław Świdorski, więzień w latach 1940—1943, nr obozowy 952, pamięta że w niedzielę, jak mu się wydaje w trzecim dniu po apelu, rozeszła się wiadomość, że kogoś znaleziono z tych co uciekli z obozu. Niedziela wypadła dnia 3 sierpnia, więc apel odbyły się we czwartek 31 lipca.

Datę apelu mogłaby ustalić „Książka bunkra” ⁵¹. Jednak ostatni pełny zapis w książce ⁵² nosi datę 28 lipca, a potem pełny zapis ma datę 31 lipca. Między tymi datami są dwa wpisy ogólne, bez nazwisk i dat.

Autor tej książki („Książka bunkra”) Franciszek Broł, ówczesny pisarz bloku 13 (= 11) wyjaśnia ⁵³, że grupa skazańców wraz z o. Maksymilianem została zapisana ogólnie, bez daty, w zapisie bezpośrednio następującym po dniu 28 lipca. Stało się tak ze względu na pośpiech a może i na rozkaz władz obozowych, bo były i inne przypadki podobnego zapisywania do książki bunkra.

Grupa, do której według Broła należał o. Kolbe, obejmowała 15 więźniów (zapis ilości więźniów dokonany ołówkiem), co wcale nie przesądza — wg Broła — że tylu więźniów było wybranych w czasie apelu. Broł wyjaśnia, że mógł być dołączony ktoś z więźniów już będących na bloku 13 z karnej kompanii, albo że było tych więźniów ponad 15-tu, gdyż nie zawsze podawano dokładną liczbę skazanych.

B) Ucieczka więźnia

Różni świadkowie stwierdzają, że ucieczki z obozu powtarzały się, mimo represji i odpowiedzialności zbiorowej ⁵⁴.

J. Sobolewski pamięta, że fakt ucieczki z 14 bloku, jaki się zdarzył pod koniec lipca 1941 r., był już trzeci z rzędu. Na 14 bloku mieszkali bowiem więźniowie pracujący w komandach zewnętrz-

⁵⁰ Nie wiadomo dlaczego Stanisław A. Korwin (*Wspomnienia*, Warszawa 1966 t. II s. 309) podaje datę 3 sierpnia.

⁵¹ Została wydana przez P. Muzeum w Oświęcimiu: *Zeszyty oświęcimskie* 1 (1957).

⁵² T. I. s. 21 fotogr. w *Zesz. ośw.* 1 (1957).

⁵³ Zeznanie znajdujące się w Arch. M.I.

⁵⁴ Obszerne opracowanie o ucieczkach z obozu w Oświęcimiu zob. I w a s z k o T., *Ucieczki więźniów z obozu koncentracyjnego Oświęcim*, *Zeszyty oświęcimskie* 7 (1963) 3—66.

nych (Ausenkomando), poza obozem, dlatego mieli ucieczkę ułatwioną.

Według relacji Fr. Gajownicza zbiegłym więźniem był niejaki Kłos z Warszawy, piekarz z zawodu.

Oświęcimiaci na ogół pamiętają, że ucieczka pod koniec lipca nastąpiła z 14 bloku i że z tego bloku wybrano więźniów na śmierć do bunkra.

Tylko w kilku wspomnieniach jest podany inny numer bloku, co należy uznać za oczywistą pomyłkę.

C) Zapowiedź selekcji

W obozach koncentracyjnych stosowano odpowiedzialność zbiorową, zwłaszcza za ucieczkę więźniów⁵⁵. Tak samo było i w Oświęcimiu, co potwierdzają więźniowie, którzy przeżyli obóz.

W 1941 r. przy selekcjach na śmierć za uciekiniera wybierano zazwyczaj po 10 więźniów⁵⁶.

Józef Sobolewski pamięta, że w 1941 r. w trzech wypadkach ucieczki więźnia władze obozowe zastosowały wybiórkę na śmierć 10 więźniów za ucieczkę jednego. Potem karę skazywania 10 więźniów zniesiono, a sprowadzano do obozu ojca lub matkę albo kogoś z kuzynów (najmniej dwie osoby), tego który uciekł z obozu, stawiano ich przy bramie obozowej z tablicą o odpowiednim napisie. Więźniowie idący do pracy lub wracający do obozu mieli możliwość widzieć tych nieszczęśliwych. Po całodziennej stojce zamknięto te osoby do bunkra gdzie ginęły śmiercią głodową względnie były rozstrzeliwane. Kary te miały na celu odstraszyć więźniów od ucieczki z obozu.

Nicet Fr. Włodarski, który dłuższy czas przebywał w obozie oświęcimskim, zeznaje, że w Oświęcimiu władze obozowe stosowały praktykę skazywania na śmierć głodową najpierw 20 a potem 10 więźniów wybranych dowolnie z tego bloku, z którego więzień uciekł. Wybrani zakładnicy nie wracali z reguły do życia obozowego, nawet gdyby zbiega schwytano.

Bolesław Świdorski⁵⁷ stwierdza, że wybiórkę na śmierć były stałym zjawiskiem życia w obozie. Wszyscy wiedzieli o sankcji odpowiedzialności zbiorowej.

⁵⁵ Por. np. Czech D., *Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka*, Zeszyty oświęcimskie 2 (1958) 94, 96, 97. Zob. też drukowane wspomnienia z obozów.

⁵⁶ Tak zapamiętał np. ks. Konrad Szweda przebywający w obozie od 18.XII.1940 r. Por. też Smoleń *Oświęcim 1940—1945*, wyd. 4 Oświęcim 1965 s. 64.

⁵⁷ Więzień w Oświęcimiu w latach 1940—1943, zeznanie 15.VIII.1966.

Fr. Gajowniczek mówi, że po stwierdzeniu na apelu wieczornym ucieczki jednego więźnia z 14 bloku, władze obozowe (Fritzsch i Palitzsch) nakazały wszystkim więźniom szukać zbiega i zagroziły, że jeżeli się nie znajdzie, to dziesięciu za niego pójdzie na śmierć. Mimo poszukiwań więzień się nie znalazł. Nazajutrz na apelu wieczornym władze obozowe wybrały z 14 bloku dziesięciu więźniów na śmierć.

Tak T. L. Chrościcki jak Al. Dziuba świadczą, że zwyczajną rzeczą w obozie oświęcimskim była odpowiedzialność zbiorowa za ucieczki i ze z tego bloku, z którego uciekł więzień, wybierano na karnym apelu dziesięciu na śmierć, o ile zbieg się nie znalazł. Podobnie było i wtedy, gdy ofiarował się o. Kolbe.

Zbiorowa odpowiedzialność za ucieczkę więźnia, w różnej formie, była praktykowana i w innych obozach hitlerowskich. Np. zastosowano ją w Sachsenhausen w 1940 r., gdy tam byli więźni profesorowie Uniw. Jagiellońskiego⁵⁸.

D) Przebieg apelu

a) Opis zdarzeń

Przebieg apelu, w czasie którego o. Kolbe ofiarował się na miejsce innego więźnia, znany jest z kilkunastu relacji, jakie złożyli naoczni świadkowie w latach od 1945 do 1967 r.

Relacje te pochodzą od poważnych osób, które z całą sumiennością starały się odtworzyć przebieg wydarzeń. Co do istoty są zgodne ze sobą, nie wykazują sprzeczności odnośnie do zasadniczego przebiegu apelu, jedynie w drobnych sprawach podają pewne różnice. Jest to zrozumiałe, gdyż w różnym stanie psychicznym znajdowali się więźniowie biorący udział w apelu, w różnym stopniu byli zainteresowani zdarzeniem i w różnej odległości od władz obozowych znajdowało się ich miejsce w tłumie więźniów. Należy bowiem podkreślić, że apele odbywały się między blokami, mało stosunkowo więźniów mogło widzieć przebieg wydarzenia z o. Kolbem na apelu. Natomiast — jak zaznacza ks. K. Szweda i inni więźniowie — mówiono o tym fakcie zaraz po apelu w całym obozie, bo to było coś niezwykłego, co zwróciło na siebie uwagę.

Na podstawie wspomnianych relacji da się ustalić następujący porządek wydarzeń:

⁵⁸ Zaborowski J., Poznański S., *Sonderaktion Krakau*, Warszawa 1964 s. 90.

1. wybór na śmierć 10-ciu więźniów, między nimi Franciszka Gajownicza, przez władze obozowe,
2. rozpacz Gajownicza wyrażona głośno,
3. wystąpienie z szeregu o. Maksymiliana Kolbe,
4. rozmowa o. Kolbego z Fritzschem,
5. wskazanie ręką przez o. Kolbego na Gajownicza,
6. zwolnienie Gajownicza i jego powrót do szeregu,
7. dołączenie o. Kolbego do skazanych na śmierć w bunkrze,
8. odprowadzenie skazanych do bunkra na 13 (11) bloku.

Wydarzenia te zilustrują niektóre relacje naocznych świadków. Tadeusz Joachimowski, pisarz bloku 14a opowiada:

„Latem, najprawdopodobniej ostatniego lipca 1941 roku, syrena obozowa oznajmiła, że nastąpiła ucieczka. Tego samego dnia na apelu wieczornym ustawieni byliśmy, tj. blok 14a, na ulicy pomiędzy budynkiem bloku 14 a 17. Z pewnym opóźnieniem dołączono grupę z Landwirtschaftskommando. W trakcie liczenia stanu więźniów stwierdzono, że uciekło trzech więźniów z tego komanda: jeden Häftling z naszego bloku, a dwaj pozostali z innych bloków”.

„Lagerführer Fritzsche oznajmił, że — z powodu ucieczki trzech więźniów — z tych bloków, na których ci zbiegowie mieszkali, zostaną wybrani jako odwet więźniowie z przeznaczeniem ich do bunkra. Przemówił jeszcze podobnie i do więźniów bloku 14a, po czym przystąpiono do akcji wybierania. (Relacjonuję odnośnie do swego bloku). Wyselekcjonowani przez Palitzscha w obecności Fritzscha ustawiali się na chodniku od strony bloku 17, a ja, jako Schreiber musiałem zapisywać ich numery. Fritzsche wydaje rozkaz, ażeby skazańców odprowadzić do bloku 13. W tej chwili właśnie z szeregów bloku 14a występuje jeden z więźniów, w którym poznaję księdza Kolbego, staje na baczność z odkrytą głową i oświadcza po niemiecku, że chce pójść do bunkra za jednego z wybranych. Następuje wymiana zdań pomiędzy Fritzschem, Palitzschem a więźniem Kolbe. W wyniku jej Fritzsche godzi się na prośbę Häftlinga Kolbego. Otrzymuję od Palitzscha rozkaz skreślenia numeru więźnia wskazanego przez księdza Kolbego, a zapisania jego numeru. Wszyscy wybrani w liczbie 15 z bloku 14a zostali odprowadzeni do bloku 13, bloku śmierci. W ewidencji blokowej odnotowałem ich jako odkomenderowanych do tego bloku”.

Krótko ale charakterystycznie opisuje przebieg apelu Jan Jakub Szegidewicz (Jakub Sehyd):

„Przypominam sobie dokładnie, że był to bardzo upalny dzień letni 1941 rok. Na apelu wieczornym Lagerführer Fritzsche w towarzystwie Palitzscha i w obecności innych esesmanów dokonywali

wybiórki więźniów do bunkra bloku 13-go w odwet za ucieczkę z jakiegoś komanda roboczego. Między wybranymi skazańcami zauważyłem znajomego mi więźnia z terenu obozowego, byłego podoficera zawodowego, którego jednak nie znałem z nazwiska”.

„Po wybraniu już grupy skazańców wystąpił z szeregu jednego z bloków jakiś więzień, w którym poznałem ojca Kolbego. Z powodu słabej znajomości języka niemieckiego nie zrozumiałem treści tej rozmowy. Nie przypominam sobie, czy ojciec Kolbe prowadził rozmowę, bezpośrednio z Fritzschem, czy też za pośrednictwem Palitzscha. Ojciec Kolbe, wypowiadając swoją prośbę, stał na baczność i ręką wskazywał na owego podoficera. Z wyrazu twarzy Fritzscha można było wnioskować, że był on jakby zaskoczony wystąpieniem ojca Kolbego. Na dany znak ojciec Kolbe zajął miejsce w szeregu skazańców, a z szeregu skazańców wyszedł ów podoficer i poszedł na miejsce do swego bloku, co oznaczało, że Fritzsch zgodził się na zamianę. Po niedługiej chwili skazańcy zostali odprowadzeni w kierunku bloku 13-go, tj. bloku śmierci”.

„Więźniowie z mojego bloku znajdowali się dość blisko miejsca gdzie dokonywano wybiórki i byli zwrócenii twarzami do tej sceny”.

Henryk Sienkiewicz, który był wówczas na placu apelowym w 18 bloku opowiada, że po długich godzinach wycekiwania zostało wybranych z 14 bloku około 12 więźniów. Wybrani na śmierć stali już na boku, jeden z nich, Fr. Gajowniczek, głośno płakał, że ma żonę i dzieci i że chciałby do nich wrócić. Wówczas z szeregu więźniów rażnym krokiem wystąpił o. Kolbe i stanął przed grupą esesmanów z Fritzschem na czele. H. Sienkiewicz nie przytacza rozmowy — mówi tylko o kiwnięciu głową przez jednego z esesmanów na propozycję o. Kolbego. Widział jak Rapportführer Palitzsch kazał wrócić Fr. Gajowniczkowi do szeregu a jego miejsce zajął o. Maksymilian. Padła komenda i skazańcy dwójkami ruszyli boso wolnym krokiem, w kierunku bloku śmierci. O. Kolbe szedł w ostatniej dwójce.

Władysław Lewkowicz znał o. Kolbego w Oświęcimiu, rozmawiał z nim. W czasie apelu stał w dalszych szeregach i nie mógł słyszeć rozmowy o. Kolbego z Fritzschem ani dobrze widzieć, jak się dokonywała wybiórka, wiedział jednak od innych co się stało, że o. Kolbe poszedł na śmierć za lamentującego więźnia i że zamiana została przyjęta przez komendanta. Już wtedy bardzo się dziwił Wł. Lewkowicz, że Fritzsch zgodził się na tę zamianę, znał bowiem metodę postępowania Niemców w obozie.

Z osób będących na placu apelowym najwięcej powinien właściwie wiedzieć Fr. Gajowniczek, za którego ofiarował się o. Kolbe.

Ale tak był przejęty swym nieszczęściem, że zapamiętał i opowiedział tylko niektóre fragmenty. Otóż według jego relacji jednego dnia zapowiedziano na apelu wspólną odpowiedzialność 14 bloku i nakazano poszukiwania zbiegłego więźnia. Na drugi dzień na wieczornym apelu została dokonana wybiórka dziesięciu więźniów z 14 bloku, a między nimi Fr. Gajownicza. „Zdrętwiałem cały — opowiada Gajowniczek — i jak mi koledzy później powiedzieli, straszliwie jęknąłem, że mi jest żal żony i dzieci. Wtedy z szeregów wyszedł jakiś więzień przed Lagerführera i po niemiecku powiedział, że on chce za mnie pójść na śmierć do bunkra i na mnie wskazał ręką. Poznałem, że tym więźniem jest o. Kolbe. Lagerführer zadał o. Kolbemu kilka pytań i zgodził się na tę zamianę. Ja wyszedłem z grupy dziesięciu skazanych i wróciłem do szeregu a o. Kolbe zajął wśród nich moje miejsce. Tego samego wieczoru dziesięciu więźniów skazanych zamknięto do bunkra na 13 (11) bloku”.

Według informacji, jakie złożył Fr. Gajowniczek w Niepokalanowie dnia 7.XI.1949 r., Gajowniczek mieszkał w lipcu 1941 r. na 14 bloku na parterze, a o. Maksymilian na piętrze (blok 14a). Pracował Gajowniczek w komandzie Landwirtschaft przy żniwach. Przy końcu lipca koło godz. 14 po obiedzie zawyły syreny obozowe na alarm, bo uciekł jeden z więźniów z 14 bloku. Był nim niejaki Kłós z Warszawy, piekarz z zawodu. Do apelu wieczornego zbieg się nie znalazł, wobec tego więźniowie z bloku 14 za karę bez kolacji poszli na nocny spoczynek. Następnego dnia, po rannym posiłku i apelu, inni więźniowie poszli do pracy a 14 blok stał na placu apelowym. Około godziny 15 otrzymali więźniowie zupełną obiadową i w dalszym ciągu stali aż do apelu wieczornego. Po wieczornym apelu Fritzsch w towarzystwie Palitzscha i esesmanów dokonał wybiórki 10-ciu więźniów z 14 bloku. Fritzsch przechodził przed frontem 14 bloku i wskazywał ręką na więźnia a esesman podchodził do wskazanego i wyprowadzał go z szeregu i stawał na skrzydle bloku.

Dalszy ciąg relacji jak w innych opowiadaniach: rozpacz Gajownicza, wystąpienie o. Maksymiliana, rozmowa. Tu podaje Gajowniczek, że Fritzsch zapytał tłumacza, gdy o. Maksymilian do niego się zbliżał: Was wünscht dieses polnische Schwein? (= czego chce ta polska świnia).

Zgodnie z innymi świadkami opisuje przebieg apelu Józef Sobolewski. Stał on blisko, mógł wszystko dobrze widzieć i słyszeć. Widział, jak jeden z wybranych na śmierć więźniów zaczął ogromnie rozpaczać, wołając że ma żonę i dzieci i musi zginąć. Stanął on po prawej stronie z gromadką innych więźniów wybranych, po nim

było jeszcze wybranych dwu lub trzech i na tym się skończyło. Kiedy komendant obozu Fritzsch z innymi odchodził już sprzed bloku, z którego wybierał więźniów na śmierć, nagle z szeregów tego bloku wystąpił o. Kolbe i zameldował blokowemu, że chce rozmawiać z komendantem obozu. Blokowy kazał wrócić o. Maksymilianowi do szeregu, ale ten go nie posłuchał i dalej żądał rozmowy z komendantem. Esesmani będący przy komendancie zauważyli to i dali znać Fritzschowi. Ten zwrócił się do o. Kolbego z pytaniem „czego chcesz”? O. Kolbe odpowiedział, że chce iść na śmierć za tego więźnia, który tak głośno rozpacza, że zostawia żonę i dzieci. Komendant zapytał o. Kolbego o zawód, a gdy się dowiedział że jest księdzem, kazał mu iść do grupy przeznaczony na śmierć. O. Kolbe poszedł szybko do wybranych na śmierć, a ów rozpaczający więzień wrócił do szeregu.

Tadeusz Lucjan Chrościcki stał na placu apelowym, ale dość daleko, więc nie widział samej wybiórki. Wiedział jednak co się działo na bloku, z którego uciekł więzień i jeszcze na placu apelowym dotarła do jego szeregu wiadomość, że o. Kolbe zgłosił się jako ochotnik do bunkra śmierci. Widział z daleka, jak o. Maksymiliana odprowadzano do bunkra. Po skończonym apelu dowiedział się bliższych szczegółów o dobrowolnym ofiarowaniu życia przez o. Kolbego wzamian za innego więźnia, który głośno płakał i rozpaczał.

Relacja Al. Dziuby zgadza się z innymi opowiadaniem. Rozmowy Al. Dziuba nie zrozumiał, ale słyszał głośne lamentowanie jednego z wybranych na śmierć więźniów. Widział, jak o. Kolbe zupełnie spokojnie wystąpił z szeregu i skierował się do Fritzscha. Zauważył Al. Dziuba, jak Fritzsch kopnął rozpaczającego więźnia — i ten wrócił zaraz do swego szeregu i w tej chwili Fritzsch kopnął o. Kolbego, który po tym uderzeniu wszedł do gromadki skazanych na śmierć. Skazańców pod eskortą odprowadzono do bunkra, a pozostałym więźniom na apelu rozkazano odmaszerować do swoich bloków.

Nicet Fr. Włodarski stał na apelu trzeci lub czwarty od o. Kolbego. Pamięta jak Lagerführer Fritzsch wraz z Rapportführerem Palitzchem i innymi esesmanami wybierali 10-ciu. Opowiadanie N. Fr. Włodarskiego pokrywa się z innymi. Nowy szczegół to to, że o. Kolbe przy rozmowie z Fritzschem zdjął czapkę. Rozmowę podaje Włodarski w streszczeniu: że pragnie poświęcić się za tego więźnia — tu o. Kolbe wskazał na Gajownicza — gdyż sam nie ma ani dzieci ani żony. Lagerführer zapytał o. Kolbego kim jest z zawodu. Na to o. Kolbe odrzekł „jestem księdzem katolickim”. Nastąpiła chwila pewnego zaskoczenia dla władz obozowych. Po tej

chwili Fritzsch kazał Gajowniczkowi pójść do szeregu na swoje miejsce, a o. Kolbemu zająć miejsce wśród 10-ciu skazanych do bunkra. O. Kolbe przemawiał po niemiecku.

T. L. Chrościcki przypomina sobie, że po wystąpieniu o. Kolbego z szeregu we wszystkich blokach (na placu apelowym) nastąpiło poruszenie, więźniowie stawali na palcach, aby na własne oczy widzieć rozgrywającą się scenę odprowadzenia o. Kolbego z wybranymi więźniami do bunkra głodowego.

b) Wyjaśnienia i uzupełnienia

1. Kim był Franciszek Gajowniczek?

Zawodowy podoficer Wojsk Polskich, awansowany we wrześniu 1939 r. na sierżanta. Urodził się 1.XI.1901 r. we wsi Strachomin, pow. Mińsk Mazow., żonaty, ojciec dwóch chłopców. Od 8.X. 1940 r. więzień w obozie oświęcimskim nr 5659. Dostał się do obozu w ten sposób: za próbę przekroczenia granicy został aresztowany w Poroninie 17.I.1940 r. i osadzony w więzieniu w Zakopanem przy ul. Nowotarskiej w domu Orkisz (przed wojną był tam sąd i w piwnicach cele więzienne). Przewieziony do Tarnowa, dostał się zaraz do transportu osób odstawionych do obozu w Oświęcimiu⁵⁹.

Z o. Maksymilianem zetknął się kilka razy w obozie, ale bliżej się z nim nie znał.

2. Przed apelem

Trzeba zwrócić uwagę, że od uciezki więźnia do apelu wieczornego z wybieraniem więźniów na śmierć minęło chyba półtorej doby.

Uciezka zdarzyła się wnet po południu (zawyły syreny). Na wieczornym apelu, który przedłużył się, nakazano poszukiwanie zbiega i ogłoszono represje. Nie dano kolacji więźniom z 14-go bloku.

Na drugi dzień, po apelu porannym, wszystkie bloki wyruszyły do pracy, blok 14 karnie pozostał na placu apelowym aż do wieczora. Wybranie 10-ciu więźniów nastąpiło po apelu wieczornym odbywającym się po pracy między godziną 18 a 19.

Niektórzy więźniowie twierdzą (np. Joachimowski, Targosz) że wybiórka nastąpiła tego samego dnia, na apelu wieczornym, więc według ich relacji od uciezki więźnia do wybiórki upłynęło tylko kilka godzin.

Obecnie nie można ustalić, które relacje lepiej odtwarzają rzeczywisty przebieg apelu.

⁵⁹ Zob. dokumentację zebraną w Arch. M.I.

3. Sposób wybierania więźniów

Nie było ustalonego sposobu wybierania więźniów na śmierć. W czasie apelu, który nas interesuje, odbyło się to w ten sposób (jak dobrze zapamiętał obecny na placu apelowym Józef Sobolewski): Wybiórki dokonywał Lagerführer Fritzsich w towarzystwie Rapportführera Palitzscha i kilku esesmanów. Fritzsich przechodził od jednego do drugiego szeregu więźniów bloku 14, wskazywał ręką na wybranego, a ten od razu musiał wystąpić z szeregu. Esesman odprowadzał go na lewe skrzydło 14 bloku, gdzie pilnował wybranych inny esesman. Palitzsch zapisywał numery skazańców. Czym się kierował Fritzsich w wyborze więźniów w tym dniu trudno zrozumieć, gdyż nie zważał ani na wiek ani na stan fizyczny więźniów. Zwykle wybierał słabszych i starszych, jako mniej zdatnych do pracy.

4. Niezwykłość wystąpienia o. Kolbego

Niektórym znającym życie obozowe wydaje się nieprawdopodobną rzeczą, aby o. Kolbe mógł wystąpić z szeregu, bo takie opuszczenie szeregu w czasie apelu było sprzeczne z dyscypliną obozową i groziło śmiercią. Ale wiadomo, że najgroźniejsze przepisy obozowe były łamane, chociaż więźniowie narażali się wtedy na ciężkie kary.

O. Maksymilian odważył się wystąpić, i to było takim zaskoczeniem dla władz obozowych, że nie został zastrzelony w pierwszym odruchu przez esesmanów, ale dopuszczono go do głosu. Już w decyzji wystąpienia z szeregu przebija się bohaterstwo o. Maksymiliana.

5. Rozmowa o. Kolbego z Fritzschem

Rozmowa była prowadzona w języku niemieckim, bez tłumacza. Wielu z obecnych znało ten język, większa część jednak więźniów go nie znała. Wszyscy nadto byli w wielkim napięciu nerwowym, a dalsze szeregi nie mogły dobrze usłyszeć z powodu odległości.

Wszystkie relacje podają istotną treść rozmowy, więc: a) że chce o. Kolbe dobrowolnie iść do bunkra na miejsce wskazanego w dzieśiątce więźnia (Gajowniczką), b) bo ten więzień ma żonę i dzieci, c) a na zapytanie Fritzscha o zawód, odpowiedział, że jest księdzem katolickim.

Co do innych szczegółów rozmowy nie możemy być pewni czy tak było, bo tylko niektóre relacje je zawierają, np. drugi motyw zamiany, że jest stary.

Niektóre szczegóły, jako wręcz nieprawdopodobne należy odrzucić, np. koniec zdania przytoczony w zeznaniu jednego z więź-

niów⁶⁰: „Jam katolicki ksiądz polski, jam stary, weź mnie na śmierć za niego, boć to jest przyszłość narodu polskiego”.

6. Odprowadzenie do bunkra

Odprowadzano do bunkra po apelu nie każdego skazańca osobno, lecz razem. Natomiast pojedynczo odprowadzali do bloku karnego Blokführerzy lub blokowi, gdy otrzymali na piśmie polecenie, że dany numer ma być odprowadzony na 13 (11) blok. Więźniowie po apelu odprowadzani byli na 13 (11) blok tak jak stali, to jest w trepkach czy innym jakimś obuwiu a nie boso (to znaczy nie było zwyczajem, że muszą zdejmować obuwie).

W czasie omawianego apelu skazańcy (cała grupa) przemaszerowali przed innymi więźniami, udając się do 13 (11) bloku. Pallotyn Władysław Święs, który znał o Maksymiliana i stał niedaleko, widział jak ten postępował na końcu i podtrzymywał skazańca, który nie mógł iść o własnych siłach.

E) W bunkrze

Nie różniący się od innych w swym wyglądzie zewnętrznym blok 13 (11) nazywany był przez więźniów „blokiem śmierci”⁶¹. Był to blok izolowany od innych, stale zamknięty, noszący nazwę aresztu obozowego. Podwórce tego bloku ogrodzono wysokim murem. Drewniane kosze na oknach sąsiadującego z nim bloku miały uniemożliwić obserwację scen rozgrywających się na tym podwórzu, przesiąkniętym krwią rozstrzelanych pod „ścianą śmierci” około 20.000 więźniów.

Cele znajdujące się w podziemiach miały różny wygląd i przeznaczenie. W celach zwyczajnych umieszczano więźniów w czasie dochodzeń, w ciemnicach dla odbycia kary oraz do 1941 r. tych, którzy podczas apelu zostali wybrani przez komendanta lub kierownika obozu.

W tym to bloku śmierci spędził o. Kolbe ostatnie dni swego życia.

Jeszcze w obozie oświęcimskim dowiedział się ks. Szweda od Brunona Borgowca funkcyjnego podziemnych bunkrów 13 (11) bloku śmierci, że o. Kolbe do ostatka zachował pogodę ducha, dawał innym otuchy, śpiewał Godzinki i pieśni maryjne. Ponieważ dość długo trzymał się przy życiu z trzema innymi skazanymi, skrócono im życie przez danie zastrzyku (z kwasu karbolowego).

⁶⁰ St. G., dn. 3.XI.1946 r.

⁶¹ Smoleń K., *Oświęcim 1940—1945*, wyd. 4 Oświęcim 1965 s. 61—64. Blok ten jeszcze w lipcu 1941 r. był oznaczony numerem 13, potem miał nr 11.

Ks. Stanisław Bajer, który jako administrator parafii przybył do Oświęcimia w rok po śmierci o. Maksymiliana, dowiedział się od swych parafian, że z bunkra w którym przebywał o. Kolbe było słychać modlitwy i śpiewy pieśni religijnych. Była opinia, że dzięki wpływowi o. Kolbego, owi współwięźniowie umierali z poddaniem się woli Bożej.

Jerzy Bielecki zeznaje, że w tym czasie kiedy grupa skazanych na śmierć głodową przebywała w bunkrze dochodziły wiadomości, że z tego bunkra słychać było śpiewy religijne i modlitwy. Więźniowie twierdzili, że inicjatorem tego jest o. Kolbe. Dowiedzieli się też więźniowie, że o. Kolbe należał do kilku skazanych, którzy najdłużej przebywali w tym bunkrze głodowym i że został dobity przez Niemców zastrzykiem.

H. Sienkiewicz dowiedział się od innych więźniów (był wówczas na 18 bloku), że po czterech dniach zaczęli powoli umierać skazani na śmierć w bunkrze głodowym. O. Kolbe żył najdłużej, przeszło 10 dni.

L. T. Chrościcki wspomina, że „losem o. Kolbego w bunkrze śmierci interesowaliśmy się wszyscy, o ile to w warunkach obozowych było możliwe. Z wieści jakie nas dochodziły wiem, że o. Maksymilian w bunkrze żył najdłużej”.

Br. Ferdynand Kasz rozmawiał w 1946 r. z Brunonem Borgowcem. Opowiadał mu B. Borgowiec, że podawał skazanym (przez dziurkę od klucza) witaminę C. Po jakimś czasie jednak zaniechał tego, na prośbę innych kolegów, aby nie przedłużać męki skazanych.

Nicet Fr. Włodarski miał wiadomość od Niemca, którego leczył i który był kapo tego bunkra. Miał ten Niemiec codziennie dostęp do bunkra i informował Włodarskiego o o. Kolbem. Mówił, że o. Kolbe żył w bunkrze najdłużej, podtrzymywał innych na duchu, modlił się z więźniami. Postawa o. Kolbego robiła wielkie wrażenie na esesmanach, którzy zaglądali do owego bunkra, był to dla nich wprost wstrząs psychiczny.

Po zakończeniu wojny zostały uzupełnione fragmentaryczne wiadomości o życiu o. Maksymiliana w bunkrze. Uczynił to wspomniany Bruno Borgowiec, pomocnik kalefaktora i tłumacz w podziemnych bunkrach 13 (11) bloku. Po przeczytaniu artykułu o o. Kolbem w grudniowym numerze „Rycerza Niepokalanej” z 1945 r. wystosował z własnej chęci i woli list do Administracji „Rycerza”, z datą: Chorzów, dnia 27 grudnia 1945 r. List ten jest cennym dokumentem, bo pochodzi od ważnego świadka i został napisany bez żadnych ubocznych motywów, jedynie tylko żeby dać świadectwo prawdzie. Przytoczę znaczne wyjątki z tego listu:

„W podziemiach (bloku 13) znajdowały się cele, zaś na parterze mieściła się karna kompania. Niektóre cele posiadały małe okienka, znajdowały się prycze, inne zaś nie posiadały okna ani prycz i były zupełnie ciemne. Do jednej z ostatnich cel w lipcu 1941 r po odbytym apelu wieczornym przyprowadzono 10-ciu więźniów z bloku 14-go. Przed blokiem kazano im się najpierw rozebrać do naga, a następnie wpychano biedne ofiary do wymienionych ciemnic, gdzie już było około 20 nieszczęśliwych z poprzedniej ucieczki, rozebranych także do naga. Wszystkich nowo przybyłych wprowadzono do jednej celi. Przy zamknięciu esesmani, śmiejąc się powiedzieli: „Ihr werdet eingehen wie die Tulpen”. Od tego dnia nieszczęśliwi nie otrzymywali już żadnej strawy. Co dzień esesmani, pełniący służbę na bloku 13, przeglądając cele kazali trupy zmarłych w ciągu nocy wynieść. Przy wizytach takich byłem zawsze obecny, gdyż musiałem spisywać numery zmarłych względnie tłumaczyć ewentualne rozmowy lub prośby skazańców z języka polskiego na niemiecki. Z celi, w której znajdowali się biedacy, słyszano codziennie głośne odprawianie modlitw, różańca św. i śpiew, do których się też więźniowie z sąsiednich cel przyłączali. W chwilach nieobecności esesmanów na bloku, poszedłem do bunkra, aby porozmawiać i pocieszyć kolegów. Gorące modlitwy i pieśni do Matki Najśw. nieszczęśliwych, rozlegały się po wszystkich gankach (= korytarzach) bunkra. Miałem wrażenie, że jestem w kościele. Przepowiadał o. M. Kolbe a następnie chórem odpowiadali więźniowie. Niejednokrotnie byli tak zatopieni w modlitwie, iż nie słyszeli nawet, że przeprowadzający inspekcję esesmani zeszli do bunkra i dopiero na głośne krzyki esesmanów głosy zamilkły. Przy otwieraniu celi nieszczęśliwcy głośno płacząc błagali o kawałek chleba i wodę, czego jednak nie otrzymywali, jeżeli który z silniejszych zbliżył się do drzwi, został natychmiast przez esesmanów kopnięty w brzuch, tak iż upadając tyłem na cementową posadzkę, od razu się zabił względnie został zastrzelony... O. M. Kolbe trzymał się dzielnie, nie prosił i nie narzekał, dodawał otuchy innym... Wobec tego iż byli bardzo osłabieni, modlitwy odbywały się już teraz tylko szeptem. Przy każdej inspekcji widziano o. M. Kolbego, gdy już prawie wszyscy inni leżeli na posadzce, jak stojąc lub klęcząc w środku z pogodnym wzrokiem wpatrywał się w przybyśzów. Esesmani, znając jego poświęcenie, jak również wiedząc, iż wszyscy z nim znajdujący się w tej celi niewinnie umierają, mając szacunek dla o. M. Kolbe, mówili pomiędzy sobą „Der Pfarrer dort ist doch ein ganz anständiger Mensch. So einen haben wir hier noch nicht gehabt”. Tak upłynęły 2 tygodnie. W międzyczasie zmarł jeden po drugim, aż... pozostało tylko jeszcze 4, wśród nich

także o. M. Kolbe. Wydawało się to władzy za długo, celną była potrzebna dla nowych ofiar, to też pewnego dnia przyprowadzili kierownika izby chorych, Niemca, przestępcę kryminalnego nazwiskiem Bock, który każdemu po kolei dawał zastrzyki kwasu karbolowego w żyły lewej ręki. O. M. Kolbe z modlitwą na ustach podał sam ramię katowi. Nie mogąc się przyglądać i pod pretekstem, iż mam pracę w kancelarii, wyszedłem z tego miejsca. Zaraz po wyjściu esesmanów z katem, powróciłem do celi, gdzie znalazłem o. M. Kolbego w pozycji siedzącej, opartego o tylną ścianę, z oczyma otwartymi i z pochyloną głową na bok...”

„Wyniosłem ciało bohatera z fryzjerem blokowym Chlebikiem z Karwiny do umywalni. Stamtąd zostało złożono do skrzyni i odtransportowane do kostnicy więziennej...”⁶²

„Księdzu K. Szwedzie nie mogłem wówczas podać szczegółów ostatnich chwil życia o. M. Kolbego, ponieważ podawanie jakichkolwiek wiadomości z tego budynku zgromy karano śmiercią”.

F) Data zgonu, spalenie ciała

Ks. Konrad Szweda prosił sekretarza głównego sekretariatu obozowego Schlusche, aby go powiadomił, kiedy przyjdzie meldunek o śmierci o. Kolbego. Meldunek ten przyszedł 14 sierpnia.

Na drugi dzień (15 sierpnia) widział ks. Szweda, jak wyznaczeni do tego więźniowie nieśli w drewnianych skrzyniach zwłoki zmarłych w bunkrze głodowym, wśród których znajdowały się zwłoki o. Kolbego.

Fr. Gajowniczek twierdzi, że o. Maksymilian został dobity zastrzykiem dnia 14 sierpnia, o czym było głośno w obozie.

W świadectwie zgonu przesłanym z obozu do Niepokalanowa również jako datę zgonu podano dzień 14 sierpnia.

Wspomina Jerzy Bielecki, że słyszał po zakończeniu wojny od kogoś ze współwięźniów oświęcimskich, iż więźniowie chcieli wykraść zwłoki o. Kolbego i pochować je gdzieś w osobnym miejscu ze względu na niezwykle szacunek dla niego, ale to było niemożliwe w warunkach obozowych.

Miecz. Kościelniak podaje, że ciało o. Kolbego zostało spalone w krematorium nr 1, jak „o tym mówił cały obóz”. Prochy złożone z innymi — przepadły.

⁶² Bogdan Gliński dowiedział się od Leichenträgera Eugeniusza Obojskiego, z którym odsiadywał karę w bunkrze bloku 11 (13), że ciało o. Maksymiliana odnieśli do krematorium więźniowie (Leichenträgerzy) Eugeniusz Obojski i Teofil Banasiuk.

Fr. Gajowniczek wspomina, że zwłoki o. Maksymiliana zostały spalone w krematorium dnia 15 sierpnia, o czym mówiono w obozie.

Al. Dziuba pamięta, że rozmawiał z tymi więźniami, którzy jako pracownicy krematorium wynosili ciało o. Kolbego z bunkra na spalanie.

Dr Rudolf Diem, który jako lekarz był zajęty na rewirze, podaje że zwłoki o. Kolbego były złożone w kostnicy bloku szpitalnego nr 28. Na tym bloku pisano meldunki o śmierci więźniów, żeby je podać do raportu na apelu wieczornym. Zwłoki o. Kolbego zostały spalone w krematorium⁶³.

Znawca problemów obozu oświęcimskiego J. Sehn⁶⁴ podaje, że już w 1940 r. uruchomiono w obozie macierzystym małe krematorium I, przebudowane z dawnego austriackiego bunkra amunicyjnego. Krematorium to miało dwa piece dwuretortowe.

W 1941 r. te dwa piece nie wystarczały już do spalania wszystkich zwłok, wobec czego dobudowano w tym samym krematorium trzeci piec. W krematorium można było teraz spalać około 350 zwłok dziennie. Spalano tam zwłoki więźniów obozowych.

G) Reakcja w obozie

Stwierdza Bolesław Świdorski, że w warunkach obozowych więźniowie byli rozgoryczeni, jeżeli z powodu uciekiniera musieli znośić dodatkowe nękania. Po apelu każdy się spieszył, aby załatwić swoje osobiste sprawy. Wielu w podobnych wypadkach nie interesowało się tym, co się działo na apelach, chyba że chodziło o ich blok.

Jednak, jak to wielu świadków podkreśla, po apelu, w czasie którego o. Kolbe ofiarował się za innego więźnia, nastąpiło poruszenie w całym obozie.

Ks. Konrad Szweda podaje, że ofiara o. Kolbego uczyniła wielkie wrażenie, zarówno na Niemcach jak i na współwięźniach, nawet niewierzących. Wieść o tym wypadku poszła po całym obozie i wywołała wielki podziw ze względu na postawę duchownego. Ofiarowanie się na śmierć, jak dalej wyjaśnia ks. Szweda, nie było jakimś aktem tępej rezygnacji, ale aktem świadomym. Gdyby o. Kolbe chciał się pozbawić życia, jak ludzie zrezygnowani czy

⁶³ Wbrew temu co podaje J. Bielecki, w sierpniu 1941 r. już było czynne krematorium w obozie.

⁶⁴ *Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau)*, Warszawa 1964 s. 148.

zniechęceni czynili w obozie, to miał ku temu sposobność, rzucając się na druty wysokiego napięcia, a taka śmierć była szybka i lekka. Każdy z więźniów zdawał sobie doskonale sprawę, czym jest bunkier śmierci. Wiedzieli, że tam umiera się powoli z głodu i z pragnienia.

Zapewnia ks. Szweda, że bohaterska śmierć o. Kolbego rozniosła sławę o nim po całym obozie i kwalifikowała go jako nieprzeciętnego człowieka. Na wiadomość o śmierci o. Maksymiliana miał ks. Szweda przemówienie do więźniów. Treścią przemówienia była działalność o. Maksymiliana przed wojną oraz fakt poświęcenia się za jednego ze współwięźniów.

Podziw dla bohaterstwa o. Kolbego dzielali także ludzie z poza obozu, w Oświęcimiu. Kiedy bowiem ks. Stanisław Bajer objął obowiązki administratora parafii w rok po śmierci o. Kolbego, słyszał jak różni parafianie, mieszkający obok obozu lub pracujący na terenie obozu jako robotnicy, z wyjątkową czcią i szacunkiem wyrażali się o o. Kolbem, opowiadali o bohaterskim jego poświęceniu się i oddaniu życia za ojca rodziny. Czyn ten kwalifikowali jako męczeństwo.

Opowiada Jerzy Bielecki, że zaraz po skończonym apelu, w czasie którego o. Kolbe ofiarował się na miejsce współwięźnia, wszyscy komentowali to zajście przez kilka dni, nie tylko więźniowie, ale i Niemcy pełniący funkcje obozowe. Wszyscy jednogłośnie podziwiali, że znalazł się kapłan katolicki, Polak, który poświęcił się na śmierć głodową, by uwolnić od niej innego więźnia. Z najwyższą czcią mówiono o o. Kolbem, że to męczennik i człowiek święty.

Władysław Tondos⁶⁵ pisze, że „czyn o. Kolbego był komentowany między więźniami jako bohaterstwo Polaka przeciwko barbarzyństwu niemieckiemu. W warunkach obozowych można się było łatwo załamać. Widziałem wielu więźniów, którzy celowo szli na druty kolczaste, aby natychmiast zginąć od kul posterunków. W wypadku o. Kolbego był to wielki czyn bohaterski przemysłany, gdyż nie chodziło o śmierć natychmiastową. W orzeczeniu komendanta obozu wyraźnie było zaznaczone, że tu chodzi o śmierć głodową, a więc nie pozbycie się życia bardzo ciężkiego w warunkach obozowych, ale o męczarnie. O. Kolbe życie młodego kolegi obozowego Polaka odkupił nie tylko swoim życiem, lecz i swoim męczeństwem”.

Świadczy Wł. Lewkowicz, który był wtedy na placu apelowym, że cały obóz mówił o tym wydarzeniu (wystąpienie o. Kolbego, za-

⁶⁵ List 29.IV.1954, Arch. M.I.

miana). Tak sam Lewkowicz jak i inni więźniowie podziwiali bohaterstwo i poświęcenie o. Kolbego.

Zaznacza Fr. Gajowniczek, że wieść o wystąpieniu o. Kolbego na apelu rozeszła się momentalnie po całym obozie i wszyscy ze zdumieniem i podziwem mówili, że kapłan katolicki poświęcił się za współwięźnia.

Józef Sobolewski relacjonując przebieg wydarzeń na apelu zaznacza: „Czyn o. Kolbego uważam za wielkie bohaterstwo, podytowane niezwykłą miłością Boga i człowieka. W obozie, kiedy każdy myślał tylko o ratowaniu własnego życia, o. Kolbe oddał swe życie za obcego człowieka. W Oświęcimiu ani przed tym ani po tym taki wypadek nie zdarzył się i nie słyszałem, aby gdzie indziej taki wypadek zdarzył się w obozach... O. Kolbe w tym czasie cieszył się dobrym zdrowiem i po ludzku sądząc miał szanse przetrwać obóz”.

Podkreśla T. L. Chrościcki, że wszyscy więźniowie traktowali ofiarę życia jako najwyższe bohaterstwo i mówili o o. Kolbem jako o świętym.

Nicet Fr. Włodarski, który był razem z o. Kolbem na bloku 14a, znał go i z nim rozmawiał, uważał czyn o. Kolbego za najwyższe bohaterstwo. Mówiąc o tym, zaznacza: „Wyłączam z niego (z tego czynu) wszelką nieroztropność lub nierozwagę, zwłaszcza że w tym czasie o. Kolbe trzymał się fizycznie i psychicznie dobrze, miał dużo życzliwych dla siebie ludzi i miał szansę przetrzymania obozu”.

Lekarz Rudolf Diem, zajęty na rewirze, nie był na placu apelowym, ale zaraz po apelu przyszło do niego wielu więźniów, którzy mu opowiedzieli o przebiegu wybiórki więźniów i zaofiarowaniu się o. Kolbego. Więźniowie opowiadający mu o tym nie mogli wprost zrozumieć wielkości tego poświęcenia i zaparcia o. Kolbego.

Stwierdza dr R. Diem, że „na tle ogólnej walki o byt i instynktu samozachowawczego do przetrwania obozu, czym każdy niemal więzień najbardziej się powodował, o. Kolbe postawą swą moralną... ponad wszystkich górował i wyróżniał się. Podobnego człowieka w obozie oświęcimskim nie było i nie znałem, choć codziennie stykałem się z setkami więźniów”.

Dr Diem był w obozie oświęcimskim od stycznia 1941 do stycznia 1945 r. i nie zna żadnego podobnego wypadku heroicznej miłości bliźniego, żeby ktoś dobrowolnie ofiarował swe życie za innego człowieka.

Reakcję współwięźniów za czyn o. Maksymiliana dobrze ujął, po

latach, inżynier Jerzy Bielecki⁶⁶: „W Oświęcimiu odczuwało się degradację człowieka, dziesiątki tysięcy ludzi przeżywało kryzys człowieczeństwa w sobie samych. Budziły się jakieś zwierzęce instynkty, wynurzała się prymitywna pierwotność odczuwania, rządził ludźmi podświadomy nakaz jedzenia, jedzenia za wszelką cenę, jedzenia i unikania fizycznych cierpień, również za wszelką cenę. Psychika człowieka była bezlitośnie okaleczona... Odnosiło się wrażenie, że świat cały tonie we wzajemnej nienawiści... I oto następuje wstrząs. Znajduje się wśród nas ktoś, kto w tę noc duchową wysoko wznosi sztandar miłości... Więc to nieprawda, że człowieczeństwo zostało powalone i na zawsze wdeptane w błoto nad Sołą, że zwyciężyli nas nasi oprawcy, że pochłonęła nas beznadziejność. Czyn o. Maksymiliana stał się dla tysięcy więźniów dokumentem potwierdzającym, że prawdziwy świat istnieje jak istniał... Był to wstrząs pełen optymizmu, regenerujący i dodający sił... Mówienie o tym, że o. Maksymilian umarł dla jednego z nas lub jego rodziny, jest co najmniej uproszczeniem sprawy. Ta śmierć była ratunkiem dla tysięcy ludzi i na tym polega wielkość tej śmierci. Tak ją odczuliśmy i jak długo żyć będziemy, będziemy przed nią pochylać głowy, my — oświęcimiaczy. A wówczas chyliłmy głowę przed bunkrem głodowej śmierci”.

Część II. ZASTOSOWANIE NORM PRAWA KANONICZNEGO

Po ustaleniu faktów odnoszących się do śmierci o. Maksymiliana Kolbe w części I niniejszej rozprawy, należy zastosować normy prawa kanonicznego do przypadku o. Kolbego, aby można odpowiedzieć na pytanie, czy to była śmierć męczeńska.

Najpierw wyjaśnię czym jest męczeństwo w pojęciu teologii katolickiej i prawa kanonicznego a następnie obszerniej zatrzymam się nad przyczyną formalną tak ze strony prześladowcy jak i Sługi Bożego, to znaczy czy w przypadku o. Maksymiliana prześladowca działał z nienawiści do wiary albo zasad chrześcijańskich, oraz czy o. Maksymilian poddał się śmierci ze względu na wierność dla wiary i zasad chrześcijańskich. Wreszcie podam jak wierni przyjęli fakt śmierci o. Maksymiliana — czy istnieje sława męczeństwa (fama martyrii) i czy ta sława została potwierdzona znakami nadprzyrodzonymi.

⁶⁶ *Ojciec Maksymilian jakim go znałem*, Słowo powszechne nr 71—73 z dn. 25—28.III.1967 r. s. 3.

I. Pojęcie męczeństwa

Wyjaśnię tylko podstawowe zagadnienia, mianowicie czym jest męczeństwo, jakie są wymagania według ogólnej opinii teologów i kanonistów, aby konkretny fakt mógł być uznany w Kościele katolickim jako męczeństwo. Pominę różne inne sprawy, wspomina-
ne w literaturze fachowej z tej dziedziny, ciekawe same w sobie, ale niepotrzebne dla naszego tematu.

Teologowie i kanoniści jednakowo określają męczeństwo, chociaż mówią o nim przy różnych okazjach, mianowicie:

- 1) w traktacie teologii fundamentalnej „o prawdziwości religii” (de vera religione), jako o dowodzie potwierdzającym prawdziwość religii,
- 2) przy sakramencie chrztu, bo męczeństwo jest chrztem krwi,
- 3) w traktacie o cnotach, bo męczeństwo jest heroicznym aktem cnoty męstwa,
- 4) w prawie kanonicznym jest mowa o męczeństwie przy omawianiu procedury beatyfikacyjnej, gdyż męczeństwo daje tytuł do czci publicznej w Kościele.

Nazwa męczennik jest tłumaczeniem greckiego słowa „martyr”, co znaczy świadek. Męczeństwo (martyrium) w dosłownym znaczeniu — to świadectwo.

Męczeństwo jest najdoskonalszym przejawem cnoty męstwa. W Kościele katolickim męczennikami⁶⁷ nazywa się tych, którzy dobrowolnie podjęli śmierć za wiarę w Chrystusa czy inną jakąś sprawę Bożą.

Kard. Kajetan (Comm.inII,II,qu.124,a.2) w oparciu o naukę św. Tomasza (II,II,qu.124,a.1—5) wymienia cztery warunki potrzebne do tytułu męczennika: 1. podjęcie śmierci, 2. na świadectwo wiary, 3. publiczne jej zmanifestowanie, 4. na cześć P. Boga, który przez Syna Swego objawił nam prawdy wiary.

Nowsza literatura teologiczna⁶⁸ nie zmieniła określenia męczeństwa, ale jaśniej przedstawia warunki potrzebne do uznania danej śmierci jako męczeństwa, mianowicie:

⁶⁷ Fiuta Jan ks., *Istota męstwa chrześcijańskiego według nauki św. Tomasza z Akwinu*, Lublin 1946 s. 156—162.

⁶⁸ Zob. np. Sieniatycki M., *Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna*, Kraków 1932 s. 142; Hervé J. M., *Manuale theologiae dogmaticae*, vol. I Parisii 1957 s. 216—219; Nicolau M., Salverri J., *Sacrae theologiae summa*, I *Theologia fundamentalis* ed. 4 Matriti 1958 s. 476—478; Noldin H., *Summa theologiae moralis*, vol. I ed. 22 Oeniponte 1934 s. 280—282; Merkelbach B. H., *Summa theol. moralis*, vol. II ed. 10 Brugis 1954 s. 860—863.

a) dobrowolne przyjęcie śmierci. Wystarczy dobrowolność habitualna, ale lepiej okazuje się ten warunek, gdy jest czas do namysłu, albo gdy można uwolnić się od śmierci przez zaparcie się wiary.

b) faktyczne poniesienie śmierci, lub wystawienie się na działanie takiej przyczyny, która normalnie powoduje śmierć, chociażby w jakimś nadzwyczajnym przypadku śmierć nie nastąpiła wskutek cudownej interwencji Bożej.

c) prześladowca działa z nienawiści do wiary, chociażby podawał inny powód, lub chociażby dalsza przyczyna była inna, np. chęć wzbogacenia się kosztem męczennika. Jest rzeczą obojętną, czy męczennik cierpi ogólnie dla nauki Chrystusowej, czy dla jednej prawdy wiary lub jednej cnoty nadprzyrodzonej np. dla zachowania tajemnicy spowiedzi, w obronie dziewictwa itp. To wyznanie Chrystusa, czyli danie świadectwa, może być wyraźne lub domyślne (*professio fidei explicita vel implicita*), słowem albo czynem. Krótko mówiąc, ze strony prześladowcy jest nienawiść do wiary lub zasad chrześcijańskich, a ze strony męczennika jest wierność dla wiary i zasad chrześcijańskich.

d) śmierć jest poniesiona dobrowolnie dla Chrystusa, czyli mężnie ale bez oporu, aby się upodobnić do Chrystusa, który w czasie Swej męki i śmierci stał się wzorem dla męczenników. Dobrowolność przyjętej śmierci ze strony męczennika zakłada pełną świadomość z jego strony i wolność decyzji. Nie może to być przypadek albo słuszna kara nałożona przez prawowitą władzę, ale akt cnoty, świadomy i dobrowolny.

Kanoniści⁶⁹, którzy zajmują się udowodnieniem faktu męczeństwa, ustalają⁷⁰ pewne elementy, aby lepiej przeprowadzić dowód. Najczęściej mówi się w prawie kanonicznym o następujących elementach:

a) element personalny (osobowy) złożony z dwu podmiotów, chrześcijanina, który umiera i prześladowcy powodującego jego gwałtowną śmierć. Prześladowcą może być osoba fizyczna lub moralna. Może ona działać wprost lub ubocznie, może dać nakaz albo bezpośrednio wywołać śmierć fizyczną.

b) element materialny — rzeczywista śmierć ofiary, spowodowana gwałtownym działaniem przyczyny zewnętrznej odpowiedzialnej.

⁶⁹ Zob. np. Indelicato S., *Il processo apostolico di beatificazione*, Roma 1945 s. 109—111.

⁷⁰ Za Benedyktem XIV, *De servorum Dei beatificatione*, lib. 3, c.11,n.1.

c) element moralny — dobrowolne podjęcie śmierci.

d) element formalny — przyczyna ze strony prześladowcy i ze strony męczennika. Prześladowca działa ze względu na nienawiść do wiary lub zasad chrześcijańskich, męczennik poddaje się śmierci ze względu na wierność dla wiary i zasad chrześcijańskich.

W przypadku o. Maksymiliana Kolbe, aby można dać odpowiedź czy jest on męczennikiem w znaczeniu używanym w Kościele katolickim, należy zbadać tylko element formalny. Inne bowiem warunki konieczne dla zaistnienia męczeństwa nie budzą zastrzeżeń.

Od razu trzeba jednak zwrócić uwagę, że przypadek o. Maksymiliana różni się nieco od typowych przypadków męczeństwa rozważanych przez teologów i kanonistów. Jest podobny do męczeństwa z okresu wielkiej rewolucji francuskiej (wieku XVIII), gdzie motywy religijne i polityczne bardzo się zazębiały i dopiero głębsza analiza poszczególnych zdarzeń dawała wynik, że w danym przypadku mamy prawdziwe męczeństwo.

Słusznie zauważył K. Rahner⁷¹, że są różne „style” męczeństwa. Inaczej było w pierwszych wiekach Kościoła, inaczej jest w XX wieku, gdy istnieją wyrafinowane środki techniczne znęcania się nad człowiekiem.

W ostatnich latach męczeństwo stało się znowu przedmiotem większego zainteresowania teologów⁷². Jest nadzieja, że rozważania i dyskusje teologiczne dopomogą kanonistom do lepszego ujęcia i dostosowania do obecnych warunków wymagań procesowych przy badaniu konkretnych faktów męczeństwa.

Moim obecnym zadaniem jest zbadanie przypadku o. Maksymiliana Kolbe, nie wdając się natomiast w rozważania na temat teologii męczeństwa. Ufam jednak, że ten przypadek nasunie teologom i kanonistom nowe spojrzenie na męczeństwo.

II. Przyczyna formalna ze strony prześladowcy

Męczeństwo katolickie może być tylko wówczas, gdy sługa Boży ponosi śmierć dlatego, że prześladowca działa ze względu na nienawiść do wiary albo zasad chrześcijańskich. Chodzi o motyw zasadniczy prześladowania sługi Bożego, chociażby łączył się jeszcze

⁷¹ *Le chrétien et la mort*, Desclée de Brouwer 1966 s. 136—137.

⁷² Olejnik St. ks., *Bibliografia obcojęzyczna teologii moralnej z ostatniego ćwierćwiecza (1940—1964)*, Warszawa 1967 s. 257—258. W 1967 r. na Pap. Uniwer. Gregoriańskim w Rzymie przedstawił ks. Kubis, kapłan archidiec. krakowskiej, rozprawę doktorską na temat teologii męczeństwa.

z innymi motywami, albo chociażby inne motywy były bardziej akcentowane, z różnych powodów wygodnych czy pożytecznych dla prześladowcy.

Motyw ten może okazać się w słowach albo w czynach prześladowcy, a nawet w okolicznościach towarzyszących śmierci.

Łatwiejsze jest badanie przyczyny formalnej, gdy prześladowcą jest osoba fizyczna. Znacznie trudniej, gdy chodzi o osobę moralną, lub grupę ludzi np. funkcjonariuszy władzy państwowej, określonego obozu itp.

W przypadku o. Maksymiliana prześladowcą nie był tylko jakiś konkretny człowiek, jak Fritzsch, Palitzsch, kapo czy ktoś z esesmanów, ale hitleryzm jako taki, działający przez organa partyjne, przez cały aparat państwowy, zwłaszcza przez funkcjonariuszy policji i obozy koncentracyjne. Chęć zniszczenia religii chrześcijańskiej, Kościoła katolickiego, duchowieństwa, ośrodków kultu i działalności religijnej — to była ta nienawiść i prześladowanie z powodu których ginęli ludzie niewinni, tylko dlatego, że wierzyli, że się modlili, że należeli do Kościoła katolickiego, że byli członkami stanu duchownego lub zakonnego.

Oczywiście hitleryzm miał jeszcze inne cele, chciał wyniszczyć Żydów i Polaków, chciał wygrać rozpętaną przez siebie wojnę itd., ale te motywy nie wykluczały się, ale uzupełniały.

Dla zrozumienia i ustalenia przyczyny formalnej męczeństwa o. Kolbego ze strony prześladowcy trzeba więc przypatrzeć się antyreligijności hitleryzmu, jego zastosowaniu na terenie Polski i jakie było postępowanie władz niemieckich odnośnie do religii w obozie oświęcimskim.

A) Antyreligijność hitleryzmu

Na sprzeczność hitleryzmu z ideologią katolicką zwrócił uwagę już przed drugą wojną światową pap. Pius XI w głośnej encyklice⁷³ „Mit brennender Sorge” z dnia 14 marca 1937 r.

Jeszcze wcześniej niektórzy pisarze⁷⁴ wskazywali na konsekwencje, jakie wynikają w dziedzinie religijnej z zastosowania hitleryzmu. Jednak dopiero po przebytej wojnie cały świat poznał czym jest hitleryzm⁷⁵. Zwłaszcza dobrze to zrozumieli katolicy.

⁷³ AAS 29 (1937) 145—167. Tekst oryg. w jęz. niem. i tłumaczenie polskie zob. Słomkowski A. ks., *Encyklika J. Św. Piusa XI o położeniu Kościoła katolickiego w Rzeszy Niemieckiej*, Lublin 1937.

⁷⁴ Z polskich np. Halban Leon, *Religia w Trzeciej Rzeszy*, Lwów 1936.

⁷⁵ Por. np. obszernie dzieło powojenne: Poliakov Leon, Wulf Josef, *Das Dritte Reich und seine Denker*, Berlin 1959.

Jak słusznie podkreśla anonimowy autor⁷⁶ opracowania „Martyrologia i działalność duchowieństwa polskiego w latach 1939—1945”, oficjalne stanowisko rządu hitlerowskiego wobec Kościoła i innych wyznań chrześcijańskich, tak w Niemczech jak i w krajach okupowanych, najdokładniej przedstawił pisarz hitlerowski W. Haugg⁷⁷, odsłaniając w cyniczny sposób tendencje do całkowitej likwidacji chrześcijaństwa w Niemczech i wrogi stosunek ruchu narodowo-socjalistycznego do Kościoła w Polsce.

Stanowisko to potwierdził — przeprowadzając rzeczową krytykę założeń doktryny hitlerowskiej — w kilka lat później N. Hilling⁷⁸, autor poważnej rozprawy, która ujawniła wiele nowych faktów, nieznanych dotychczas tak uczonym polskim jak i niemieckim.

Należy przypomnieć, że po wybuchu drugiej wojny światowej, wśród wyższych urzędników partii i rządu niemieckiego były dwie tendencje⁷⁹: jedni chcieli na razie użyć Kościoła katolickiego i jego duchowieństwa do germanizacji zajętych obszarów w Polsce, inni dążyli do natychmiastowego zniszczenia Kościoła i duchowieństwa. Jedni i drudzy byli jednak zdania, że polskie duchowieństwo katolickie trzeba natychmiast usunąć i zniszczyć.

Czyli dla niektórych hitlerowców Kościół miał być w pierwszej fazie narzędziem germanizacji, ale duchowieństwo polskie było z góry skazane na wyniszczenie.

Hitlerowcy, upojeni pierwszymi zwycięstwami, nie liczyli się już z żadnym prawem, łamali brutalnie wszelkie umowy międzynarodowe odnośnie do prowadzenia wojny i okupowanych terenów, oraz nie brali pod uwagę nawet podstawowych wymogów prawa naturalnego.

To skłoniło państwa walczące z Hitlerem, jeszcze w czasie wojny, do ogłoszenia⁸⁰, że zbrodniarze wojenni będą sędownie karani za swe zbrodnie.

Z różnych deklaracji najważniejsza jest deklaracja z dn. 1.XI. 1943 r. w Moskwie trzech mocarstw (U.S.A., W. Brytanii, Zw. Radzieckiego), że w zasadzie przestępcy wojenni zostaną odesłani

⁷⁶ W dziele zbior.: *Wierni Ojczyźnie*, Warszawa 1966 s. 5—6.

⁷⁷ *Das Reichsministerium für die kirchlichen Angelegenheiten*, Berlin 1940.

⁷⁸ *Die Kirchenpolitische Gesetzgebung des Nationalsozialismus von 1933—1945*, Archiv für katholisches Kirchenrecht 124 (1949—1950) 3—23.

⁷⁹ Borowski W., *Duchowieństwo niemieckie w okupowanej Polsce*. Miesięcznik liter. 1 (1966) nr 3 s. 97—98.

⁸⁰ Cyprian T., Sawicki J., *Procesy wielkich zbrodniarzy wojennych w Polsce*, Warszawa 1949 s. 2—5.

celem ukarania do krajów, w których popełnili zbrodnie, a tylko „główni” przestępcy wojenni zostaną ukarani na mocy decyzji międzynarodowej.

W Polsce „główni” przestępcy odpowiadali przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, a „mniejsi” przestępcy przed właściwymi sądami okręgowymi.

N.T.N. powołany dekretem z dn. 22.I.1946 (Dz. U. R. P. nr 5, poz. 45), znowelizowanym na mocy dekretu z dn. 17.X.1946 (Dz. U. R. P. nr 59, poz. 325) orzeka w składzie 3 sędziów zawodowych oraz 4 posłów na Sejm jako ławników.

Do r. 1949 odbyły się przed N.T.N. procesy Greisera (Poznań), Goetha (Kraków), Fischera i tow. (Warszawa), Hoessa (Warszawa), „Proces Oświęcimski” (Kraków), Forstera (Gdańsk), Buehlera (Kraków).

We wspomnianych procesach Najwyższy Trybunał Narodowy określił partię narodowo-socjalistyczną, jako występne zrzeszenie realizujące swe cele na drodze popełniania przestępstw⁸¹. Liczne dowody zebrane w postępowaniu sądowym potwierdziły raz jeszcze, że hitleryzm obciążają zbrodnie przeciwko ludzkości, a także nienawiść do religii katolickiej, prześladowanie wierzeń religijnych i duchowieństwa.

Dla zrozumienia skąd się brała ta nienawiść hitleryzmu do religii chrześcijańskiej trzeba przypomnieć⁸², że Adolf Hitler po odpadnięciu od chrześcijaństwa, stworzył z pomocą Rosenberga i innych jakiś surogat religii, a raczej całemu swemu systemowi społeczno-politycznemu nadał charakter jakiejś pseudoreligii. Naczelny dogmat w tej nowej religii, to wyniesienie narodu niemieckiego na pierwszy plan. Niemcy to Herrenvolk, który powinien panować nad światem i któremu dla osiągnięcia tego celu wszystko wolno: zabijać, łamać zasady moralne itd.

Cała ta pseudoreligia i płynące z niej życiowe zasady były najskrajniejszym przeciwieństwem chrystianizmu. Rozumie się więc, że hitleryzm z samej istoty swych podstawowych poglądów musiał mieć w nienawiści chrześcijaństwo i musiał je zwalczać, a to zwalczanie chrześcijaństwa odbywało się w sposób jak najbardziej brutalny.

Każdy, kto obiektywnie przebadą literaturę hitleryzmu i postępowanie hitlerowców wobec religii chrześcijańskiej widzi, że było

⁸¹ Cyprian T., Sawicki J., *Procesy* s. 18.

⁸² Zob. Rostworowski, *Wyznawca czy męczennik?*, Ateneum kapł. 54 (1957) 371—373.

coś demonicznego we wszystkich poczynaniach i odnoszeniu się hitlerowców do Kościoła katolickiego i jego sług⁸³.

B) Hitleryzm na terenie Polski

Nienawiść hitleryzmu do religii katolickiej miała sposobność wyładować się na terenie Polski⁸⁴, tego kraju, w którym — jak głosili sami hitlerowcy — zakorzenione od wieków chrześcijaństwo było potęgą.

Istnieje już olbrzymia literatura przedstawiająca terror hitlerowski na ziemiach polskich i znęcanie się nad Polakami w obozach. Wystarczy wspomnieć, że „Bibliografia piśmiennictwa polskiego za lata 1944—1953 o hitlerowskich zbrodniach wojennych”⁸⁵ liczy 180 stron.

Także „Antologia pamięci 1939—1945” wydana w Warszawie w siedmiu tomach pokazuje zmagania narodu polskiego z hitleryzmem.

Również poza granicami Polski wyszło w latach powojennych szereg dzieł poświęconych odnoszeniu się Niemców hitlerowskich do Polaków.

Liczne dokumenty zbrodni niemieckich na ziemiach polskich posiadają: Polska Akademia Nauk, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, Żydowski Instytut Historyczny, Instytut Zachodni, Muzeum w Oświęcimiu, Muzeum w Majdanku. Wyniki badań i teksty dokumentów publikują te instytucje w osobnych wydawnictwach albo w czasopismach.

Rozporządzamy obecnie dużą ilością druków, gdzie są przedstawione przeżycia obozowe polskich duchownych katolickich i stosunek hitlerowców do księży i Kościoła katolickiego.

Słusznie jednak zaznacza autor syntetycznego opracowania o martyrologii polskiego duchowieństwa w latach okupacji⁸⁶, że o udziale duchowieństwa polskiego w cierpieniach i walce narodu polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej pisano wiele, ale mimo upływu 20 lat od zakończenia wojny nie wyszły dotychczas drukiem prace syntetyczne, ukazujące historię Kościoła w tym okresie, omawiające życie religijno-kościelne we wszystkich dziedzinach.

⁸³ Por. ostatnią część zbiorowego dzieła: *Satan*, Desclée de Brouwer 1948 i ks. Neuhäslér, *Kreuz und Hakenkreuz*, München 1946.

⁸⁴ Rostworowski, tamże s. 372.

⁸⁵ Autorami są Kosicki J. i Kozłowski W.

⁸⁶ *Martyrologia i działalność duchowieństwa polskiego w latach 1939—1945*. W: *Wierni Ojczyźnie*, Warszawa 1966 s. 2.

Historyk Kościoła w Polsce, bp Wincenty Urban⁸⁷, nazywa okres 1939—1945 najbardziej krwawym w dziejach Polski prześladowaniem Kościoła. Twierdzi bp Urban, że podstawą tego prześladowania była ideologia hitlerizmu, nawrót do pogaństwa, wyniesienie rasy na pierwszy plan.

Oto w krótkim rzucie etapy akcji hitlerowskiej wobec Kościoła w Polsce, w ujęciu bpa Urbana:

1. Pierwsze uderzenie, już w 1939 r., na ziemię północnej i zachodniej Polski, wcielone do Rzeszy,
2. Zdławienie wszelkiej pracy duszpasterskiej, nawet nauczania dzieci katechizmu,
3. Podcięcie materialnej pomocy dla Kościoła (zakaz składek), ograniczenie udzielania Sakramentów św.,
4. Znoszenie klasztorów, zakładów, stowarzyszeń,
5. Więzienia i mordowanie:
 - a) w archidiecezji gnieźnieńskiej: 451 księży (na 681 diecezjalnych i 147 zakonnych) znalazło się w obozach i więzieniach. Zamordowano 212 księży.
 - b) W latach 1939—1945 zginęło⁸⁸ śmiercią gwałtowną 2647 księży (na 10.017 w r. 1939, czyli 20% księży diecezjalnych).
 - c) w Dachau w latach 1940—1944 przebywało 1780 duchownych polskich, z tego zginęło 868 (737 księży diec., 76 księży zak., 3 kleryków diec., 26 kleryków zak., 19 braci).
 - d) według danych powojennych, w czasie okupacji:

— było w obozach	zmarło z tego
3.646 księży	1.996
385 kleryków diec.	113
341 braci zak.	170
1.117 siostr zak.	238
6. Straty materialne — w miliony. Niszczenie kościołów, mienia kultowego itp.

I kończy bp Urban ogólną uwagą: Cierpieli członkowie narodu polskiego za wiarę, Kościół, miłość Ojczyzny, narodu, wierność powołaniu, godność człowieka.

Szczegółowe badania przeprowadzone na terenach niektórych diecezji bardzo jaskrawo wykazują terror hitlerowski wobec duchowieństwa i Kościoła. Tak np. prześladowanie Kościoła na terenie archid. gnieźnieńskiej w latach 1939—1945 udowodnił w rozprawach doktorskich ks. Kaz. Smigiel⁸⁹. Podał obszerną dokumentację

⁸⁷ *Martyrologium Kościoła katolickiego na ziemiach polskich w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939—1945* (maszynopis referatu użyty mi przez Autora do wykorzystania, streszczenie było podane w dzienniku „Słowo powszechne” nr 207 z dnia 1.IX.1965 r.).

⁸⁸ Por. też Smoleń Wł. ks., *Sacrum Poloniae millenium*, Roma 1966 s. 264.

⁸⁹ *Walka władz hitlerowskich z katolickim kultem religijnym na te-*

i przedstawił: zamykanie kościołów, niszczenie i grabież budynków sakralnych, cmentarzy wyznaniowych, figur przydrożnych, profanacje, restrykcje językowe w kulcie relig., ograniczenia w zakresie odprawiania nabożeństw i życia sakramentalnego.

W literaturze powojennej mamy szereg opisów brutalnego traktowania spraw religijnych na terenie Polski przez hitlerowców. Taki epizod z Warszawy podaje Leon Wanat⁹⁰:

„Hitlerowcy nie oszczędzali nawet świątyn Pańskich... W czasie ulicznych łapanek (w Warszawie) wpadali zgrają do kościołów, gdzie ludzie szukali schronienia, brutalnie wyciągali z nich swe ofiary i ładowali do samochodów, a następnie odstawiali na Pawiak.

„Głośnym echem odbiło się w całej Warszawie aresztowanie w dniu 3 czerwca 1943 r. w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży całego orszaku ślubnego. Chmara żołdactwa hitlerowskiego wkroczyła wtedy do kościoła z odkrytą bronią w czasie udzielania sakramentu i wyciągnęła wszystkich ludzi, znajdujących się w świątyni, nie wyłączając młodej pary... Wszyscy uczestnicy, w liczbie 89 osób, zostali przewiezieni samochodami na Pawiak”.

Inny obrazek tego rodzaju: Gdy we wrześniu 1939 r. urządzili Niemcy rewizję w klasztorze w Niepokalanowie, porzbijali figury N. Maryi P., poniszczili obrazy Świętych i fotografię pap. Piusa XII.

Jerzy Lubicz i Józef Woliński w specjalnym studium⁹¹ opracowali stosunek hitleryzmu do religii i spraw wyznaniowych. Podkreślają, że prześladowanie religii i duchowieństwa wpływało nie tyle ze względów ideologicznych, ile politycznych, bo „polityka okupanta hitlerowskiego w sprawach wyznaniowych i kościelnych w Polsce była całkowicie podporządkowana polityce eksterminacji narodowej”⁹².

Więc zdaniem autorów przyczyną szczególniejszego prześladowania Kościoła katolickiego w Polsce było to, że Kościół uważano za podporę polskości.

Ale możemy zapytać, skąd się brało tyle nienawiści w tej walce z Kościołem i z poszczególnymi księżmi? Wpływała ona z ideologii hitlerowskiej tak sprzecznnej z katolicyzmem.

renie archidiecezji gnieźnieńskiej w latach 1939—45, Lublin 1965 (mazurek synopsis).

⁹⁰ *Życie religijne na Pawiaku*, Ateneum kapł. 68 (1965) 109.

⁹¹ *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec wyznań religijnych w Polsce w latach 1939—1945*, Biuletyn Gł. Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce 9 (1957) 71—111.

⁹² Lubicz J., Woliński J., *Polityka okupanta hitl.* s. 76.

W 1942 r. w Krakowie, Konrad Heinlein, zastępca gubernatora Franka, na pytanie dlaczego Niemcy niszczą duchowieństwo polskie, odpowiedział wobec biskupów polskich: „Czynimy to z zasadniczych względów. Bo u was w Polsce jest tak (tu złożył ręce jak do modlitwy): Kościół i naród to jedno. Musimy to rozerwać. Dlatego bijemy raz w Kościół, raz w naród, aby was zniszczyć”⁹³.

W czasie procesu Józefa Bühlera toczącego się przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w 1948 r. zeznawał jako świadek ks. Stefan Mazanek, kanclerz Kurii krakowskiej. Kiedy już podał dane o prześladowaniu Kościoła katolickiego i duchowieństwa, postawiono mu pytanie: Czy Niemcy prowadzili walkę z duchownymi jako z Polakami, czy też była to walka hitleryzmu z Kościołem, a więc duchowieństwem jako takim?

Świadek doskonale orientujący się w sprawie zeznał: trzeba przyjąć i jedno i drugie. Z jednej strony hitleryzm walczył z Kościołem jako takim, z drugiej zaś strony zwalczał duchowieństwo jako część inteligencji polskiej, która mu zawadzała⁹⁴.

Nienawiść hitlerowców do duchownych katolickich, jako duchownych, przejawiała się w tym, że:

a) często aresztowano i zsyłano do obozu duchownego bez pytania o nazwisko, bez żadnej przyczyny, wystarczyło, że był duchownym,

b) w życiu obozowym duchowni byli traktowani nie jak inni przedstawiciele polskiej inteligencji, ale jako duchowni byli wystawieni na specjalne traktowanie, okrutne i brutalne, na specjalne udręki fizyczne i moralne,

c) otaczała duchownych stale atmosfera drwin ze stanu duchownego i rzeczy religijnych,

d) towarzyszyły stale wyzwiska odnoszące się do stanu duchownego,

e) namawiano duchownych do porzucenia stanu duchownego, do profanacji przedmiotów kultu, co się niekiedy kończyło śmiercią, gdy dany duchowny stawał w obronie godności kapłańskiej i wiary.

Poważni uczeni niemieccy, badający ideologię i działalność hitleryzmu, zwłaszcza jego stosunek do Kościoła w Polsce⁹⁵, przyznają, że prześladowanie duchowieństwa wynikało z założeń hitleryzmu.

⁹³ *Martyrologia i działalność duchowieństwa polskiego w latach 1939—1945*. W: Wierni Ojczyźnie, Warszawa 1966 s. 10.

⁹⁴ Gumkowski J., Kułakowski T., *Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, wyd. 2 Warszawa 1965 s. 204—207.

⁹⁵ Por. *Martyrologia i działalność duchow.* s. 6—7.

I tak ks. B. Stasiewski, profesor Wydziału Teologicznego w Bonn, opublikował dzieło „Katholische Kirche und die Nationalsozialismus, München 1957”, owoc kilkuletniej pracy, gdzie przedstawił działalność i cele polityki rządu narodowo-socjalistycznego w dziedzinie kościelnej. Specjalnie sprawom polskim poświęcił drugą rozprawę⁹⁶, gdzie podał wyniki swych badań odnośnie do terenów włączonych do Rzeszy, tzw. Warthegau.

M. Broszat w rozprawie o prześladowaniu duchowieństwa polskiego⁹⁷, podobnie jak Stasiewski, nie wahał się przed rewizją dotychczasowych poglądów historiografii niemieckiej. Poddał on rzeczowej krytyce propagandową literaturę i publicystykę, usiłującą przypisać winę za prześladowanie Kościoła w Polsce działalności politycznej duchowieństwa i rzekomemu prześladowaniu mniejszości niemieckiej przed wybuchem wojny. Broszat udowadnia tezę, że główną przyczyną prześladowania duchowieństwa polskiego były motywy natury religijnej, wynikające z antychrześcijańskiej postawy rządu narodowo-socjalistycznego, który stosował represje wobec całego duchowieństwa, bez względu na narodowość.

W rozprawie ogłoszonej później i będącej owocem dłuższych badań i przemyśleń⁹⁸, przedstawił Broszat postępowanie Niemców wobec Polski i Polaków w latach okupacji (1939—1945).

Opisał tamże⁹⁹ stosunek hitleryzmu do Kościoła katolickiego i duchowieństwa. Podkreślił uaktywnienie od 1939 r. wrogości wobec Kościoła w partii i SS, nawet na terenach Rzeszy, a to pod wpływem Himmlera, Heydricha i Bormanna. Wyraźnie zwraca uwagę, że w latach 1940/41 zostało rozpętane prześladowanie Kościoła i duchowieństwa na terenach Polski zajętych przez Hitlera.

Słusznie więc konkluduje teolog polski ks. J. Rostworowski¹⁰⁰, że na skutek nadania narodowym i politycznym tendencjom pseudoreligijnego charakteru nie może być u wyznawców tego kierunku nienawiści narodowej czy politycznej, która nie byłaby zarazem nienawiścią religijną, tj. nienawiścią prawdziwej religii, ich światopoglądowi diametralnie przeciwnej.

⁹⁶ Stasiewski Bernhard, *Die Kirchenpolitik der Nationalsozialisten im Warthegau 1939—1945*, Vierteljahrhefte für Zeitgeschichte 7 (1957) Heft 1 s. 46—74 odb. Stuttgart 1957. Zob. rec. tej pracy: Nasza Przyszłość t. 10 s. 469—471.

⁹⁷ Broszat Martin, *Verfolgung polnischer katholischer Geistlicher 1939—1945*, München 1959, Gutachten des Instituts für Zeitgeschichte (maszynopis powiel.).

⁹⁸ Broszat Martin, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939—1945*, Frankfurt am Main 1965.

⁹⁹ Na s. 143—157.

¹⁰⁰ *Wyznawca czy męczennik?*, Ateneum kapł. 54 (1957) 375.

Taki a nie inny był powód, że na ziemiach polskich chwilowo opanowanych na skutek działań wojennych, uderzyli hitlerowcy przede wszystkim w kapłanów. W tym trzeba szukać rzeczywistego powodu cierpień o. Maksymiliana Kolbe.

Zresztą, zauważa ks. Rostworowski¹⁰¹, czyż kapłani na terenie Polski organizowali jakąś karygodną akcję polityczną, jakąś partyzancką walkę z najeźdźcą? Ogromna większość uwięzionych kapłanów trzymała się daleko od wszelkiej akcji politycznej, tak jak o. Kolbe. A że kochali Polskę, że jako pasterze swego ludu nie mogli nie podzielać jego uczuć wobec niesprawiedliwego i z nieludzkim okrucieństwem przeprowadzonego najazdu, to przecież nie było zbrodnią, ale było wypełnieniem przykazania miłości Ojczyzny, zawsze praktykowanego przez wszystkich na świecie szlachetnych ludzi.

To że księża katolicycy w Polsce byli prześladowani ze względów religijnych a nie narodowych przyznał nawet sąd w protestanckim Hannowerze¹⁰².

C) Hitleryzm w obozie oświęcimskim

Wiadomą z licznych relacji księży¹⁰³ i ludzi świeckich¹⁰⁴, że duchowni katolicycy, z racji przynależności do stanu duchownego, byli szczególnie źle traktowani w obozach i prześladowani, że bezkarnie się nad nimi znęcano, że wysmiewano Kościół katolicki i praktyki religijne. Również wiadomo, że wszelkie praktyki religijne były surowo zakazane w obozach a nieprzestrzegający tego zakazu podlegali ciężkim karom.

¹⁰¹ Tamże s. 374—375.

¹⁰² Wyrok w sprawie ks. Walorka, zob. *Sacrum Poloniae Millennium* t. VII s. 541—544.

¹⁰³ Biskupski St. ks., *Księża polscy w niemieckich obozach koncentracyjnych*, Londyn 1946; Biskupski St. ks., *Męczeńskie biskupstwo ks. Michała Kozala*, Włocławek 1946; Fryszkiewicz M. o., *Man's Inhumanity — A True Account of Life in a Concentration Camp*, Detroit 1949; Gajdus W. ks., *Nr 20988 opowiada*, Kraków 1962; Korsztyński Fr. bp, *Jasne promienie Dachau*, Poznań 1957; Kozłowiecki A. arcybp, *Ucisk i utrapienie, pamiętnik więźnia 1939—1945*, Kraków 1967; Malak H. M. ks., *Klechy w obozach śmierci*, wyd. 2 Londyn 1961; Urbański A. o., *Duchowni w Dachau*, Kraków 1945.

¹⁰⁴ Domagała J., *Ci którzy przeszli przez Dachau (Duchowni w Dachau)*, Warszawa 1957; Gwiazdomorski J., *Wspomnienia z pobytu profesorów Uniwersytetu Jagiela w niemieckim obozie konc. w Sachsenhausen*, Kraków 1945, wyd. 2 Kraków 1964.

Ten stan rzeczy potwierdziły procesy przeprowadzone przed Najwyższym Trybunałem Narodowym¹⁰⁵, o czym była mowa wyżej.

W Oświęcimiu może było najgorzej pod tym względem, gdyż komendant R. Hoess dokładnie wprowadzał pouczenia i nakazy inspektora obozów, bezbożnego esesmana Eicke, a Lagerführer K. Fritsch, w warunkach obozowych pan życia i śmierci więźnia, nie liczył się z żadnymi nakazami sumienia i nie uznawał żadnej religii.

Obóz oświęcimski należał zresztą do największych obozów hitlerowskich i stanowił niejako syntezę całego wielkiego systemu obozów niemieckich. Esesmani dla Oświęcimia byli tak szkoleni, że nie wolno im było mieć żadnego uczucia ludzkiego wobec więźniów. Więziarskie stanowisko funkcyjne zajmowały przez dłuższy czas najgorsze elementy spośród więźniów kryminalnych sprowadzonych z innych obozów. Ze szczególnym okrucieństwem tak esesmani jak kapowie odnosili się do księży¹⁰⁶.

W obozie oświęcimskim¹⁰⁷ nie wolno było się modlić i wykonywać praktyk religijnych, pod grozą surowych kar. Za znalezienie u więźnia książeczki do nabożeństwa lub różańca, za modlitwę wymierzano 25 a nawet 50 batów lub zabijano na miejscu. Przydzielano również przylapanych na modlitwie do karnej kompanii, gdzie najsilniejsze nawet organizmy wytrzymywały zaledwie kilka tygodni.

Bicie za praktyki religijne (wspomina więzień H. Sienkiewicz) było do tego stopnia znane wśród więźniów, że jedni drugich przestrzegali, aby nie dać się na modlitwie złapać lub w czasie przesłuchań głośno nie wzywać pomocy Bożej.

Nie znaczy to jednak, by całkowicie zamarła modlitwa w obozie. Wiadomo od wielu świadków, że o. Maksymilian Kolbe żegnał się przed jedzeniem, że modlił się sam i z innymi, oczywiście roztropnie, żeby kogoś nie narazić na kary.

Udawało się nawet czasem w ukryciu odprawić Mszę św. Udzielano czasem Komunii św., gdy tajną drogą zostały doręczone konsekrowane Hostie. Księża spowiadali więźniów, wygłaszali w ukrytych miejscach przemówienia religijne.

¹⁰⁵ Por. Cyprian T. Sawicki J., *Procesy wielkich zbrodniarzy wojennych w Polsce*, Warszawa 1949 s. 10—16; Gumkowski J., Kułakowski T., *Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, wyd. 2 Warszawa 1965 s. 37, 135, 204—207.

¹⁰⁶ Gumkowski J., Kułakowski T., *Zbrodniarze hitlerowscy* s. 81—90, 107, 132 (dane z przewodu sądowego R. Hoessa i 40 członków załogi obozu oświęcimskiego).

¹⁰⁷ Br. Ferdynand Kasz, zeznanie dn. 25.X.1951 r.

Więźniowie resztką swych sił szukali w modlitwie podtrzymania i ratunku, aby nie wpaść w rozpacz i upodlenie. Zauważa jeden z uczonych¹⁰⁸, który przeżył obóz koncentracyjny: „Najszczerze, najprawdziwsze było (w obozie) zainteresowanie religią, skoro tylko gdziekolwiek zaczęło kiełkować. Nowo przybyły więzień był niekiedy głęboko wstrząśnięty żywością i głębią uczuć religijnych. Największe wrażenie sprawiały modlitwy i nabożeństwa improwizowane w jakimś kącie baraku mieszkalnego”.

Na wrogie nastawienie do religii i duchownych w Oświęcimiu miał wpływ kierunek szkolenia, jakiemu byli poddawani esesmani przeznaczeni do załogi obozowej.

Na ścianach pomieszczeń esesmanów wisiły wywieszki z bluźnierczym „wyznaniem wiary”¹⁰⁹: „Książki do nabożeństwa są rzeczą dla kobiet i zniewieściałych mężczyzn. Nienawidzimy zapachu kadzidła, bo ono kazi duszę niemiecką, jak żydzi rasę. Wierzymy w Boga, ale nie w jego przedstawicieli. To byłoby pogaństwem i bałwochwalstwem.

Wierzymy w naszego Führera i w wielkość naszej ojczyzny. Za to chęmy walczyć, a nie za co innego. Jeżeli potem musimy umrzeć, to nie z modlitwą „Maryjo módl się za nami”. Jak wolni żyjemy, tak wolni chcemy umrzeć. Naszym ostatnim technieniem: Adolf Hitler.

Eicke SS-Gruppenführer 30.IV.1940”.

Szczególnie też zaważyły poglądy i sposób postępowania dwu ludzi sprawujących władzę w obozie w okresie pobytu o. Maksymiliana. Byli to Karol Fritzsch, zwany potocznie komendantem obozu i Rapportführer G. Palitzsch.

Karol Fritzsch¹¹⁰, pierwszy Schutzhaftlagerführer, członek partii i SS, od 1940 r. w obozie oświęcimskim, był właściwie całkiem niezależnym panem życia i śmierci w obozie. R. Hoess, komendant obozu, charakteryzuje swego zastępcę jako człowieka ograniczonego, upartego, żadnego władzy, złośliwego. Trudny do współpracy z innymi, został przeniesiony z Oświęcimia, potem go całkowicie wycofano ze służby w obozach. Po wojnie zaginął bez śladu.

Według powszechnego zdania więźniów¹¹¹, Lagerführer

¹⁰⁸ Frankl V., *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, Warszawa 1962 s. 40.

¹⁰⁹ Dr J. Sehn znalazł w 1945 r. na terenie obozu w Oświęcimiu kamień litograficzny do odbijania tego tekstu (w jęz. niem.). Tekst ten jest ogłoszony w zbiorze: Poliakov L., Wulf J., *Das Dritte Reich un seine Denker*, Berlin 1959 s. 262.

¹¹⁰ Hoess R., *Wspomnienia*, wyd. 3 Warszawa 1965 s. 304—306.

¹¹¹ Podkreślali to prawie wszyscy dawni więźniowie oświęcimscy składający zeznania w sprawie o. M. Kolbego. Por. też różne wspomnienia

K. Fritzsch odznaczał się szczególnym okrucieństwem. Z jego rozkazu lub przyzwolenia działały się potworności, a on z satysfakcją i uśmiechem przyglądał się lub sam brał w tym udział.

Był postrachem całego obozu. Jego brutalne traktowanie więźniów posuwało się nawet do mordowania ich bez żadnej przyczyny. Ze specjalną nienawiścią traktował kapłanów katolickich.

Mówią świadkowie, że Fritzsch był sadystą. Sam bił po twarzy szpicrutą, pięścią, wyciągał rewolwer, groził rozstrzelaniem. Sam wyciągał księży z transportów i prowadził do kapów, którzy się odznaczeni nienawiścią do duchownych. Za modlitwę kazał bić, za odprawienie Mszy św. groziła kara sępka lub śmierci.

Na 6 bloku Państwowego Muzeum w Oświęcimiu umieszczono tekst przemówienia¹¹², jakim witał K. Fritzsch przybywające do obozu transporty: „Przyjechaliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia jak tylko przez komin. Jeśli się to komuś nie podoba, to może iść zaraz na druty. Jeśli są w transporcie Żydzi, to nie mają prawa żyć dłużej niż dwa tygodnie. Jeśli są księża mogą żyć jeden miesiąc, reszta trzy miesiące”.

Gerard Palitzsch¹¹³ drugi główny kat więźniów w Oświęcimiu, podoficer SS, w obozie Rappodtführer, należał do typu wyrafinowanych zbrodniarzy, jak go charakteryzuje komendant obozu R. Hoess. Więźniowie funkcyjni o najgorszej sławie cieszyli się jego poparciem i ich używał do maltretowania innych więźniów. Sam zresztą mając poparcie Fritzscha mógł robić z więźniami co chciał.

Palitzsch chodził po obozie z szybkostrzelnym karabinem automatycznym, był postrachem więźniów. Po aresztowaniu go przez samych hitlerowców w 1943 r. za naruszenie ustaw rasistowskich przyznał, że w Oświęcimiu rozstrzelał osobiście 25.000 więźniów¹¹⁴.

D) Wnioski

Z przedstawionych wyżej faktów i opisów jasno widać, że przyczyną aresztowania o. Maksymiliana Kolbe w lutym 1941 r. i dalszego trzymania go w więzieniu na Pawiaku a następnie zesła-

z Oświęcimia, np. Kozłowiecki A., *Ucisk i strapienie*, Kraków 1967 s. 129 i passim.

¹¹² Tekst ten przytoczono na podstawie zeznań wielu świadków.

¹¹³ Hoess R., *Wspomnienia* s. 313—317.

¹¹⁴ Sehn J., *Obóz koncentr. Oświęcim-Brzezinka*, Warszawa 1964 s. 113. O jego okrucieństwie mówią różne wspomnienia z Oświęcimia, np. Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie* s. 129, 163—164 i passim.

nia do obozu zniszczenia w Oświęcimiu było prześladowanie religijne, skierowane przez odpowiedzialne władze niemieckie okupujące Polskę, przeciw zwłaszcza wybitniejszym kapłanom i zakonnikom.

Ani w chwili aresztowania ani później nie wysunęły władze niemieckie oskarżenia przeciw o. Maksymilianowi, nie było żadnego procesu czy przesłuchania świadków.

O. Maksymilian był znany jako czciciel Matki Najśw., redaktor i wydawca pism religijnych, misjonarz, przełożony klasztoru. Nie był posłem do sejmu, nie był dziennikarzem pisującym artykuły na temat polityki bieżącej, nie należał do żadnego stronnictwa politycznego. Słowem nie zajmował się polityką, co zresztą wyraźnie zaznaczył wobec władz niemieckich jeszcze w 1939 i 1940 r. i o czym dobrze wiedziały władze niemieckie.

Już na podstawie prawa naturalnego umieszczenie człowieka niewinnego w warunkach takich jakim był obóz oświęcimski stanowi niesprawiedliwość i zbrodnię, akt nienawiści.

Jeżeli taki akt nienawiści dzieje się w połowie XX wieku, w Europie, każde prawo państwowe też uzna to za akt niesprawiedliwy, karalny.

Jeżeli umieści się w takich warunkach kapłana katolickiego, dlatego że jest kapłanem, że pracuje i żyje uczciwie, — jeżeli traktuje się go szczególnie okrutnie, to chyba jasne jest, że prześladowca działa w tym przypadku z motywów nienawiści do wiary chrześcijańskiej.

To, że o. Maksymilian sam zgłosił się za innego więźnia do bunkra nie zmienia stanu rzeczy.

Sam pomysł bunkra głodowego, pochodzący od sadysty Fritzscha¹¹⁵ i zbiorowa odpowiedzialność za ucieczkę więźniów, było czymś urągającym sprawiedliwości, rzeczą sprzeczną z prawem naturalnym.

Fritzsche, który znany był ze szczególnej nienawiści do księży, zgodził się na zwolnienie Gajownicza i zaliczenie o. Maksymiliana do grupy skazanych na śmierć głodową gdy się dowiedział, że o. Kolbe jest księdzem katolickim. Decyzję tę powziął po chwili namysłu.

Innymi słowy — jak podkreśla ks. Rostworowski¹¹⁶ — zgody Fritzscha na ofiarę o. Maksymiliana nie można brać w oderwaniu od całości, której ono było częścią. Cały obóz koncentracyjny z tą potworną swobodą zostawioną prostym zbrodniarzom zabijania

¹¹⁵ Por. Sehn, *Obóz koncent.* s. 114.

¹¹⁶ *Wyznawca czy męczennik?*, Ateneum kapł. 54 (1957) 378—379.

i dręczenia więźniów, to było deptanie elementarnych zasad ludzkiej w ogóle a przede wszystkim Chrystusowej sprawiedliwości i miłości. Decyzja Fritzscha wchodzi wyraźnie w te same ramy. Z tym samym okrucieństwem z jakim przed chwilą wybierał więźniów do bunkra głodowego godzi się na prośbę o Maksymiliana, wiedząc czym jest ten bunkier śmierci. Jego zgoda była również czynem nienawiści do religii.

Podkreślając motyw religijny w przypadku o. Kolbego nie chcę wcale pomniejszać ofiary tych, którzy ginęli za Ojczyznę, ideały społeczne, w obronie ludzkiej godności, wolności itp. Hitleryzm spowodował gwałtowną śmierć już nie tysięcy, ale milionów ludzi, z powodu ich przynależności do określonej rasy, czy narodu, czy religii. O. Maksymilian Kolbe jest jedną z ofiar prześladowania stosowanego wobec niewinnych ludzi przez hitleryzm. Był on kapłanem, zakonnikiem, działał tylko na polu religijnym, słusznie więc doszukujemy się motywu prześladowania ze strony hitleryzmu w nienawiści do religii chrześcijańskiej. Musimy wykluczyć inne motywy, gdyż znamy biografię o. Kolbego i odnoszenie się hitleryzmu do religii.

Również pragnę zwrócić uwagę, że nie twierdzę, iż wszyscy duchowni katolicy, ofiary obozów koncentracyjnych, są męczennikami. Trzeba zbadać jeszcze inne warunki, poza śmiercią gwałtowną z ręki hitlerowców, przede wszystkim przyczynę formalną ze strony ofiar hitleryzmu, jak się ustosunkowały do tych prześladowań. Trzeba zbadać poszczególne przypadki, jak się bada sprawy z okresu rewolucji francuskiej.

Twierdzenia zawarte w rozważaniach przyczyny formalnej ze strony prześladowców można by naświetlić z innego jeszcze punktu widzenia, mianowicie czy duchowni innych wyznań, zwłaszcza pastorzy i rabini, ginęli również ze względów religijnych. Sprawa ta wymaga jednak oddzielnego studium.

III. Przyczyna formalna ze strony Sługi Bożego

Musimy teraz zastanowić się nad motywem przyjęcia śmierci przez o. Maksymiliana Kolbe, bo tylko wtedy śmierć jest męczeństwem, gdy sługa Boży poddaje się śmierci ze względu na wierność dla wiary i zasad chrześcijańskich.

Przyczyna formalna ze strony męczennika może być jasno wyrażona słowami, albo czynami i okolicznościami towarzyszącymi śmierci męczenniczej.

Pewne światło rzuca tutaj również poprzednie życie danego męczennika, jego wypowiedzi i wyrażone pragnienia.

A) Śmierć męczennika w harmonii z życiem

Całe życie o. Maksymiliana Kolbe znamionowała gotowość do każdej ofiary a nawet śmierci męczeńskiej. Wszelkie ofiary podejmował jako znak całkowitego oddania się Niepokalanej z miłości.

Dnia 12.VII.1935 r. pisał o. Kolbe¹¹⁷ do o. Mariana Wójcika, redaktora naczelnego organizującego się wówczas „Małego Dziennika”: „...czyż może być ofiara za wielką jeżeli chodzi o Niepokalaną? Jej poświęciliśmy siebie nie tylko w teorii, ale rzeczywiście, w praktyce. I jeżeli nie będziemy ustawać w walce o zdobycie świata Niepokalanej, cierpienia na nas nie przestaną się walić; i czym intensywniej walczyć będziemy, tym cięższe i liczniejsze spadać na nas będą. Ale do śmierci tylko. Potem zmartwychwstanie...”

O. Maksymilian na życie patrzył jako na służbę Bogu, uważał je za ofiarę złożoną dla Boga i Niepokalanej, której pobudką była miłość. Cierpienia — jego zdaniem — były próbą miłości ku Bogu.

Choć był słabego zdrowia, zachował miłą pogodę, nie narzekał na cierpienia, ani innym się nie skarżył na nie, wglądnie o nich nie wspominał.

Znający o. Maksymiliana wiedzą, że o. Maksymilian gotował się na męczeństwo i był zdolny je przyjąć, bo praktykował w wysokim stopniu akty wyrzeczenia, umartwienia, znosił z niezwykłym spokojem zdarzenia, które mocno działały na nerwy, np. w czasie wojny. A naoczni świadkowie z obozu dodają, że taką postawę zachował również jako więzień w Oświęcimiu.

Do niemieckich władz okupacyjnych pisał o. Kolbe¹¹⁸ dnia 16.II.1940 r.: „...nie czuję nienawiści do nikogo na świecie. Treść mego ideału znajduje się w zamieszczonych drukach¹¹⁹. Co z nich wypływa, to moje; dla tego pragnę zawsze i pracować i cierpieć i choćby życie złożyć w ofierze”.

O. Kolbe zdawał sobie sprawę z wrogiego nastawienia do religii narodowego socjalizmu, wiedział o grożącym mu aresztowaniu, ale nie uciekł, nie krył się, wypełniał swe obowiązki jako przełożony klasztoru.

¹¹⁷ Oryg. w Arch. Prowincjałatu oo. Franc. w Krakowie, odpis w Arch. M.I.

¹¹⁸ Pismo było skierowane do starosty w Sochaczewie.

¹¹⁹ Był to dyplomik M.I.

B) Pragnienie męczeństwa

W rozmaitej formie i przy różnych okazjach wyrażał o. Kolbe pragnienie poniesienia męczeństwa dla miłości Boga i Niepokalanej.

W swej księdze mszalnej¹²⁰ pod datą 30 kwietnia 1918 r. zapisał, że odprawił Mszę św. w intencji „pro gratia apostolatus et mart(yrii) pro me et confratribus in Collegio” w bazylice św. Piotra w Rzymie, na ołtarzu przy grobie św. Piotra. W tejże księdze¹²¹ znajduje się zapis pod datą 25 grudnia 1918 r. o odprawieniu przez niego Mszy św. w kościele św. Anastazji w Rzymie w intencji „pro amore usque ad victimam”.

W pamięci braci, pracujących z o. Maksymilianem w Niepokalanowie, pozostały niektóre jego powiedzenia, np. raz opowiadając braciom o poświęceniu się w myśl dyplomika M. I. — i o cierpieniu, w kółku zaufanych braci, powiedział: „...chciałbym i pragnę być startym na proch dla sprawy Niepokalanej, dla sprawy Bożej, a ten proch, żeby wiatr rozniósł po świecie, iżby z tego nic nie pozostało, wtedy dopiero będzie zupełne dopełnienie ofiary dla Niepokalanej”¹²².

Kiedy o. Maksymilian był w jesieni 1939 r. w obozie niemieckim, widział jak w obozie umierali internowani Polacy. W związku z tym powiedział: Zróbmy z Niepokalaną taki układ. Powiedzmy Jej: Matko Najświętsza, ja z miłości oddaję się Tobie, na to, aby w tym przykrym obozie zostać, choć inni pójdą do domu. Zostanę tu, by cierpieć zapomniany i wzgardzony od tych..., bez znajomych, bez słowa pociechy. I na to się Tobie, o Maryjo, oddaję, by na tym nędznym barłogu umrzeć w otoczeniu serc dla mnie najbardziej zimnych — i być pochowanym tam pod lasem na ponurym cmentarzu. Jeżeli zrobimy taki układ z Niepokalaną, to choć na wolność pojedziemy, zasługę będziemy mieć taką, jakbyśmy istotnie to wszystko przeszli¹²³.

W czasie licznych p r z e m ó w i e ń do braci dawał wyraz swej chęci męczeństwa. Oto kilka notatek, zrobionych przez braci w czasie tych konferencji a przechowywanych w archiwum w Niepokalanowie:

a) Bez granic, oddać się Niepokalanej to znaczy być zawsze gotowym wszędzie pracować, gdzie Ona zechce, a więc czy na misje

¹²⁰ Pod nrem 3 na stronie 1, Rkps w Arch. M.I.

¹²¹ Pod nrem 245 na stronie 9.

¹²² Relacja br. Juliusza Grzybowskiego.

¹²³ Relacjonuje br. Juwentyn Młodożeniec.

pojechać, czy pieszo dziś wyruszyć do Moskwy lub Madrytu, gdyby o. Prowincjał rozkazał. Gdybyśmy postawili chociażby jedno ale, już nie będzie oddanie bezgraniczne¹²⁴.

b) A jeżeli się komuś zdarzy, że życiem zapłaci za sprawę Niepokalanej, to możemy tylko pozazdrościć¹²⁵.

c) Gdy Niepokalana zechce, chociażby z głodu przyszło umrzeć, sprawy Jej nie puścimy. Dla Niej życie oddać lub kulkę w łeb dostać, to najwyższy zaszczyt — to heroizm miłości¹²⁶.

d) My gotowi jesteśmy dla Niepokalanej na wszystko. Gdyby nam chcieli życie odebrać — no to pomogą do nieba nas wyprawić. Z łaską Bożą wszystko można. Za to musielibyśmy się odwdziżyć, by ci, co to uczynili, zastąpili nasze miejsca w tej pracy.

...Krwiał przypieczętować naszą pracę, to już byłby najwyższy zaszczyt, jakiego można dostąpić¹²⁷.

e) Ziarno wrzucone w ziemi, kiedy obumrze, wyda dopiero duży plon. Musimy się jak to ziarno wyniszczyć. Jeżeli chcemy dusze dla Niepokalanej pozyskać, musimy się wyniszczyć dla tego celu¹²⁸.

Pragnienie męczeństwa wyrażał także o. Maksymilian w korespondencji:

a) „Bezgraniczność poświęcenia się i co do pożywienia i co do odzienia i co do zajęcia i co do stanu (brat, czy kleryk) i co do miejsca (w ojczyźnie, czy wśród nieprzyjaciół wiary, gdzie może pewna czeka śmierć) itd. itd. słowem nie stawianie żadnych granic, choćby przyszło z głodu i nędzy gdzieś pod płótem zginąć dla Niepokalanej — oto konieczny charakter Niepokalanowa, chociaż reguła nie nakazuje opuszczenia ojczyzny dla misji, a konstytucje i zwyczaje prawnie ustalone przewidują cały szereg rzeczy, do których nawet zakonnik ma jakieś prawo i o które na mocy tych przepisów czy zwyczajów może się upomnieć. Jest tu coś z heroiczności, ale inaczej trudno o osiągnięcie celu M.I.”¹²⁹.

b) „Na całym świecie zanoszą się na „coś”, ale nas oddanych Niepokalanej gdziekolwiek co może spotkać? Najwyżej mogą nam życie odebrać. A wtedy największą nam przysługę zrobią, bo będziemy mogli obydwoma rękami brać ich „za łeb”, a raczej za serce, by nas

¹²⁴ Przemówienie 19.V.1937, zapisał br. Witalian Miłosz.

¹²⁵ Przemówienie 19.V.1937, zapisał br. Witalian Miłosz.

¹²⁶ Przem. 29.VI.1937, zapisał jak wyżej.

¹²⁷ Przem. 30.I.1938, zapisał jak wyżej.

¹²⁸ Przem. 25.I.1941, zapisał jak wyżej.

¹²⁹ List do Prow. o. Kornela Czupryka, Nagasaki 23.IV.1931, oryg. w Arch. M.I.

wyręczyli na ziemi. Wtedy dopiero będziemy mogli tego działać dla podbicia całego świata Niepokalanej. Wtedy już nie będzie potrzeba myśleć ani o budowaniu, ani o książkach, ani o maszynach, ani o uczeniu się jak pracować itp”¹³⁰.

Pragnienie męczeństwa u o. Maksymiliana to nie jakaś chwilowa chętka, ale ciągle przypominany motyw działania, daleki cel do którego dążył, środek wyrażenia gorącej miłości do N. Maryi Panny.

Br. Manswet Marczewski pamięta, jak mówił o. Alfons, brat o. Maksymiliana, że o. Maksymilian i w młodości i w latach późniejszych pragnął śmierci męczeńskiej jako pewnego środka zbawienia i często powtarzał, że chętnie pojechałby w pogańskie kraje, bo tam najłatwiej możnaby śmierć męczeńską znaleźć.

Motywy tego pragnienia męczeństwa były całkowicie nadprzyrodzone. Pragnął przede wszystkim naśladować Jezusa Chrystusa, co tak zgodne było z tradycją franciszkańską. Na rekolekcjach przed subdiakonatem w 1916 r. postanowił sobie¹³¹: „Staraj się być podobnym Panu Jezusowi Ukrzyżowanemu”. Bratu swemu Alfonsowi pisał¹³² dnia 21.IV.1919 r.: „Najpiękniejszą i najprawdziwszą księgą, gdzie można bez końca zgłębiać miłość aby ją naśladować, jest Ukrzyżowany”.

Męczeństwo było też dla o. Maksymiliana w ścisłej łączności z ideą o bezpranicznym oddaniu się Niepokalanej, jaką głosił jako „rycerz Niepokalanej”.

Męczeństwo uważał o. Kolbe za szczyt miłości Boga i bliźniego. Ulubionym jego hasłem były słowa św. Gemmy Galgani¹³³: „Kochać bez granic” (amare senza limiti). W postanowieniach rekolekcyjnych z 1920 r. zapisał¹³⁴: „Życie (każda jego chwila), śmierć (gdzie, kiedy i jak) i wieczność moja, wszystko to jest Twoim o Niepokalana. Czyń z tym wszystkim, cokolwiek Ci się podoba”. Zgodne to jest ze słowami konstytucji soborowej „Lumen gentium” o Kościele (n.42): „męczeństwo, przez które uczeń upodabnia się do Mistrza przyjmującego z własnej woli śmierć dla

¹³⁰ Dopisek do listu br. Mieczysława Mirochny — skierowany do wszystkich w Niepokalanowie, Mugenzai no Sono, 3.IX.1931, oryg. w Arch. M.I.

¹³¹ Rkps w Arch. M.I. (lub maszynopis: *Pisma O. Maksymiliana Kolbego* t. I s. 18).

¹³² *Pisma o. M. Kolbego* t. II s. 71.

¹³³ Przytacza te słowa w notatkach rekol. z listopada 1940 r., *Pisma* t. I s. 39.

¹³⁴ *Pisma* t. I s. 25.

zbawienia świata i naśladuje Go w przelaniu krwi, uważa Kościół za dar szczególny i najwyższą próbę miłości”.

Był też przekonany, że „w pracy nad nawróceniem i uświęceniem najskuteczniej działa się krzyżem, cierpieniem, ofiarą”¹³⁵.

C) Postępowanie w obozie i w bunkrze

Już w poprzednich rozdziałach wiele powiedziałem o postępowaniu o. Maksymiliana od chwili aresztowania w lutym 1941 r. do zgonu w sierpniu. Jednak warto dorzucić jeszcze kilka uwag, żeby jasno okazała się przyczyna formalna męczeństwa ze strony sługi Bożego.

Wspomina ks. K. Szweda, że wszystkich w obozie uderzało u o. Maksymiliana, iż nie chciał dla siebie żadnych wyjątków, nie szukał ulg, mówił o cierpieniu w duchu nadprzyrodzonym. Kochał cierpienie w sposób niezrozumiały dla współwięźniów (nawet kapłanów). Wszyscy cierpieli, ale każdy starał się, aby cierpienia mieć jak najmniej. O. Kolbe swych cierpień nie starał się zmniejszać, tłumacząc, że nie może się sprzeciwić, jeśli Matka Boża tak chce. Ale nie narażał się lekkomyślnie czy nieroztropnie na cierpienie.

Znawcy problemów obozowych podkreślają, że bardzo trudno było w strasznych warunkach obozowych nie dać się złamać psychicznie, zachować godność ludzką.

Tak np. pisze L. Rajewski we wstępie do zbioru opisów i opowiadań „Za drutami”¹³⁶: „Ocalenie własnego sumienia wymagało siły charakteru i odwagi. Samoobrona przeciw upodleniu siebie i innych była niezwykle trudna... W walce o zachowanie godności pomocna była wiara w przydatność ofiary ze swego życia, ofiary, która w przyszłości komuś się przyda”.

Tę siłę wewnętrzną czerpał o. Maksymilian z modlitwy, z nadziei nieba, z przekonania o użyteczności swych cierpień, z miłości dla Matki Najśw.

Opowiada Adam Grzymała-Siedlecki¹³⁷, jak to we więzieniu na Pawiaku zaraz na początku pouczył wojewoda Gnoiński współwięźniów, jak się zachować, by przetrwać więzienie. Grzymała-Siedlecki streszcza przemówienie wojewody Gnoińskiego do kilku

¹³⁵ Notatka z rekolekcji odprawionych w 1935 r. w Japonii, *Pisma* t. I s. 29.

¹³⁶ Warszawa 1963 s. 14.

¹³⁷ *Sto jedenaście dni letargu (Wspomnienia z Pawiaka z lat 1942/1943)*, Kraków 1966 s. 36.

słów: „że więzienie najłatwiej zniesie ten, kto wierzy w Boga, kto się nauczy wyrozumiałości, kto pokocha towarzyszy i kto z dnia na dzień stawać się będzie lepszym, czystszy na duszy”.

Na innym miejscu¹³⁸ wspomnień z Pawiaka tenże autor mówi: „Z obserwacji moich zauważyłem, że w więzieniu najlepiej się trzymali uczeni, myśliciele, profesorowie, księża. Z księży ci, po których było znać, że do stanu duchownego wstąpili z prawdziwego powołania; można by nawet mniemać, że dramat uwięzienia stawał się niejako kamieniem probierczym, wykazującym u księży stopień powołania...”

Obserwację znanego literata można łatwo sprawdzić na o. Maksymilianie: dzięki intensywnemu życiu wewnętrznemu, szlachetności dla drugich, ustawicznej modlitwie, posiadał wewnętrzną siłę do zniesienia najgorszych okrucieństw obozowych.

Inny literat robi następujące uwagi na temat życia w obozie oświęcimskim¹³⁹: „Mało kto zdaje sobie sprawę z prawdziwej istoty obozowego życia... Stworzono system wartości moralnych, w których opłacalne było tylko zło. Hitlerowcy wiedzieli, że rządzić ogromnymi masami więźniów mogą tylko pod warunkiem rozbięcia ich, sterroryzowania, ubezwładnienia głodem, a także pod warunkiem istnienia takiego wewnętrznego systemu, w którym szansę na przeżycie będzie miał z reguły morderca, kat, zwyrodnialec”.

„W tym świecie koncentracyjnym największą, najtrudniejszą sztuką było pozostać człowiekiem”.

O. Kolbe potrafił również zająć bohaterską postawą wobec głodu panującego w obozie.

Niedożywienie, głodzenie więźniów to jedna z najczarniejszych kart życia obozowego. Czytamy o tym we wszystkich wspomnieniach na temat obozów. Wielu więźniów dla zdobycia kawałka pożywienia traciło życie lub upadło się...

A. Grzymała-Siedlecki¹⁴⁰ słusznie zauważył: „Błądzi, kto myśli, że głód to sprawa li tylko fizjologiczna. Głód wyjada nie tylko nasze w organizmie zapasy tłuszczu, ale i nasze rezerwy moralne. Bohaterem lub świętym ten, kto przy udrękach głodowych zachowa pełnię honoru, godności i altruizmu”.

O. Kolbe i tu okazał się pełen opanowania i szlachetności, tak w okresie poprzedzającym tragiczny apel jak w ciągu trudnych dni w bunkrze.

¹³⁸ Tamże s. 58.

¹³⁹ Tadeusz Hołuj we wstępie do opowiadań: *Kominy, Oświęcim 1940—1945*, Warszawa 1962 s. 7—10.

¹⁴⁰ *Sto jedenaście dni letargu* s. 87.

Postawa o. Maksymiliana w bunkrze śmierci była postawą człowieka oddanego bez reszty Bogu. Okazał wtedy o. Kolbe obok niezłomnej wiary, nadziei i heroicznej miłości Boga i bliźniego, również niezwykle hart ducha, nadzwyczajne męstwo. Zachował się w bunkrze jak człowiek zdążający w pełni pokoju i miłości na spotkanie z Bogiem i do końca wypełniający wobec współwięźniów posłannictwo swego życia, apostoła Chrystusowego, zbawiającego dusze braci.

D) Wnioski

Całe życie o. Maksymiliana i liczne wypowiedzi jego wskazują, że wiedział jaką wartość i zasługę przed P. Bogiem ma męczeństwo, że chciał ukochanej przez siebie w wyjątkowy sposób Matce Najśw. okazać miłość i wierność przez wyniszczenie się w pracy dla głoszenia Jej czci i oddania swego życia, gdy zajdzie potrzeba.

Skoro zaczął szaleć na ziemi polskiej terror hitlerowski a klasztory i księża byli szczególnie narażeni na represje, o. Maksymilian nie uciekł od swych obowiązków, nie szukał bezpiecznego przetrwania wojny. Złożył władzom niemieckim deklarację, że nie ma nic wspólnego z polityką, że żył i działał dla ideałów religijnych, że tych ideałów życiowych i teraz się nie wyrzeka, ale gotów za nie oddać swe życie.

Jeszcze w przeddzień swego aresztowania w lutym 1941 r. mówił do braci¹⁴¹, że jest wielkim szczęściem i wielką łaską Bożą przypieczętowanie swego ideału własnym życiem.

Tego nastawienia wewnętrznego nie zmienił we więzieniu i w obozie, co wynika z przedstawionych wyżej faktów, powiedzeń, okoliczności. Wszystko to wskazuje, że motyw poddania się o. Maksymiliana prześladowaniom i śmierci był jak najbardziej nadprzyrodzony, mianowicie miłość dla Matki Najśw., wierność dla wiary i zasad chrześcijańskich.

Nadto nadprzyrodzony motyw poddania się niesprawiedliwym prześladowaniom został u o. Maksymiliana na zewnątrz zaznaczony, na oczach innych więźniów, przez dobrowolne zaofiarowanie swego życia dla ratowania życia innego współwięźnia.

Przez ten czyn dokładnie upodobił się o. Kolbe do Chrystusa Pana. Jak Chrystus Pan ofiarował Swe życie za zbawienie ludzkości, tak o. Maksymilian ofiarował swe życie za jednego człowieka, by go uratować od śmierci. Jak Chrystus Pan uczynił Swą

¹⁴¹ Zapamiętał to osobisty sekretarz o. Maksymiliana, br. Arnold Wędrowski.

ofiara dobrowolnie, podobnie o. Kolbe dobrowolnie ofiarował się w imię nadprzyrodzonej miłości do bliźniego, z którym nie łączyły go ani węzły pokrewieństwa, ani znajomość czy przyjaźń, lecz jedynie nadprzyrodzona miłość. Tę miłość musieli w końcu podziwiać sami kaci, Niemcy. Wiedząc o tej miłości nadprzyrodzonej o. Maksymiliana, nie uwolnili go od śmierci, ale po straszliwej męczarni dobili go trucizną. Tu się okazała szczególna złość prześladowców, którzy świadomie wystąpili przeciwko objawom teologicznej miłości bliźniego. Przeciwko tej cnocie, którą na mocy wszczepionych im poglądów hitlerowskich uważali za słabość, którą w obozie deptali na każdym kroku.

Mało orientujący się w warunkach obozowych wysuwają wątpliwość, czy na decyzję o. Maksymiliana ofiarowania się za innego więźnia na śmierć nie wpłynęło jakieś załamanie, chęć skończenia z życiem i udruką obozową.

Trzeba wykluczyć, zeznaje M. Kościelniak, u o. Maksymiliana jakieś zniechęcenie do życia czy załamanie duchowe z powodu obozowych cierpień, które by podsunęły mu oddanie się na śmierć głodową w bunkrze. Przeciwnie, o. Kolbe był pogodny, spokojny, wszystko przyjmował godząc się z wolą Bożą — i dlatego jego decyzja oddania swego życia za Gajowniczką wypływała z pobudek Bożych.

Podkreśla H. Sienkiewicz, że znalezienie śmierci w obozie było rzeczą bardzo łatwą. O. Maksymilian podtrzymując więźniów na duchu, mówił o opiece Niepokalanej, o sprawiedliwości Bożej i o możliwościach doczekania się wolności. Nikt go nie widział ani smutnego ani załamanego.

Niektórzy się domyślają, znając życie o. Maksymiliana, że mógł mieć przed oczyma np. takie pobudki, gdy się zgłosił na miejsce innego więźnia:

1. zaświadczyć swe kapłańskie posłannictwo miłości, wobec ogromnej nienawiści jaka panowała w obozie; oświadczył że jest kapłanem katolickim; to było wyznanie wiary — wiedząc jak byli kapłani traktowani w obozie,

2. iść jako ofiara miłości bliźniego, od dawna przyzwyczajony służyć drugim,

3. pełnić swoją misję apostołatu, aby dać pomoc kapłańską skazanym na śmierć, bez pociech religijnych.

Wszystko to możliwe i nie jest sprzeczne z tym co było wyżej powiedziane. Na temat męczeńskiej śmierci o. Maksymiliana można snuć różne refleksje. Będą one o tyle odpowiadać prawdzie, o ile będą oparte o źródła, o ile wezmą pod uwagę konkretne warunki obozu oświęcimskiego.

Dla uspokojenia tych, którzy mają wątpliwość, czy o. Maksymilian mógł się dobrowolnie ofiarować do bunkra śmierci na miejsce Fr. Gajownicza można odpowiedzieć tak jak J. M. Hervé, autor podręcznika teologii dogmatycznej¹⁴², że i męczennicy z pierwszych wieków czasem dobrowolnie oddawali się na śmierć prześladowcom, nie z fanatyzmu, pychy lub nierozwagi, ale z gorliwości dla wiary i z miłości, np. by innych utwierdzić we wierze, albo żeby inni nie sądzili, że zapierają się wiary.

O. Maksymilian słyszał rozpaczliwe słowa Gajownicza — zgłosił się na jego miejsce. Zrobił tak z pobudki szlachetnej, miłości Boga i bliźniego, by ratować swego bliźniego. Przez całe życie służył swoim braciom, nastawiał się na ofiarę, chciał pracą i cierpieniem okazać miłość Matce Najśw. — i teraz w takim trudnym momencie podjął decyzję zgodną z ideałami swego życia.

IV. Sława męczeństwa i znaki nadprzyrodzone

A) Według przepisów kodeksu prawa kanonicznego¹⁴³ do uznania w Kościele męczeństwa, trzeba zbadać sądownie nie tylko sam fakt męczeństwa i jego przyczyny, ale także czy istnieje sława męczeństwa i signa seu miracula.

„Sława-męczeństwa” to przekonanie między wiernymi, że dany człowiek oddał swe życie dla wiary i zasad chrześcijańskich, z powodu prześladowania tychże wartości nadprzyrodzonych.

Możemy powiedzieć, po upływie 25-ciu lat od zgonu o. Maksymiliana Kolbe, że powszechnie na świecie jest znany jako wielki czciciel Niepokalanej, który swą miłość do Niej przypieczętował krwią. Ogólnie mówi się i pisze o nim jako o męczenniku.

Owszem niewątpliwa większość wielbicieli o. Maksymiliana gorąco pragnie, aby i Władza kościelna uznała go za męczennika a dla szerokich kół wiernych byłoby nawet pewnym rozczarowaniem i przykrością, gdyby okrutna męka zniesiona z tak cudownym męstwem nie wystarczyła do przyznania męczeńskiego wieńca¹⁴⁴.

Sława męczeństwa o. Maksymiliana zaczęła się już w obozie. Zeznaje H. Sienkiewicz, że wypadek ofiarowania się o. Maksymiliana był komentowany nie tylko w Oświęcimiu, ale przeszedł do

¹⁴² *Manuale theologiae dogmaticae*, vol. I Parisii 1957 s. 221. Nowsze przykłady podaje ks. Rostworowski, *Wyznawca czy męczennik?*, Ateneum kapł. 54 (1957) 368.

¹⁴³ Zob. zwłaszcza kan. 2038, 2087, 2104, 2116.

¹⁴⁴ Rostworowski, *Wyznawca czy męcz.* s. 361.

innych obozów. Wszyscy ocenili to jako jedyny i wyjątkowy wypadek wielkiej miłości Boga i bliźniego. Ze śmierć o. Maksymiliana była męczeństwem, to była ogólna opinia więźniów. Tak świadczą ci, co przeżyli obozy w Oświęcimiu i Dachau.

Już w czasie okupacji coraz więcej ludzi, gdy się zapoznało z przypadkiem o. Maksymiliana, oceniało bohaterstwo skromnego kapłana i zakonnika, uważało jego śmierć za męczeństwo.

Po skończonej wojnie, dzięki opowiadaniom naocznych świadków albo tych, którzy posiadali wiadomości od świadków naocznych, również dzięki ogłoszonym drukiem opisom życia i śmierci o. Maksymiliana coraz bardziej znane było i podziwiane jego zachowanie się w obozie i śmierć poniesiona dla miłości bliźniego. Powszechnie zaczęto mówić o o. Kolbem, jako o męczenniku Kościoła katolickiego. Wierni, nie stosując argumentów i rozumowania teologicznego, ale jedynie na podstawie ogólnych wiadomości katechizmowych, sądzą, że o. Maksymilian oddał swe życie w obozie jako męczennik.

Liczni przedstawiciele hierarchii kościelnej¹⁴⁵ w różnych krajach, w swoich prośbach skierowanych do Stolicy św., by przyspieszyła wyniesienie na ołtarze o. Maksymiliana Kolbe, oraz w wypowiedziach przy innych okazjach podkreślali nie tylko cnoty Sługi Bożego, ale także jego męczeństwo z miłości. Świadczy to również o wielkiej sławie męczeństwa o. Maksymiliana.

B) Zgodnie z przepisem kanonu 2116 kodeksu prawa kanonicznego, zanim Kościół przyzna męczennikowi cześć publiczną, muszą być stwierdzone przedtem signa seu miracula zdziałane za przyczyną męczennika. Odchylenia od tej zasady są stosowane tylko wyjątkowo (kan. 2116 § 2).

Nie do mnie należy udowadniać, czy były signa seu miracula za przyczyną o. Maksymiliana. Wystarczy tylko zasygnalizować, że szereg dowodów o tego rodzaju faktach posiada postulator sprawy beatyfikacji o. Maksymiliana w Rzymie i że do klasztoru w Niepokalanowie nadeszło już w ciągu 25 lat 1300 listów z podziękowaniami. Twierdzą w nich nadawcy, że za przyczyną o. Maksymiliana otrzymali łaski, które w listach opisują szczegółowo.

Wszystko to zdaje się świadczyć, że w przypadku o. Maksymiliana rozporządzamy argumentami, których wymaga prawo kanoniczne dla uznania o. Maksymiliana jako męczennika w znaczeniu przyjętym w Kościele katolickim.

¹⁴⁵ Zob. maszynopis *Opinia o o. Maksymilianie Kolbem* w Archiwum M.I., oraz listy postulacyjne przesłane do Postulatora Generalnego Zakonu oo. Franciszkanów w Rzymie a także nowsze biografie o. Kolbego. Por. też Rostworowski, *Wyznawca czy męcz.* s. 376—377.

ZAKOŃCZENIE

Fakty przedstawione w rozprawie stwierdzają niezbicie, ile wycierpiał o. Maksymilian Kolbe od aresztowania dnia 17 lutego 1941 r. do śmierci w bunkrze obozu oświęcimskiego w dniu 14 sierpnia tegoż roku.

Cierpienia te znosił z pełną godnością człowieka i kapłana, wszystko ofiarował dla Niepokalanej, był wzorem dla innych więźniów opanowania, dobroci, ofiarności, modlitwy, stawiania ideałów nadprzyrodzonych ponad wszystko, nawet ponad własne życie.

Zgodzony z wolą Bożą ratował innych jak mógł, głównie pomagał im do zbawienia duszy. W chwili ciężkiej dla swych współwięźniów ofiarował się na miejsce jednego z nich na pewną śmierć w bunkrze głodowym, gdzie został dobity zastrzykiem.

Cierpienia i śmierć zniósł o. Maksymilian z miłości dla P. Boga. Że kierował się taką pobudką świadczy o tym poprzednie jego życie i postępowanie w obozie.

Przyczyną formalną prześladowania i śmierci o. Maksymiliana była nienawiść prześladowców do religii katolickiej. Zginął o. Maksymilian jako ofiara hitleryzmu, który ze swego założenia był antychrześcijański i który zwłaszcza na terenie Polski i w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu pokazał swą nienawiść do Kościoła katolickiego, jego urzędzeń, ideałów i jego sług. Jako wybitny kapłan i zakonnik był szczególnie wystawiony na brutalne prześladowanie ze strony hitlerowców, ale wszystkie te prześladowania i śmierć przyjął i zniósł bo bohatersku.

Śmierć jego, poprzedzona życiem pełnym cnót, dała świadectwo najwyższemu ideałom chrześcijańskiej religii — jest więc śmiercią męczeńską.

ARGUMENTUM

**De morte P. Maximiliani Kolbe
secundum principia Iuris Canonici**

P. Maximilianus Kolbe OFMConv. in campo concentrationis in Oświęcim die 14 Augusti 1941 a. occisus, notissima ultimi belli toto orbe terrarum saevientis victima fuit. Catholici multi statim mortem ejus martyrium iuxta sensum in Ecclesia acceptum putabant, licet passim dubia circa circumstantias quasdam discessus ejus exorirentur. Obiit enim in campo concentrationis, ubi persecutores non tantum ob odium fidei immo vero etiam propter quaedam motiva politica forte adiuncta eum occidere potuerint; insuper P. Maximilianus sua sponte victima caritatis pro alio homine perituro factus est. Theologi et Canonistae posuerunt problema, an P. Maximilianus re vera martyr putari possit.

Multis novis fontibus inventis de P. Maximiliano Auctor hujusce dissertationis denuo omnes circumstantias mortis ejus investigavit, facta

certa decernens diligenter, crasim aliquorum dubiorum, quae ibi interponantur, instituit.

De martyrii conceptu deque conditionibus ejusdem secundum Ius Canonicum requisitis breviter, diutius tamen de causa formali mortis P. Maximiliani tum ex parte Servi Dei tum ex parte persecutorum disseruit. His omnibus discussis Auctor persuasus est P. Maximilianum victimam periisse hitlerismi, qui ipso suo principio antichristianus fuit et in Polonia speciali modo in campo concentrationis in Oświęcim odium Catholicae Ecclesiae ejus institutorum servorumque clare manifestavit. P. Maximilianus cruciatus mortemque e caritate Dei suscepit et passus est; de hacce ejus intentione tota ejus vita anteacta et conversatio in campo testificatae sunt. Mors P. Maximiliani post vitam virtutibus plenam optimum testimonium veritatis et celsitudinis Religionis Christianae fuit, ideoque mors haec verum martyrium est. Christifideles in Polonia immo etiam extra fines ejus P. Maximilianum martyrem putant.

Auctor dissertationem suam studium tantum privatum in historia et Iure Canonico censet et nullo modo sententiam Ecclesiae in Causa beatificationis Servi Dei in S. Rituum Congregatione nunc agitata anticipare aut praesumere audet.